

# NOWE ZYCIE

REGULARNY MIESIĄCZNIK REGIONALNY  
RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



TEMAT MIESIĄCA

## WIARA – między dogmatem a życiem

"DOKĄD GWIAZDA PROWADZIŁA?" "SZCZERA SPOWIEDŹ"

"4 ARGUMENTY ZA ŚWIĘTOWANIEM NIEDZIELI" "OBLUBIENICA STROJNA W KLEJNOTY" "MIŁOŚĆ"



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

## Prawda o człowieku

**D**o wizyty, której termin znamy, możemy się przygotować. My sami czy nasz dom przybiera inną formę niż na co dzień. Rozpoczęty adwent przypomina nam o niespodziewanym powrocie Syna Bożego. Bóg nie podaje nam dokładnej daty swojego przyjścia, gdyż chce, by człowiek przed Bogiem zawsze był sobą i niczego nie udawał. Boga nie interesuje to, co przygotowujemy na pokaz, tylko to, co nosimy w swoim sercu i jacy jesteśmy naprawdę. Jezus przychodzi, by spotkać się z człowiekiem, który jest prawdziwy. Łatwo być chrześcijaninem w czasie Mszy św., rekolekcji czy na katechezie. Znacznie trudniej okazać wierność Bogu i Jego Ewangelii każdego dnia, w szarej codzienności, wstając rano do pracy czy szkoły, wychowując dzieci i poświęcając się dla nich, okazując miłość współmałżonkowi, odrabiając zadanie domowe, spotykając się ze współpracownikami, rozwiązując codzienne problemy, panując nad swoimi emocjami. W takich momentach często wychodzi ukryta prawda o nas, której nie pokazujemy światu.

**S**zukajmy w przeżywanym adwencie przestrzeni na osobiste spotkania z Bogiem. Znajdźmy czas, w którym będziemy mogli w ciszy rozmawiać z Nim jak z przyjacielem, mówić o tym, czym żyjemy na co dzień. Niech ta osobista rozmowa z Bogiem dodaje nam sił w czynieniu dobra na co dzień. W chrześcijańskim życiu nie chodzi bowiem tylko o to, by nie czynić zła. Jezus potępia przede wszystkim zaniechanie czynienia dobra. Niech zatem dobre czyny, pełne miłości i miłosierdzia, przygotowują nas na spotkanie z Bogiem w dniu Sądu Ostatecznego, a także na radosne przeżycie tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia. ●

## Jesteś umiłowanym dzieckiem Boga

**O**d najdawniejszych czasów ludzie różnie wyobrażali sobie Boga. Dla jednych Bóg jest daleki, stworzył świat i pozostawił nas swemu losowi – nie ma więc potrzeby przejmować się takim Bogiem. Niektórzy wyobrażali Go sobie jako pracodawcę, który wypłaca dniówki, daje nagrody i wyróżnienia. Jeszcze inni widzieli w Nim groźnego Boga, z którym w ogóle nie można się dogadać, drżeli więc przed nim i uciekali. Ktoś nawet przedstawiał Go sobie jako Boga – mściciela, który czeka, aby na czymś przytapać człowieka i ukarać go. Różnie i my myślimy o Bogu. Adwent skłania nas do zastanowienia się, kim dla mnie jest Bóg, jaki ja mam obraz Boga?

**O**to Dziewica pocnie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy Bóg z nami". Chrystus nie odkrył nieznanych przestrzeni na ziemi, w kosmosie czy sił drzemących w przyrodzie. Nie dokonał też rewolucyjnego wynalazku technicznego. Te sprawy pozostawił ludziom. Chrystus dokonał takiego odkrycia, do którego sam człowiek by nie doszedł. Powiedział nam, kim i jaki jest nasz Bóg, kim jest człowiek. Wyjaśnił nam sens życia i śmierci; powiedział, po co żyjemy i co nastąpi po zakończeniu ziemskiego życia.

**J**ezus mówi, że ten Bóg, który nas stworzył, jest naszym przyjacielem. Jest Bogiem bliskim, pełnym dobroci i troski, jest Bogiem miłosierdzia i miłości. Jest prawdziwym Ojcem. Do Niego mogą przyjść wszystkie dzieci i składając z całym zaufaniem ręce, mówić: Ojczy nasz... Bóg, który stał się człowiekiem, mówi też, że człowiek jest cenniejszy ponad wszystko, co istnieje na świecie. Wszyscy ludzie mają wieczną wartość, ale i wieczną odpowiedzialność. Wszyscy są zaproszeni na ucztę w domu Ojca, która nigdy się nie skończy. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:  
Archidiecezja Wrocławska

**Redaguje zespół**  
 REDAKTOR NACZELNY:  
ks. Grzegorz Sokołowski  
 SEKRETARZ REDAKCJI:  
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:  
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:  
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku:  
**14.11.2016 r.**  
Nakład:  
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:  
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław  
tel. 71 327 11 16  
e-mail:  
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony:  
**Listy do i od proboszcza**  
– Jolanta Kryswata *versus*  
ks. Jan Sienkiewicz
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Wiara – między dogmatem a życiem.  
**Dogmaty jak paliki.** Rozmowa z ks. prof. Jerzym Szymikiem
- 12 | **Wiara „starszych braci”**
- 14 | **Wierzący wobec osób niewierzących**
- 16 | **Niewiara w wierzących społeczeństwach**
- 18 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach.  
**Dokąd gwiazda prowadziła?**  
Bazylika Narodzenia
- 20 | Wokół sakramentu pojednania, część 4.  
**Szczerza spowiedź**
- 22 | Apologia na dzień powszedni:  
**One są z nami!**
- 23 | Felieton: **Do kogo należy nasze ciało?** – ks. Andrzej Draguła
- 24 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa:  
**Wiara żywa a postuszeństwo wiary i postuszeństwo prawu**
- 26 | Dolnośląscy kapłani.  
**Duszpasterz, budowniczy i historyk**
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO: 4 argumenty za świętowaniem niedzieli**
- 30 | Felieton: **Demokracja a wolność**  
– Paweł Wróblewski



**Okładka:** Bruno Tschotschel, szopka bożonarodzeniowa z 1934 r. Ze zbiorów Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy

zdjęcie:  
Henryk Przondziono/Foto Gość

- 31 | **Szum informacyjny**
- 32 | W stronę pełni życia:  
**Bądźcie wdzięczni**
- 34 | **KULTURA:**  
**Oblubienica strojna w klejnoty**
- 38 | Klejnot Korony Śląska, część 3.  
**Żywe centrum kultu religijnego**
- 41 | Bóg w zwierciadle poezji.  
**Światło zwyciężające mrok**
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**  
Wspólnota Hallelu Jah.  
**Moje miejsce w Kościele**
- 46 | Powieść w odcinkach:  
Ks. Józef Majka „**Olśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:**  
Boże Narodzenie. **Modlitwa przy wigilijnym stole**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Miłość**
- 49 | Życie według św. Hildegardy:  
**Bertram – przyprawa, która przepędza chorobę**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka** – z Pismem Świętym w rękę
- 53 | **Anielskie gotowanie**  
– przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci:  
Bohaterowie biblijni.  
**Św. Szczepan – pierwszy męczennik**
- 55 | **Strefa Radości**

# Moja Niedziela

4 GRUDNIA 2016 R.

## 2. Niedziela Adwentu

### Jad został zniweczony

IZ 11, 1-10; RZ 15, 4-9; MT 3, 1-12

Nigdy nie przechodzę obojętnie obok proroctwa Izajasa, który posługuje się obrazem zaczerpniętym ze świata zwierząt. Instynktownie słuchając opowieści o dziecku, które wkłada rękę do kryjówki żmii, czy o wilku mieszkającym z barankiem, chciałoby się powiedzieć: „To niemożliwe”. Jan Chryzostom, komentując ten fragment Pisma, zwrócił uwagę, że już wtedy przewidziano, z kogo będzie składał się Kościół, tłumacząc, że obok ludzi szlachetnych i łagodnych znajdują się „dzicy i nieludscy z charakterami wilków i lwów”. Inni ojcowie Kościoła podkreślali natomiast moc, z jaką na świat przychodzi bezbronny chłopiec – Jezus z Nazaretu. To Jego obrazem jest dziecko. On bowiem, przychodząc na świat i rodząc się w ludzkim ciele, wkłada rękę do świata, w którym żyją żmije. Robi to po to, by zniweczyć ich jad. Dlatego jak najbardziej zasadne wydaje się nasze wołanie: „Przyjdź Panie, a nie zwlekaj, bo tylko Ty możesz zniweczyć jad, którego tu i ówdzie w naszym świecie się nagromadziło...”. Przygotowując się do Świąt Bożego Narodzenia, może warto pozwolić Bogu, by ów jad, który sprawia, że jednak różnice pomiędzy ludźmi prowadzą do nienawiści i utrudniają wspólne zamieszkanie, niweczył.

11 GRUDNIA 2016 R.

## 3. Niedziela Adwentu

### Spotkaj się z Bogiem „w realu”

IZ 35, 1-6A. 10; JK 5, 7-10; MT 11, 2-11

Dla wielu istnieją jakby dwa równoległe światy: wirtualny, związany przede wszystkim z internetem, i realny. Niektórzy w tym pierwszym spędzają zdecydowanie więcej czasu. Tutaj też często zawierają nowe znajomości. Nie oceniam ich. Natomiast kiedy czytam Ewangelię przewidzianą na trzecią niedzielę Adwentu, moje myśli biegną właśnie do tych ludzi. Bywa bowiem, że poznawszy kogoś „w sieci”, chcą przenieść swoją znajomość do świata realnego. Umawiają się więc na pierwsze spotkanie. Żeby było to możliwe, muszą ustalić przynajmniej kilka szczegółów, dzięki którym będą w stanie się rozpoznać. Dogadują się zatem co do miejsca i czasu.

Podają, jak będą ubrani, przesyłają sobie swoje zdjęcia. Wszystko po to, by znalazłszy się w umówionym punkcie miasta, natychmiast zwrócić uwagę na tego, kogo do tej pory nie widzieliśmy, a z kim kontaktowaliśmy się jedynie za pośrednictwem łączy internetowych. Co to ma wspólnego z Ewangelią? Otóż Bóg umówił się z ludźmi na spotkanie. Po upadku pierwszych rodziców zapowiedział Zbawiciela. Przez wieki prorocy podawali dziesiątki, setki szczegółów, dzięki którym ludzkość miała rozpoznać Bożego Syna. Wszystkie one są rozsiane w różnych miejscach Starego Testamentu. I teraz, kiedy św. Jan pyta Jezusa, czy On jest Mesjaszem, Pan Jezus nie mówi wprost: „tak, to ja”, lecz udziela odpowiedzi, która była oczywista dla wtajemniczonych: „niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię”. „Przypadkowo” prorok Izajasz, zapowiadając przyjście Boga, zapisał: „przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy wyskoczy jak jeleń i język niemych wesoło krzyknie”. Janowi więcej nie było trzeba. Ile znaków potrzebujemy, żeby rozpoznać Boga przechodzącego przez nasz świat?

18 GRUDNIA 2016 R.

## 4. Niedziela Adwentu

### Do czego jesteś przeznaczony?

IZ 7, 10-14; RZ 1, 1-7; MT 1, 18-24

Rzadko zatrzymujemy się w swoich rozważaniach nad drugim czytaniem. Dziś zatem nadrobimy tę stratę, jako że początek Listu do Rzymian zawsze mnie fascynował, przede wszystkim przekonując, jak ważne jest, by interpretując słowo Boże, nie zatrzymywać się jedynie na polskim tłumaczeniu. Otóż św. Paweł – jak to było przyjęte w ówczesnym świecie – rozpoczynając swój list, mówi adresatowi kilka słów o sobie. Pierwsze zdanie możemy uznać za zwyczajne przedstawienie się tym, którzy będą to pismo czytać. I czego się dowiadujemy o tym apostołe? Polski tekst mówi: „Paweł, sługa Chrystusa Jezusa, z powołania apostoł, przeznaczony do głoszenia Ewangelii Bożej...”. Tymczasem w oryginale znajdziemy kilka różnic: „Paweł, niewolnik Jezusa Chrystusa, powołany apostoł, oddzielony

Fresk z wnętrza kaplicy na Polu Pasterzy pod Betlejem. Kaplica upamiętnia miejsce obecności pasterzy wezwanych przez anioła w noc Bożego Narodzenia



HENRYK PRZONIZIŃSKI / FOTO GOSĆ

do dobrej nowiny Boga”. Różnicą, nad którą trudno mi przejść do porządku dziennego, jest jedno słówko dodane przez tłumacza: „głoszenia”. Paweł nie napisał o sobie, że jest przeznaczony do „głoszenia Ewangelii”, ale że jest „oddzielony do Ewangelii”. Jedno słowo, a jak wiele zmienia. Zwykliśmy bowiem nasze chrześcijaństwo odbierać jako „robienie” bądź „zaniechanie robienia” czegoś. Utożsamiamy wiarę z obowiązkami, prawami, zakazami, nakazami, czynnościami, które powinniśmy wykonać. Tymczasem św. Paweł uświadamia nam, że zanim zaczniemy „coś robić”, najpierw musimy poczuć się ludźmi „oddzielnymi do Ewangelii”. Dobra Nowina najpierw ma się stać w nas rzeczywistością. Tu nie chodzi o zadanie. Tu chodzi o to, kim jesteśmy najgłębiej w sobie, w swoim sercu. Kim się czujemy. Jaka jest nasza tożsamość. Łatwiej jest skupić się na wypełnianiu obowiązków. Fakt, że tekst ten dostajemy w ostatnią niedzielę Adwentu, to nie przypadek... Przygotowujesz się zewnętrznie do Świąt – czy Boże Narodzenie staje się w Tobie?

25 GRUDNIA 2016 R.

### Uroczystość Bożego Narodzenia

## Rozpoznaj Boga przy śniadaniu

Iz 9, 1-3. 5-6; Tt 2, 11-14; Łk 2, 1-14

**M**oże to banalne, ale w Ewangelii opisującej narodzenie Pana Jezusa (czytanej w czasie Mszy św. w noc Bożego Narodzenia) zawsze fascynowało mnie najbardziej to, że informację o tak ważnym wydarzeniu Bóg postanowił przekazać pasterzom podczas ich codziennej pracy. Przebywali sobie – jak każdej nocy – przy stadach, a tu nagle (dosłownie i w przenośni), jak „grom z jasnego nieba”, pojawia się wieść: „Syn Boży wkroczył w ten świat”. To jest jakiś schemat działania Boga, który chce przychodzić do nas nie wtedy, kiedy przygotowujemy wszystko „na pokaz”, odpowiednio posprzątamy, ale chce spotykać się z nami takimi, jakimi jesteśmy naprawdę. To niezwykle, że Jezus narodził się wtedy, gdy Izraelici byli zajęci swoimi sprawami: jedni spisem ludności, inni – przygotowaniem posiłku w gospodach dla przybywających na spis, jeszcze innych zajmował wynajem pokoi albo – jak w przypadku pasterzy – owce. Tak, bo chodzi o to, by spotykać Boga właśnie w naszej codzienności. Dlatego – jeśli chcemy sprawdzić, czy jest w nas więcej Jezusa – nie koncentrujemy się jedynie na okresie świątecznym, kolędach i miłej atmosferze, ale zobaczymy, jak będzie wyglądał nasz każdy dzień, kiedy znowu przyjdzie poranne wstawanie do pracy czy szkoły... Łatwo rozpoznać Boga w czasie Pasterki. A On przychodzi do Ciebie wtedy, kiedy... przygotowujesz śniadanie dla swoich najbliższych.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

# Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

grudzień 2016

OGÓLNA:

EWANGELIZACYJNA / MISYJNA:

## ABY WE WSZYSTKICH CZĘŚCIACH ŚWIATA ZNIKNĘŁA PLAGA, JAKĄ JEST WERBOWANIE DZIECI-ŻOŁNIERZY

Intencja ta wydaje się jakby „nie przystawać” do polskich realiów, wszak nie słyszymy u nas o takim procederze. Jednakże, jak podają raporty UNICEF i Amnesty International, nadal ponad 300 tys. dzieci wykorzystywanych jest w konfliktach zbrojnych.

Historia wykorzystywania dzieci w wojnach sięga czasów starożytnych, jednak zazwyczaj nie były one wysyłane do bezpośredniej walki. Współcześnie większość nieletnich żołnierzy werbowana jest pod przymusem, jednakże bywa i tak, że w krajach cierpiących na biedę dzieci same zgłaszają się do wojska jako ochotnicy. Dzieje się tak, gdyż daje to poczucie bezpieczeństwa i jakąś gwarancję pożywienia. Dzieci-żołnierze wykorzystywane są jako żywe tarcze w plemiennych walkach, niekiedy zmuszane są do zabijania. Być może mamy w pamięci okrutne i poruszające obrazy publikowane co jakiś czas przez radykałów z Państwa Islamskiego, w których skazańcy są prowadzeni na miejsce stracenia przez nastoletnich chłopców. Islamiści

utrzymują armię dzieci-żołnierzy, które nazywają „lwiątkami kalifatu”, i wykorzystują je jako żołnierzy w walkach na froncie, a także jako zamachowców dokonujących samobójczych ataków w Iraku i Syrii.

Trzeba też pamiętać o bohater-skich postawach walczących dzieci. Przykładem są Orleńscy – młodzi obrońcy polskiego Lwowa z lat 1918–1920. Także w czasie okupacji hitlerowskiej, szczególnie zaś powstania warszawskiego, dzieci zapisały się jako bohaterowie walki o wolność Polski, pełniąc funkcję łączników, kurierów, ale też walcząc z bronią w rękę.

Pomnik Małego Powstańca  
w Warszawie

## ABY LUDY EUROPEJSKIE ODKRYŁY NA NOWO PIĘKNO, DOBROĆ I PRAWDĘ EWANGELII, KTÓRA NAPEŁNIA ŻYCIE RADOŚCIĄ I NADZIEJĄ

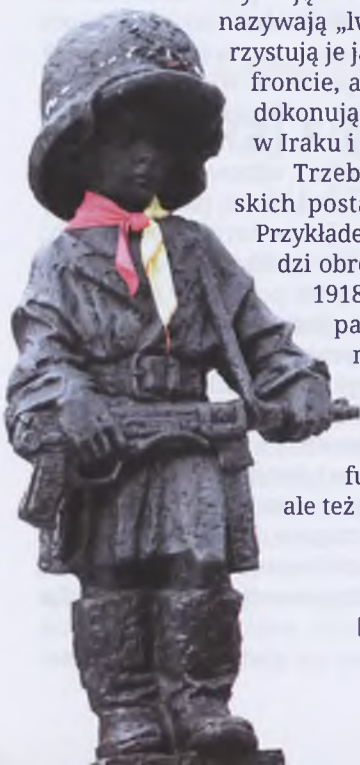
Francjo, najstarsza córa Kościoła, co zrobiłaś ze swoim chrztem?” – to dramatyczne pytanie postawił Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki do tego kraju w 1985 r. Z perspektywy lat to pytanie można postawić w wielu innych krajach Europy, także w Polsce.

Konstytutywnym elementem europejskiej kultury są jej chrześcijańskie korzenie. Jednakże owocem dominacji ideologii lewicowych w wielu krajach Europy jest odejście od wizji człowieka wyrosłej z kultury greckiej i chrześcijaństwa. Kard. Joseph Ratzinger, jeszcze przed wyborem na papieża, w swoich rozważaniach o Europie podkreślał dziwną, żeby nie powiedzieć schizofreniczną sytuację. Pisał, że pod pozorem szacunku dla innych religii, „Zachód charakteryzuje się dziwną i niemal patologiczną nienawiścią do samego siebie; godnym podziwu zrozumieniem próbuje otwierać się na obce wartości, ale nie akceptuje własnej kultury, a we własnej historii dostrzega jedynie okrucieństwa i zniszczenia, pomijając momenty wielkie i szlachetne”. Dlatego podkreślał: „jeżeli Europa chce przetrwać, musi dokonać nowego spojrzenia na siebie samą, choć z pewnością potrzebna będzie krytyka i pokora. Bardzo modna ostatnio wielokulturowość jest częstokroć rezygnacją z własnych wartości, przy czym wielokulturowość nie może istnieć bez stałych wartości uniwersalnych”.

Dążenie do narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa prowadzi do utraty pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego. Jest ono istotną przyczyną współczesnego zagubienia człowieka, na co zwrócił uwagę Jan Paweł II w adhortacji poświęconej sytuacji Kościoła w Europie. Tym zjawiskom „towarzyszy swego rodzaju praktyczny agnostycyzm i obojętność religijna, wywołująca u wielu Europejczyków wrażenie, że żyją bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię” (nr 7).

W kontekście takich uwag rozważana intencja modlitwy nabiera szczególnego znaczenia i staje się pilnym wyzwaniem dla uczniów Jezusa Chrystus.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



## LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYSOWATA

Wińsko

## Kazanie jak wyprzedzanie ciężarówki

W czasach, kiedy prowadziłam telewizyjny talk-show „Nasze Dzieci” i miałam zaledwie kilka minut, żeby przed włączeniem kamer przyzwyczać gości w studiu do siebie i do sytuacji, miałam takie powiedzenie: „Proszę Państwa! Z zabieraniem głosu jest jak z wyprzedzaniem ciężarówki. Albo wyprzedzam, albo nie. Nie mogę hamować i dodawać gazu, wahać się, zastanawiać. Trzeba depnąć i ciąć do końca, albo rozmyślić się raz i wrócić na dobre za naczepę”. To powiedzenie zawsze działało. Goście, jeśli już zabierali głos, to dlatego, że mieli coś do powiedzenia i byli przekonani, że ich myśl jest warta publicznego wysłuchania.

Obecnie, z racji pełnionej funkcji (wójta) i stylu życia (dużo w drodze), bywam w różnych kościołach, w różnych parafiach, u różnych proboszczów. Słucham kazań. Zanim padnie pierwsze słowo, patrzę na ludzi, parafian, przyzwyczajonych do swojego księdza. Po ich twarzach i pozycji ciała domyślam się, jak będzie. Dominują dwie postawy: przetrwania lub zaciekawienia. Pierwsi rozluźniają się, opuszczają ramiona, pochylają głowy, uciekają wzrokiem pod ławkę, uzbrajają się w cierpliwość i obojętność. Drudzy prostują się, otwierają oczy, patrzą wprost na kapłana i uśmiechają się lekko w oczekiwaniu.

Myli się, kto sądzi, że pierwsi mają proboszcza nudziarza, który nic zajmującego i pouczającego nie umie powiedzieć, a drudzy erudyte, kaznodzieje ognistego jak z amerykańskiego filmu. O nie, mądrości i talentu nie można odmówić ani pierwszemu, ani drugiemu. Ci, których nie chce się słuchać, są po prostu nieśmiali, podejmują jakąś myśl i od niej odchodzą w dygresję, jakby bali się powiedzieć do końca, co sądzą. Są mili, przewidywalni. Drudzy zaś trzymają się wątku, odważnie nazywają rzeczy, nawet gdy parafianom nie w smak słyszeć to, co słyszą. Są wyraziści. Mówią tak, jak się wyprzedza ciężarówkę. Bywa, że dostają oklaski. ●

## LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydlnica Klasztorna

## Paczka półszlachetna

W okresie przedświątecznym roi się w przestrzeni publicznej od różnych akcji mających nieść pomoc najbardziej potrzebującym. Można coś kupić, coś dołożyć, własnoręcznie wykonać albo chociaż wysłać SMS-a, aby zasilić konto jakiejś dobroczynnej fundacji. Okazji do dobrych uczynków nie brakuje. Zwłaszcza że placówki handlowe zdają się „czarować magią świąt” na długo przed Adwentem. Bombki, choinki, świecidełka i kolędy wpisują się od lat w krajobraz polskich supermarketów od pierwszych dni listopada aż do Wigilii. Ulegamy temu nastrojowi, czasem bezwiednie oszukując własne sumienie, które zmanipulowane powszechnością marketingowych działań nie potrafi odróżnić filantropii od miłości bliźniego...

Kiedy *sacrum* miesza się z *profanum* i komercja zdaje się zawłaszczać sferę wcześniej zarezerwowaną dla czynności religijnych, człowiek ulega iluzji spełniania rytuałów, które kiedyś były przygotowaniami do świąt, a dziś są wstępem do świętowania. Okres Adwentu nacechowany jest w Kościele atmosferą oczekiwania i działań mogących pomóc w dobrym przeżyciu świąt Bożego Narodzenia: rotaty, rekolekcje, spowiedź oraz wynikające z nich pojednanie, zgoda, serdeczność zastępowane są dziś zakupami, porządkami i prezentami.

Zapewne mamy już swój program na tegoroczny Adwent. Ufam, że czytelnicy „Nowego Życia” potrafią właściwie zagospodarować tych kilka tygodni na zaspokojenie wszystkich potrzeb związanych z mądrym przeżyciem nadchodzących świąt. Akcent należy położyć na aspekt duchowy, by nie przecenić tego, co jest otoczką świętowania, a nie jego istotą. Polecam naszej trosce potrzeby bliźnich, i to niekoniecznie tych, o których zabiegają wielkie fundacje, lecz tych, którzy żyją obok nas i chętnie przyjmą sąsiedzką pomoc, która nie tyle zaspokoi ich głód, ile przywróci wiarę w człowieka. Choćby miała to być jedynie taka mała i nigdzie niezarejestrowana „półszlachetna świąteczna paczka”. ●

# Dogmaty jak paliki





Marta Wilczyńska: **W tym numerze poruszamy się wokół tematu: wiara – między dogmatem a życiem. Takie sformułowanie sugeruje, że rzeczywistość naszego życia nie jest tożsama z rzeczywistością dogmatów – to prawda? Idąc dalej: wiara nie jest ani życiem, ani dogmatem?**

**Ks. prof. Jerzy Szymik:** Wiara jest i jednym, i drugim – i życiem, i dogmatem. W wierze ważne są dwa elementy i dopiero ich synteza daje wierze pełnię. Pierwszym z nich jest, powiedzmy to katechizmowo: uznać za prawdę coś, co zostało nam objawione przez Boga, a czego do końca nie jest w stanie ogarnąć nasz umysł. Czyli ważne jest to, W CO wierzymy. W Pani pytaniu to jest kwestia dogmatu – i w tym znaczeniu wiara jest głęboko związana z dogmatem – nie może od niego abstrahować. Drugi komponent nieodłącznie związany z pierwszym to jest to, KOMU wierzymy, element zaufania osobistego, a w tym zaufaniu zawiera się też naśladowanie. To znaczy rzucenie życia na szalę wyznawanej prawdy w zaufaniu temu, kto nam o tym mówi. To jest element życia. Wiara nie sytuuje się więc pomiędzy dogmatem a życiem, ale jest jednym i drugim w tym znaczeniu, że do jej istoty należy to, W CO wierzymy, i to, KOMU wierzymy.

**Wspomniał Ksiądz Profesor o katechizmowej definicji, tymczasem gdybyśmy sięgnęli do naszej katechizmowej wiedzy, wielu z nas zapewne, zapytanych o dogmaty wiary, nie mogłoby się pochwalić wybitną ich znajomością. Czy dogmaty – są nam potrzebne, by wierzyć?**

Tak. Możemy oczywiście powiedzieć, i będziemy mieli rację, że w drodze życia chodzi o miłość – i ostatecznie tylko o nią – i to z niej będziemy sądzić. I w jakimś sensie – najgłębszym – jest to prawda. Ale w tej drodze konieczne są paliki po jej bokach, bo za nimi kryje się przepaść, można z tej drogi – trudnej przecież – dość łatwo ślecieć (piękne śląskie słowo). Człowiek jest w stanie się skutecznie oszukiwać w każdej z możliwych dziedzin, a w dziedzinie miłości wyjątkowo często i z wprawą

Dogmaty są potrzebne, by wierzyć i żyć



ROMAN KOZDROŃSKI/FOTO GÓŚC

O właściwym zapinaniu guzików, chorobie braku kolan, zapachu starych modlitewników oraz o tym, **jak kroczyć przez życie, żeby nie „ślecieć” w przepaść** z ks. prof. Jerzym Szymikiem rozmawia

MARTA WILCZYŃSKA

Nowe Życie

mu to wychodzi. Na przykład zmienia trzecią żonę na czwartą i nazywa to miłością. Więc paliki z jednej strony pokazują drogę, a z drugiej chronią przed bezdrożem. I taka jest funkcja przykazania i dogmatu: Kościół nie mówi, „jak to jest” z tajemnicą wiary (ta pozostaje tajemnicą), bo sam tego nie wie. Ale Kościół wie na pewno, jak nie jest, to znaczy: gdzie rozciąga się przepaść, dokąd nie iść. Droga jest dość szeroka, znajduje się na niej wiele ścieżek, ale po bokach są przepaści, dlatego bez palików szlak życia staje się szalenie niebezpieczny. Albo wręcz niemożliwy do bezpiecznego przebycia. Tak że na pytanie, czy dogmaty są nam potrzebne, by wierzyć i żyć, odpowiadam: zdecydowanie tak.

Żyjemy w czasach, kiedy na każdym kroku podpowiada się nam, że powinniśmy mieć prawo wyboru. Stosujemy to także do wiary – wybieramy te prawdy, które nam odpowiadają, a pozostałe pomijamy lub interpretujemy po swojemu. Wiemy, co się staje z wędrowcem, który zboczy z wyznaczonej drogi, a z jakimi konsekwencjami musi się liczyć ktoś, kto ma „problem” z którymś z dogmatów? W starożytności mógł być surowo ukarany...

Taka osoba w dalszym ciągu zostaje surowo ukarana – karze się sama swoją decyzją, bo ona będzie miała niszczące skutki. Nie trzeba do tego żadnej zewnętrznej sankcji, skutek tej decyzji jest wystarczająco mocną i surową karą, jest nieszcześciem życia człowieka prędzej czy później, raczej prędzej. Poruszanie się wśród prawd wiary z mentalnością klienta supermarketu jest błędne. Dlaczego? Już wyjaśniam. Otóż wierzymy zawsze osobiście, nikt za nas tego nie robi. W niedzielę podczas Mszy św. zaczynamy wyznanie wiary od słowa „wierzę” – w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Natomiast treść wiary jest depozytem i darem Kościoła. Po „wierzę” nie wymieniamy każdy czegoś innego, ale wszyscy to samo – treść wiary Kościoła. I cała sztuka – praca z i nad moją wiarą polega na tym, żeby wiara Kościoła stała się moją osobistą wiarą. Co jest po drodze pomiędzy wiarą Kościoła a moim osobistym aktem? Otóż na tym przejściu jest cnota, która jest bodaj najmniej popularna w dzisiejszym świecie – pokora. Schylenie głowy, schylenie karku. Bez tego nie ma prawdziwej religijności. Jest taka słynna opowieść jednego z ojców pustyni o tym, że diabeł wygląda dokładnie tak, jak my, tylko że nie ma kolan. W „przebieraniu” w prawdach wiary, w kapryśzeniu – ta mi się podoba, ale ta nie jest na dzisiejsze czasy – chodzi w gruncie rzeczy o ten właśnie brak kolan. Tak myślę jako duszpasterz, lecz wiem, o czym tu mówię przede wszystkim dlatego, że jestem grzesznikiem.

**Czyli jeżeli ktoś nie wierzy np. w nieomyślność papieża, to sam siebie wyklucza z Kościoła?**

Nie wierzy razem z Kościołem i tym samym błędzi. Nie wiem, jaką siłę ma



Biskup ponosi odpowiedzialność za głoszenie słowa Bożego, oddawanie czci Bogu i za posługę braterską w swojej diecezji i w całym Kościele.

Na zdjęciu: Abp Józef Kupny, metropolita wrocławski

to wykluczenie, nie mam wglądu do serca tego człowieka, nie wiem, w jakim stopniu on jest uwarunkowany, zmanipulowany, ile tam jego wolności – więc nie mam prawa go w żaden sposób osądzać. Może to być na przykład ktoś, kto żyje w rodzinie, która od dziesięciu pokoleń jest niewierząca. Natomiast to, co jest moim – naszym! – zadaniem, to zachęcać siebie, siostry i braci w wierze, żebyśmy wyznawali pełną wiarę Kościoła, ponieważ w niej leży zdrowie i dobro; żebyśmy nie przebierali jak w ulęgalkach lub jak w towarach na półkach samoobsługowego sklepu. Doktryna katolicka jest absolutnie spójna i wyjmowanie jakiegokolwiek kamyka z „mozaiki dogmatów” (a tym jest każda herezja) grozi zepsuciem całości, z własnym życiem na czele.

Czy ta spójna całość może przechodzić „lifting”? Niektórzy z nas mogliby się spodziewać, że wobec rozwoju nowych technologii, epokowych odkryć i zmian,

które nastąpiły już w nauczaniu Kościoła, choćby w przypadku przykazań kościelnych, przyjdą kolejne zmiany. Czy dogmaty mogą, czy w ogóle powinny się zmieniać?

Słowo zmiana nie jest dobrym słowem, dużo lepszym jest słowo rozwój. To nie jest to samo. Są dwa wektory tego rozwoju – pogłębienie i język. Jeśli treść dogmatu była formułowana w średniowieczu, to my po siedmiu wiekach mamy prawo dzięki modlitwie, cierpieniu, rozwojowi teologii, rozumieć rzecz tę samą głębiej, ale nie inaczej. Po drugie: mamy obowiązek wyrażać go w języku dzisiejszym, a nie średniowiecznym. „Lifting” może dotyczyć tych dwóch kwestii, ale nie zmiany merytorycznej.

W jednym z wykładów Księdza Profesora znalazłam słowa, które pobudziły moją wyobraźnię: „Zapach starych modlitewników i mszałów pamiętam do dziś”. Coraz częściej nawet kapłani

zamieniają tradycyjny „breviarz” na aplikację w telefonie. Czy tak poznawana, tak pogłębiania wiara jest tą samą co ta, którą żyliśmy kilka dekad temu?

Osobiście kocham księgi w ich tradycyjnej formie. Modłę się z książki, nie z tabletu. Ale byłbym też ostatnim człowiekiem, który miałby za złe 25-letniemu neoprezbiterowi, że korzysta w pociągu ze smartfona, odmawiając breviarz. Na pewno nie błędzi w ten sposób. Oczywiście wiemy, że w życiu nie jest tak, że możemy bezkarnie zmieniać formy i nie ma to żadnego wpływu na treść. To jest ogromnie złożone zjawisko. Pani sięga po przykład technologiczny, jest wiele innych. Ale chodzi o to, by przy tych zmianach wiara była ta sama, choć nie musi być taka sama, jeśli chodzi o formę jej głoszenia i wyznawania.

Jakie miejsce we współczesnym świecie zajmuje wiara? Gdzieś pomiędzy polityką, kulturą i sztuką?

Miejsce absolutnie własne, oryginalne, jedyne w swoim rodzaju; miejsce, które jest decydujące dla wszystkich innych miejsc. Sięgnę po fenomenalną metaforę kard. Ratzingera – metaforę najwyższego guzika w płaszczu. Otóż jeśli ten guzik odpowiada właściwej dziurce, czyli jeśli go prawidłowo zapiąć, to wszystkie inne można zapiąć prawidłowo. Jeśli pierwszy guzik zapniemy źle, nic już w tym płaszczu nie będzie dobrze – do samego dołu. To pojemna metafora, też pocieszająca, ponieważ w razie błędu można rozpiąć płaszcz i spróbować raz jeszcze. Ale guzik wiary, relacji z Bogiem, musi być ustawiony na najwyższym poziomie i dobrze obsłużony. Jeśli to jest dobrze zapięte, to wszystko inne: małżeństwo, miłość, cierpienie, szkoła, dzieci, stosunek do kasy, seksu, bólu, rodziców... będzie prawidłowe, dobre.

Chyba dość mocno zmieniamy się jako ludzie na przestrzeni lat: w czasach kiedy publiczne wyznawanie wiary, poprawne zapinanie tego pierwszego guzika, było zabronione, ludzie tym gorliwiej ją szerzyli; kiedy wolność religii jest zagwarantowana, robimy wszystko, by zamknąć wiarę w swoich mieszkaniach. Skąd bierze się ten absurd?

Neoliberalizm, który wyznajemy politycznie dość gorliwie w całej Europie, jest groźny jak wszystkie ideologie mające skłonność do samouwielbienia i kultu samego siebie, czyli do bałwochwalstwa. Nie jest on oczywiście tym rodzajem totalitaryzmu, co komuna i nazizm, ale tę skłonność do uważania siebie za doskonałość i koniec historii, szczyt wszystkiego, co ludzkość osiągnęła, ma głęboko w sobie zakodowaną. Kontekst kulturowy decyduje o tym, co Pani zawarła w swoim pytaniu, a ten kontekst kulturowy jest mocno naznaczony neoliberalizmem, który już w samej swojej nazwie podkreśla kult wolności, pojętej zresztą bardzo płytko. Liberalizm uważa, że wolność polega na wybieraniu pomiędzy różnymi możliwościami. Natomiast chrześcijaństwo jest zdania, że możliwość wyboru jest dopiero skutkiem prawdziwej wolności. Istota wolności polega zaś na tym, że jest się dzieckiem Bożym, i tym samym jest się dzieckiem, a nie niewolnikiem. Wtedy można realizować wolność. Wolność to jest status, a nie możliwość wyboru – ta możliwość wyboru jest skutkiem statusu. To dwa zupełnie różne poziomy pojmowania wolności. Jeżeli przez wolność rozumiem to, jak pisał to dosłownie Marks, że mogę po obiedzie pójść na ryby albo dyskutować, albo cokolwiek, to widać, jakie to jest płytkie. Tymczasem jestem wolny nie dlatego, że mogę pójść na ryby, ale dlatego, że jestem dzieckiem Boga.

**Coraz częściej pojawiają się w Polsce informacje o rekolekcjach z udziałem charyzmatyków zza granicy, modlitwach o uzdrowienie... To chwilowa fascynacja czy zapowiedź głębszej przemiany?**

To bardzo dobre pytanie, na które na razie nie znam równie dobrej odpowiedzi. Przyglądam się zjawisku uważnie i z nadzieją. Na pewno jest to znak czasu. Jak to zjawisko będzie ewoluowało? Mam nadzieję, że jest to rzecz głębsza, nie tylko naskórkowa, ale za mało mamy jeszcze danych, żeby to jednoznacznie stwierdzić. Oczywiście zawiera to też w sobie określone niebezpieczeństwa, ale plusem zdecydowanie przeważają, jak sądzę. Więc jak na razie obserwuję ten trend jako znak czasu, jako coś, czego nie wolno przeoczyć,



AGATA COMBIK/FOTO GOŚĆ

Rekolekcje ewangelizacyjne są znakiem czasu we współczesnym Kościele [Na zdjęciu](#): II Archidiecezjalne Rekolekcje Ewangelizacyjne z o. Antonello Cadeddu, Wrocław, Hala Orbita, 29 listopada 2015 r.

czego liczne dobre strony należy na pewno wspierać.

**Poza pracą naukową poświęca się także Ksiądz Profesor swojej pasji – poezji. W tym wywiadzie także używał Ksiądz języka obrazowego, języka metafor. O wierze, o Bogu łatwiej jest mówić językiem naukowym czy poetyckim?**

Te języki się łączą i chciałbym, żeby się przenikały, czyli żebym był poetą za katedrą uniwersytecką i precyzyjnym naukowcem piszącym wiersz. Nie wiem, czy tak jest, ale na pewno byłoby to z korzyścią dla uprawianych przeze mnie teologii i poezji. Jest mi bliskie określenie poety w języku niemieckim: *Dichter*, czyli „zgęszczacz”. To jest dokładne zaprzeczenie owej powierzchownej wizji, w której poeta to gość z rozwianym włosiem, który nie bywa ani punktualny, ani konkretny i jest na tyle bełkotliwy, że nie da się zrozumieć tego, co ma do powiedzenia. W moim przekonaniu poezja musi być jędrna i na temat, natomiast nauce bardzo dobrze robi, jeśli sięga po metaforę, po soczysty język poezji. One na pewno nie są rywalami, możliwa i korzystna jest ich synteza.

**Nieubłaganie kończy się 2016 rok, zapewne nasi Czytelnicy podejmują już jakieś postanowienia na kolejne**

**miesiące. Prosimy więc o odpowiedź: jaka jest dobra recepta na pogłębienie wiary?**

Dla mnie osobiście ważne są dwie ścieżki. Jedna to droga wierności sakramentom. W moim przypadku chodzi w gruncie rzeczy o to, żeby często i pobożnie przystępować do spowiedzi świętej, ponieważ wiem, że jestem grzesznikiem i jestem mocny wtedy, kiedy łaska tego sakramentu się w moim życiu rozlewa. Druga ścieżka to lektura: codzienna, cierpliwa, choćby niewielka, ale za to absolutnie systematyczna. Na tyle pogłębiona, żeby się stawała modlitwą. Codziennie, choćby się walił świat, czytam równie pięć stron dobrej teologicznej książki. Żyję szybko i nazbyt pracowicie (niestety, bardziej niż bym chciał...) jak wszyscy, ale tych dwóch rzeczy pilnuję. Trudno tu mówić o receptce – każdy z nas jest inny – ale tak brzmi moja skromna odpowiedź. ●

#### **KS. JERZY SZYMIK**

– profesor teologii dogmatycznej, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (Wydział Teologiczny), poeta, w latach 2004–2014 członek watykańskiej Międzynarodowej Komisji Teologicznej.



# Wiara „starszych braci”

Żydów zwykło się nazywać – za Janem Pawłem II – „starszymi braćmi w wierze”. Chrześcijaństwo bowiem wyrosło na gruncie judaizmu świątynnego.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Przemierzając wąskie uliczki starej Jerozolimy, przechodząc natknie się z pewnością na obrazy z punktu widzenia Europejczyka osobliwe. Po wydeptanych, przedwiecznych kamiennych płytach snują się postaci jakby przynależące do innej epoki. Ich czarne chałaty zarzucone na białe koszule, kapelusze przykrywające głowę oraz spływające na policzki pejsy przystają bardziej do wizji dziewiętnastowiecznej Europy Wschodniej niż do stechnicyzowanej rzeczywistości XXI w. Owi ludzie, tzw. *charedim*, wędrują po jerozolimskiej starówce w pośpiechu, zmierzając do miejsca wyjątkowego – jedyne go muru, który ocalał po zniszczonej w 70 r. po Chr. przez Rzymian świątyni, zwanego przez nas

Ścianą Płaczu, a przez Żydów – Murem Zachodnim. W szabat ultraortodoksi zakładają lisie czapy, spacerują, modlą się, dyskutują, jedzą, śpiewają, a niekiedy pukają do pobliskiego domu sióstr zakonnych z pytaniem, czy te nie zechciałyby wcisnąć w ich zastępstwie jakiś przycisk, włączyć światło lub uruchomić kuchenkę, ponieważ tego pod żadnym pozorem nie wolno pobożnym Żydom w szabat czynić. Turystę porazi zapewne fakt, że od zachodu słońca w piątek aż do sobotniego zmierzchu komunikacja publiczna w całym Izraelu przestaje działać, a wszelkie podróże odbywać można jedynie z pomocą arabskich busów lub zdając się na własne nogi. Źródłem tych utrudnień jest m.in. sposób wyrażania przez Żydów wiary w Boga.

## Starsi, czyli inni?

Nikogo nie dziwi fakt, że Żydów zwykło się nazywać „starszymi braćmi w wierze”. Ta pełna szacunku, ukuta przez św. Jana Pawła II fraza, choć podawana w jej niepełnym brzmieniu, w świadomości chrześcijan zatrzymuje się zazwyczaj na tylko jednym z jej elementów – kwestii starszeństwa rozumianego chronologicznie. Niezaprzeczalnym bowiem faktem jest, że chrześcijaństwo wyrosło na gruncie judaizmu świątynnego. W tej utartej już frazie nie tylko o starszeństwie jest jednak mowa. Zainteresowanie budzić

**Na zdjęciu:** Ultraortodoksyjni Żydzi zmierzający do Muru Zachodniego Świątyni Jerozolimskiej (zwanego tradycyjnie Ścianą Płaczu)

powinny pozostałe jej elementy, z których wyprowadzić należy pytanie: w Kogo i jak wierzą nasi „bracia”, że zwykliśmy podkreślać nasze z nimi pokrewieństwo „w wierze”? Za truizm uznajemy przecież, że wspólnym mianownikiem i źródłem łączności jest wiara w jednego, jedynego i tego samego Boga. Czy na pewno jest to aż tak oczywiste? Wśród wyznawców Chrystusa widoczna jest pokusa tworzenia dychotomii – stawiania znaku sprzeczności pomiędzy Bogiem Starego Testamentu, czyli żydowskim, a Bogiem Nowego Testamentu, czyli chrześcijańskim. Również w wielu kręgach żydowskich istnieje niepisany zakaz korzystania w jeshiwach z wydań Biblii, w których znajduje się Nowy Testament. Jednocześnie jednak są wśród Żydów i tacy, którzy podzielają pogląd, że chrześcijanie wierzą w tego samego co oni Boga – w Boga Izraela. Dojmującą różnicą i kwestią nie do pogodzenia, jak zauważył Stanisław Krajewski – polski filozof i wierzący Żyd – pozostaje stosunek do Jezusa; inne jest również ontologiczne postrzeganie Boga, który w judaizmie jest Jednoosobowy, a w chrześcijaństwie Trójosobowy.

Największa rozbieżność między Żydami a chrześcijanami dotyczy jednak nie tego, w Kogo wierzymy, ale sposobu wyznawania przez nas wiary. Choć i to różni się mocno w obrębie każdej z religii. Pamiętać należy, że tak jak chrześcijaństwo, tak i judaizm jest religią kontrastów, tak silnie zdywersyfikowaną, jak wówczas, gdy na przełomie er wiodły ze sobą spory znane z kart biblijnych ugrupowania faryzeuszy, saduceuszy, uczonych w Piśmie, qumrańczyków i in. Słyszymy dziś o judaizmie ortodoksyjnym, konserwatywnym, reformowanym, liberalnym itd. Są jednak pewne elementy wspólne, które wiarę Żydów znamionują – upodabniają bądź odróżniają od chrześcijaństwa.

### Wiara pochodzi z wnętrza

Rabin Byron L. Sherwin, uczeń słynnego Abrahama Joshui Heschela, uważa, że bezsprzecznym protoplastą wiary żydowskiej jest biblijny Abraham, który będąc jeszcze Abramem, usłyszał Boże wezwanie: „Wyjźdź [lech lecha] z twojej ziemi rodzinnej” (Rdz 12, 1). Rabbi Judah Arie Lejb Alter z Ger (Góry Kalwarii) zinterpretować miał pierwsze słowa przywołanego zdania następująco: „lech” – „idź”, „lecha” – „do siebie samego”. Droga wiary, wedle rabinów, bierze więc początek w wejściu do własnego wnętrza, by odnaleźć w nim Boga. A skąd miałaby wziąć się w człowieku ta chęć? Podobnie do chrześcijaństwa – z Bożej łaski. Wiara również w judaizmie jest uważana za dar łaski, mało tego, wedle Żydów – posługując się słowami nowotestamentowego autora – „wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2, 26). Niewielkie znaczenie ma logika twierdzeń, w które się wierzy, ważne są czyny, którymi daje się do zrozumienia, w Kogo się wierzy. Wspomniany już rabin Sherwin wyraził to takimi słowami: „Kiedy ktoś mówi do drugiej osoby «kocham cię», to potwierdzeniem prawdziwości tego oświadczenia nie jest jego logiczna zasadność, lecz czyny, które są z nimi zgodne”. Miłość ta w wydaniu żydowskim

wyraża się w wierności w przestrzeganiu długiej listy przykazań (*micwot*). Wedle wyliczeń faryzeuszów było ich 613. Obudowano je następnie przepisami szczegółowymi, tworząc tzw. „mur wokół Tory”.

### Wiara, czyli pamięć

„Tylko się strzeż bardzo i pilnuj siebie, byś nie zapomniał o tych rzeczach, które widziały twe oczy: by z twego serca nie uszły po wszystkie dni twego życia, ale ucz ich swych synów i wnuków” (Pwt 4, 9). Podtrzymywanie pamięci o wydarzeniach minionych i przekazywanie wiedzy o nich kolejnym pokoleniom są nieodłącznie związane z żydowską wiarą. Obowiązkiem Żyda jest wspomnianie, przypominanie, a nawet uobecnianie wielkich wydarzeń historycznych. Nie bez przyczyny Dekalog, najważniejszy spis ustanowionych przez Boga praw, nie rozpoczyna się od wezwania do przestrzegania przykazań, lecz od wspomnienia właśnie:

JA JESTEM PAN, TWÓJ BÓG, KTÓRY  
CIĘ WYWIÓDŁ Z ZIEMI EGIPSKIEJ,  
Z DOMU NIEWOLI

(Wj 20, 2).

Nie bez powodu podczas paschalnej hagady opowiada się o Wyjściu tak, jakby wszyscy uczestnicy uroczystej kolacji sederowej brali w nim udział i wraz z przodkami uciekali przed egipskim pościgiem. Nie są szaleńcami rabini, którzy zarzekają się, że doskonale pamiętają wszelkie trudy wędrówki przez pustynię. Niejaki Elimelech z Leżajska wspominał nawet, obok kogo stał na Synaju! Wszystko to, co z naszej perspektywy może dziwić, jest aktem żydowskiej wiary. Zgodnie z tą samą żydowską logiką każda Eucharystia jest uobecnieniem, a nie tylko wspomnieniem – tak jak Żydzi w Przymierzu Synajskim, tak i my uczestniczymy w zbawczych wydarzeniach tu i teraz.

### Wiara niejedno ma oblicze

Scena znana doskonale każdemu mieszkańcowi Jerozolimy – ortodoksyjny wyznawca judaizmu w swoim osobliwym stroju, z tałesem na głowie i cyces (frędzlami) objadającymi się ostannie wyprasowane, czarne spodnie w pośpiechu wędruje pod Mur Zachodni zrujnowanej świątyni. Zmierza tam, by dać świadectwo swojej wiary – pamięci o tym, co się stało przeszło dwa tysiące lat temu i czego on czuje się uczestnikiem – mając nadzieję, że sanktuarium kiedyś jeszcze zajaśnieje na nowo i powstanie z gruzów, a w jego wnętrzu zamieszka Szechina, czyli obecność Boga. W szabat będzie się wzdrygał przed noszeniem przedmiotów i zrobieniem nadmiernej liczby kroków. I choć nam wyda się to absurdem, on będzie tak czynił, ponieważ kocha, a jego miłość domaga się uczynków zgodnych z Bożym Prawem. Szczegółowe wypełnianie przykazań jest przecież dla wierzącego Żyda naturalną konsekwencją miłości i wypływa ze szczerego pragnienia podobania się jednemu Bogu. ●

# Wierzący wobec osób niewierzących

**Pierwsi chrześcijanie głosili Ewangelię Chrystusa ludziom religijnym, misjonarze objawili i objawiają prawdę o Bogu bałwochwalcom.** We współczesnym społeczeństwie z tą prawdą trzeba docierać do ateistów i niewierzących.

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

Opublikowany raport z przeprowadzonych w 2011 r. badań postaw religijnych w archidiecezji wrocławskiej pokazuje, że spośród osób uczących się 47% deklaruje się jako osoby niewierzące. Coraz większą część społeczeństwa stanowią zatem ludzie przyznający się do swojej niewiary. Często są to ludzie młodzi. Chrześcijanin, realizując swoją misję głoszenia Ewangelii, nie powinien pozostać obojętny wobec takiego stanu rzeczy.

## Ateizm a niewiara

Za ateizm uznawana jest postawa świadomego i umotywowanego odrzucenia Boga, zakłada zatem teoretyczne przeanalizowanie tego, co przeżyte. Niewiara natomiast wiąże się ze sposobem życia charakteryzującym się obojętnością i praktycznym odrzuceniem Boga. Jest to zatem postawa egzystencjalna niezależnie od tego, czy towarzyszy jej refleksja teoretyczna, czy, jak to często bywa, jest ona jakimś mglistym uczuciem. Można nawet spotkać określenie obecnych czasów jako ery postateistycznej. Po burzliwych dyskusjach na temat istnienia Boga, stwierdzeniu Nietzschego, że „Bóg umarł”, ludzie pogodzili się z nieobecnością Boga i bez Niego organizują sobie życie. Ateizm ustąpił miejsca niewierze, w miejsce zdecydowanej walki pojawiła się obojętność. Bóg przestał wchodzić w ludzką codzienność.

Ateizm ma formę nie tylko teoretyczną, ale także praktyczną. Jeżeli dąży do zniszczenia Boga, to nie po to, by umniejszyć odpowiedzialność człowieka, ale by ją uwydatnić, by właśnie człowieka uczynić odpowiedzialnym za los ludzkości. W miejsce Boga pojawiły się inne wartości, takie jak pieniądź, kariera, przyjemność, władza, sukces, opłacalność, zysk, które uzyskały formę swoistego kultu (kult ciała, zdrowia, sukcesu, swoboda obyczajów). Atakujący Boga Feuerbach, Marks, Freud i Nietzsche uwierzytnili i uzasadnili praktyczną i rozpowszechnioną postawę wynikającą często z lenistwa czy zaniedbania religijnego. Zgromadzili dowody, wśród których każdy może znaleźć uzasadnienie tego, co przeżywa.

Obecnie powszechny jest nie tyle ateizm, ile niewiara, wyrażająca się stale rozpowszechniającą się obojętnością, której często towarzyszy niekoniecznie negacja Boga, ale brak o nim opinii, pewien agnostycyzm. W dzisiejszej cywilizacji większe zdziwienie niż ateizm wywołuje wiara, demonstrowanie swojego przywiązania do Boga. W porównaniu z poprzednimi wiekami widać pewne odwrócenie. Ateizm, który dawniej był problematyczny, dziś jest zrozumiały, tymczasem wiara, wcześniej zrozumiała, obecnie coraz bardziej podlega dyskusji. Chrześcijaństwo, ponieważ nabrało charakteru masowego, stało się religią mechanicznego uczestnictwa bardziej niż dobrowolnego wyboru, choć ludzie żyli w klimacie chrześcijańskim, obszary życia człowieka były przeniknięte

duchem chrześcijańskim. Dziś duch ten jest usuwany z życia społecznego i różnych form organizacyjnych człowieka.

## Przyczyny niewiary

Niewierzącym może być człowiek, który nie poznał Boga, gdyż nie zetknął się nigdy z Objawieniem. Jego niewiara jest zatem niezawiniona. Niewiara może być też wynikiem odrzucenia Boga Objawienia. Często taki człowiek jest sceptykiem, który kwestionuje wszystko, co ma charakter nadprzyrodzony. Czasami to odrzucenie wiąże się z pogardą i publicznym manifestowaniem swoich poglądów. Niewiara może wynikać z przyczyn zewnętrznych społeczno-środowiskowych i sytuacyjnych, takich jak racje polityczne czy zawodowe, antyreligijna propaganda, laicyzacja, świeckie wychowanie, zgorzenie płynące z obserwacji życia chrześcijan, materializm praktyczny. Przyczyny niewiary mogą być także wewnętrzne o charakterze intelektualno-moralnym i psychicznym, np. braki i wypaczenia w religijnym wykształceniu, niewłaściwe rozumienie wolności, sprzeciw wobec zasad moralnych, poczucie wielości, skomplikowane życie osobiste i niemożliwość pogodzenia życia z wymogami wiary, poczucie odepchnięcia przez Kościół, zaniedbanie czy lenistwo w rozwoju duchowym.

## Kościół o niewierzących

Podstawową zasadą propagowaną przez Kościół w relacji do osób innej wiary i niewierzących jest godność i prawa człowieka. Odnosząc się negatywnie do niewiary, Kościół obejmuje

duszpasterską troską niewierzących, zachęcając, by także niewierzący budowali ogólnoludzką wspólnotę. Wyrazem troski Kościoła było powołanie przez Pawła VI w 1965 r. Sekretariatu ds. Niewierzących, który w 1982 r. został przez Jana Pawła II przeorganizowany i przekształcony w Papieską Radę ds. Kultury, której zadaniem jest wsłuchiwanie się w sprawy współczesnego świata i człowieka, by wykorzystywać nowe okazje do głoszenia Ewangelii. Dekret o apostołstwie świeckich Soboru Watykańskiego II podkreśla wyraźnie, że chrześcijanie przykładnym życiem i poprzez dobre uczynki są w stanie pociągnąć ludzi do wiary i do Boga. Sobór mówi jednak nie tylko o świadectwie życia, ale także o głoszeniu Ewangelii słowem.

### Dziedziniec Pogan

W tradycyjnym bożonarodzeniowym przemówieniu do Kurii Rzymskiej w 2009 r. Benedykt XVI,

poruszony otwartością, z jaką spotkał się podczas pielgrzymki do Czech, przypomniał o istniejącym za czasów Jezusa w świątyni jerozolimskiej „dziedzińcu pogan”, miejscu, w którym gromadzili się nie-Żydzi, aby oddawać kult prawdziwemu Bogu (stąd m.in. Jezus wyrzucił przekupniów, by zrobić miejsce dla pogan, którzy pragnęli się modlić). Zdaniem papieża „Kościół powinien również dzisiaj otworzyć swego rodzaju «dziedziniec pogan», gdzie będą mogli w jakiś sposób zbliżyć się do Boga ludzie, którzy Go nie znają”.

Inicjatywę podjęła Papieska Rada ds. Kultury, która zorganizowała w Paryżu 24–25 marca 2011 r. spotkanie Dziedzińca Pogan, tworząc przestrzeń dialogu oraz spotkania wierzących z niewierzącymi. Ideą Dziedzińca Pogan jest działanie na rzecz braterstwa uniezależnionego od przekonań, choć bez negowania różnic. Dziedziniec Pogan to z jednej strony debaty intelektualne o kulturze i spotkania filozoficzne,

a z drugiej przekaz treści nakierowany na szerokiego odbiorcę. Można było podyskutować na temat obejrzanego filmu czy sztuki teatralnej.

Na tę inicjatywę wybrano Paryż – miasto oświecenia, symbol laickości. Ideą Dziedzińca Pogan jest wyjście ze świątyni po to, by kwestia Boga powróciła do społeczeństwa, znalazła się w centrum uwagi. Nie jest to jednak ewangelizacja w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż często niewierzący nie chcą być przedmiotem ewangelizacji. Spotkanie i dialog jest jednak zawsze okazją do pobudzenia ducha i serca człowieka. Niewierzący uczestniczący w tym spotkaniu, w duchu dialogu i przyjaźni, wchodzi w przestrzeń refleksji o religii.

### Płaszczyzna dialogu

W relacji do osób niewierzących trzeba zwrócić uwagę, że ważniejsze jest nawiązanie pozytywnych relacji z osobami niewierzącymi niż sama ewangelizacja. Otwarcie na ewangelizację należałoby traktować jako efekt pozytywnego postrzegania Kościoła, do którego przyczynić się ma dialog prowadzony z osobami niewierzącymi. Dla chrześcijanina podstawowym motywem szacunku wobec niewierzących jest fakt, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga. Należy się im szacunek przynależny niewierzącym, a nie potencjalnym konwertytom. Dialog nie może jednak przekształcić się w nawracanie „na siłę”. Niewierzący powinien doświadczyć ze strony chrześcijan nie formalizmu, nieufności, agresji czy obojętności, lecz postawy otwartości oraz gotowości wymiany poglądów.

Jeżeli chcemy, by niewierzący przyłączyli się do wspólnoty Kościoła, to trzeba starać się o miejsce, do którego mamy go przyprowadzić, czyli zadbać o jakość wspólnot parafialnych. Środowisko parafialne powinno być asymilujące, a nie odpychające.

### Sposób dialogu

Zdarza się, że przyczyną niewiary są zranienia wyrządzone przez



El Greco, *Wypędzenie przekupniów ze świątyni*, 1600, ze zbiorów Frick Collection w Nowym Jorku

przedstawicieli Kościoła. Niewierzący odeszli od Kościoła z poczuciem wyrządzonej im krzywdy. Zatem początkiem dialogu często staje się cierpliwe wysłuchanie zarzutów, które stawiają przedstawicielom Kościoła, czy też poznanie zranień, których doznali. Spokojna rozmowa jest okazją do odreagowania niechęci do wiary czy Kościoła. Dla chrześcijanina nie jest to czas na odpieranie zarzutów czy obronę, ale cierpliwe wysłuchanie różnego rodzaju resentymentów, a nawet pretensji.

Kolejnym etapem rozmowy jest zapoznanie się z motywacją niewiary. Odejście od Boga i Kościoła wiąże się czasami z dramatem życiowym czy ludzką tragedią. Należy zatem uszanować przemyślenia i niekiedy bolesne doświadczenia osoby niewierzącej. Ta faza rozmowy, będąca monologiem, prowadzi do dialogu, którego treść uzależniona jest od subiektywnych przeżyć i postaw rozmówców. Możliwa jest wtedy rozmowa na temat podstawowych spraw światopoglądowych, jak sens życia, śmierć, los człowieka, prawda itp. Rozmowa powinna mieć, ze strony chrześcijanina, charakter dzielenia się własnym doświadczeniem wiary, ukazaniem jej racjonalnych przesłanek.

Wspólnota kościelna wychodząca z działalności społecznej (charytatywną, edukacyjną) do wszystkich ludzi, niezależnie od stanu ich wiary czy niewiary, ma większy potencjał z jednej strony kontaktu z osobami niewierzącymi, a z drugiej dawania świadectwa miłości braterskiej. Czynienie dobra bez spoglądania na metrykę chrztu ma szansę prowadzić do zadziwienia dobrocią chrześcijanina i pytania o źródło tej dobroci – „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

Prowadząc dialog z niewierzącymi, należy pamiętać, że łaskę wiary daje Bóg, a zadaniem człowieka jest przygotować mu grunt poprzez usunięcie uprzedzeń, ukazanie racjonalnych argumentów za wiarą, przekazanie wiedzy na temat Boga, wiary i Kościoła. Chrześcijanin powinien także wspierać człowieka poszukującego swoją gorliwą modlitwą. ●

# Niewiara w wierzących społeczeństwach

O wierze napisano już bardzo wiele. Były to zarówno encykliki papieskie, jak i traktaty najwybitniejszych teologów. Wiarę definiowano, kiedy była ona czymś naturalnym – powszechnym. Współcześnie jednak zdaje się być inaczej. W odbiorze wielu ludzi **wiara przestała być oczywistością, co więcej, powoli staje się osobliwością.**

WOJCIECH IWANOWSKI

Nowe Życie

W populacji kuli ziemskiej wciąż dominują ludzie wierzący. Według ostatnich badań *Global Index of Religiosity and Atheism* 59% mieszkańców globu definiuje się jako osoby religijne, 23% jako wierzący niereligijni, 5% stanowią agnostycy, 13% zaś ateści. Należy zaznaczyć, że badania te nie są tożsame z przynależnością religijną. Stanowią bowiem anonimową deklarację postawy. Zatem wciąż na świecie jest więcej ludzi wierzących. Ponadto liczba osób wierzących w ogóle populacji w ciągu ostatnich 25 lat wzrasta. Mimo to można odnieść wrażenie, że to ludzie wierzący są w mniejszości, a przynajmniej w głębokiej konspiracji.

Jest tak ze względu na pewien paradigmat przyjęty w europejskiej humanistyce. Mówi on, że wraz z rozwojem nauki, techniki, masowej edukacji i mediów liczba osób religijnych na świecie będzie malała. Warto nadmienić, że pogląd ten ukuto w okresie oświecenia. Mamy wiek XXI, a wiara ma się dobrze.

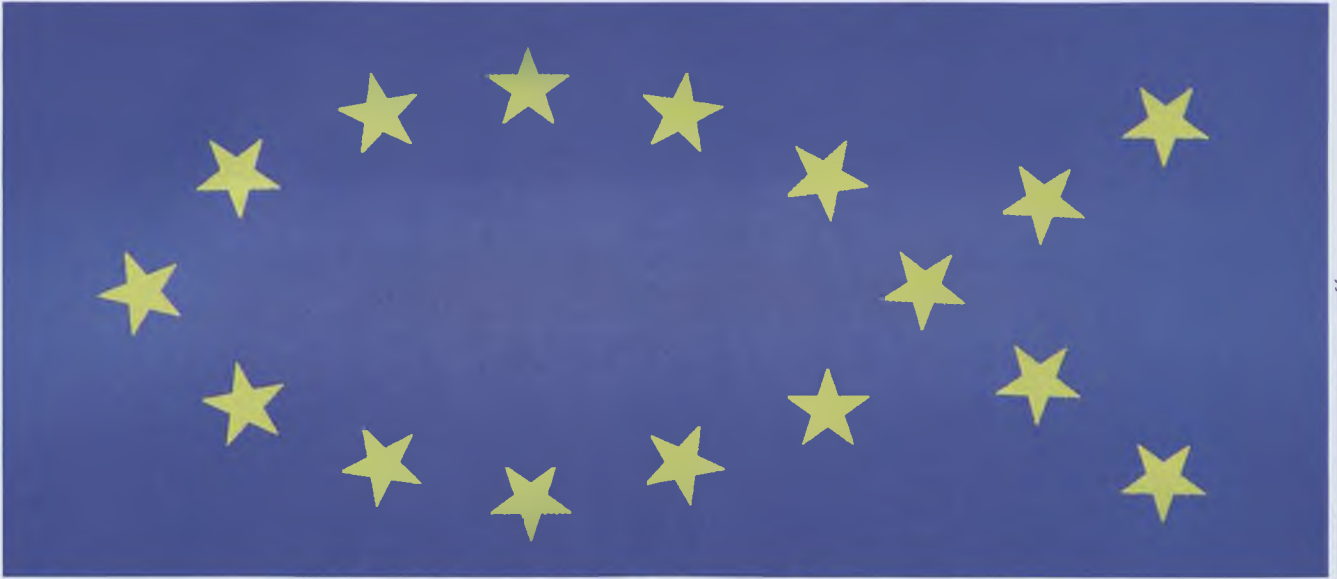
## Stary Kontynent

W demografii religijnego świata wyjątek stanowi Stary Kontynent. Europa przeorana przez okopy dwóch

wojen światowych, pomna swoich kolonialnych win i systemów totalitarnych, które na jej ziemi wyrosły, ma z religijnością problem. Często można spotkać ludzi obwiniających religie za rzezone błędy białego człowieka. Wojny światowe? Był przecież, parafrazując Juliana Tuwima, pastor, biskup i rabin, który błogosławił karabin. Niewolnictwo? Biali plantatorzy modlili się w swoich zborach, czarni niewolnicy zbierali bawełnę. Nazizm? Każdy widział zdjęcie superintendenta (biskupa) Rzeszy Ludwiga Müllera w geście nazistowskiego pozdrowienia. Komunizm? Chciał dokładnie tego samego, co chrześcijanie.

Zdaje się jednak, że mamy tutaj do czynienia z pomieszaniem przyczyn i skutków. Europa rozniosła po świecie te wszystkie okropieństwa, bo nie uwierzyła prawdziwie w Chrystusa. Tak ujmowali ten problem dwaj wybitni teologowie: pastor Dietrich Bonhoeffer i kard. Józef Ratzinger. Zwracali oni uwagę, że Europa jako kontynent nigdy wierząca nie była. Mimo deklarowanej przynależności konfesyjnej nie praktykowano postawy wiary. Młody docent Ratzinger posunął się nawet do stwierdzenia, że „pogaństwo osiadło i ma się dobrze w samym Kościele”. Mimo to zawsze słychać było zdecydowany głos sprzeciwu chrześcijan wobec tych okropieństw. Nawet





REPRODUKCYJA ROMAN KOSZOWSKI / FOTO GOSĆ

wówczas, kiedy znajdowali się w samym centrum zła. Bł. Karol Habsburg próbował doprowadzić do pokoju podczas I wojny światowej. Leon XIII z całą mocą w encyklice *In plurimis* przywoływał krytykę niewolnictwa od zawsze obecną wśród wyznawców Chrystusa. Jako znak sprzeciwu wobec III Rzeszy i jej neopogańskich paragrafów rasowych powstał *Bekennende Kirche* – Kościół Wyznający, Pius XII wydał swoją głośną encyklikę *Mit brennender Sorge*, a pastor Martin Niemöller został zesłany do obozu koncentracyjnego za kazania piętnujące fałsz Hitlera i jego popleczników. Również chrześcijaństwo jako pierwszy wskazało zagrożenia w rodzącym się ruchu komunistycznym, wytykając mu błąd antropologiczny. Czynił to choćby Pius XI w encyklice *Divini Redemptoris*. Nominalnie religijna Europa i jej dzieci rozsiane po wszystkich kontynentach nie usłuchali jednak wołania ludzi wierzących.

### Konsekwencje braku wiary

W świetle przytoczonych przykładów warto postawić sobie pytanie o relację wiary i niewiary w ludzkiej społeczności. Niektórzy autorzy, jak John C. Somerville, widzą w braku wiary źródło kryzysu współczesnej Europy. Najwznieślijsze projekty, jakie rodziły się na Starym Kontynencie, nieśli ze sobą ludzie religijni. Tak było z ideą szpitali i przytułków, które powstawały wraz z rozwojem chrześcijaństwa. Podobnie idea Czerwonego Krzyża wyrosła z inspiracji ludzi religijnych. Wreszcie sam tzw. Projekt Europejski z Robertem Schumanem, Konradem

Najwznieślijsze projekty, jakie rodziły się na Starym Kontynencie, nieśli ze sobą ludzie religijni. Na zdjęciu Logo organizacji „Europa dla Chrystusa”

Adenauerem i Alcide De Gasperi na czele.

W drugiej połowie XX w. Europa z kontynentu, który wysyłał w świat migrantów, stała się miejscem, do którego zaczęli przybywać ludzie z całego świata w poszukiwaniu lepszego życia. Do dawnej metropolii przybywali mieszkańcy krajów niegdyś podporządkowanych Europejczykom. Choć osiedlają się oni na Starym Kontynencie, nie integrują się z jego społeczeństwem. Większość przybyszów, korzystając przy tym z kontynentalnych zabezpieczeń socjalnych, zdaje się gardzić Europą. Inaczej wygląda sytuacja choćby w USA. Dlaczego tak się dzieje? Europie doskwiera brak idei. Swoich wierzących synów i córki zdaje się traktować jak niebezpiecznych radykałów. Dla przybywających emigrantów nasz kontynent jest atrakcyjny

jedynie w kwestii socjalnej. Europa nie asymiluje przybyszów, bo nie ma im nic do zaproponowania. Brak wspólnoty wartości, jakie mogłaby nieść ze sobą religia. Brak całościowego ujęcia człowieka. Wreszcie, a może przede wszystkim, brak odpowiedzi na pytanie, które ostatecznie obchodzi człowieka: skąd jest i dokąd zmierza? Odpowiedź, jak twierdzi Paul Tillich, oferuje religia. Ta, którą kulturalna i nowoczesna Europa wykreśliła ze swojego słownika.

### Odnaleźć wiarę

Często słyszy się, że idea nie znosi próżni. Zdaje się jednak, że współczesna Europa właśnie w tej pustce egzystuje. Tak bardzo chciano zerwać z religią i jej rzekomymi konsekwencjami, że zapomniano, kim jest człowiek. W imię humanizmu Europejczycy zaprzeczyli bardzo ważnej sferze ludzkiego bycia. Dopóki nie odnajdą wiary, dopóty nie odzyskają szacunku dla samych siebie i nie zrozumieją swoich najgłębszych dążeń. W tym momencie Europa drepcze w miejscu, nie potrafiąc odnaleźć celu, jaki może wskazać jej religia. ●

Wy, którzy nie wierzycie, chcecie zadawać pytania wierzącym, wymagając od nich świadectwa życia, spójnego z tym, co wyznają, i odrzucając wszelkie wypaczenia religii, które czyniłyby ją nieludzką. Wy, wierzący, pragniecie powiedzieć waszym przyjaciołom, że ten skarb, który się w was kryje, zasługuje na to, by się nim dzielić, by zadawać pytania, zastanawiać się. Kwestia Boga nie stanowi zagrożenia dla społeczeństwa, nie naraża życia ludzkiego na niebezpieczeństwo! Kwestii Boga nie powinno zabraknąć wśród wielkich pytań naszych czasów.

BENEDYKT XVI

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

# Dokąd gwiazda prowadziła?

# Bazylika Narodzenia



Dziś Betlejem, położone zaledwie 8 km od Jerozolimy, liczy kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. W Biblii występuje jako Betlejem Judzkie lub Betlejem Efrata. Tu urodził się Dawid i tu został namaszczony na króla.

Ale przede wszystkim tu narodził się Jezus.

### Tutaj Bóg zamieszkał wśród ludzi.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Z miasteczkiem wiąże się także piękna historia Moabitki Rut, która na polach zbierała kłosy, aż wypatrzył ją bogaty Booz, który zakochał się w niej bez pamięci. W czasach nowej ery Hadrian wprowadził w Betlejem kult Adonisa w 135 roku. W 330 roku Konstantyn przywrócił w mieście kult chrześcijański. W 386 zamieszkał tu św. Hieronim, tłumacz Biblii na język łaciński.

Już w 1263 roku w Betlejem zamieszkali franciszkanie i objęli opieką miejsca upamiętnione w Ewangeliach. Najazd turecki w 1517 roku doprowadził jednak do rabunku Bazyliki Narodzenia. Marmury z posadzek przeznaczono na budowę Al-Haram Asz-Szarif (Wzgórza Świętynnego w Jerozolimie), blachę dachową natomiast przetopiono na kule armatnie.

### Miejsce narodzenia Jezusa

Betlejem jednak każdemu chrześcijaninowi kojarzy się przede wszystkim z narodzeniem Jezusa. Tu Bóg uśmiechnął się do człowieka i otworzył niebo. Jezus narodził się wśród nas. Ciepło matczynej dłoni pokonało chłód skalnej groty. A później wszystko potoczyło się już szybko: śpiewy aniołów, pokłon pasterzy, jasna luna na niebie i dary wędrujących królów. Bóg zamieszkał wśród ludzi.

Betlejemską Bazyliką Narodzenia zbudowana jest wokół skalnej groty, w której według tradycji narodził się Jezus i którą otaczano kultem od

początków chrześcijaństwa. Poświadcza to w IV wieku św. Hieronim.

Pierwotny kościół został wybudowany przez Konstantyna, jednak został gruntownie przebudowany w 530 roku przez Justyniana. Do bazyliki prowadziły niegdyś trzy bramy, wskazujące na trzy klasztory tu obecne: franciszkański, grecki prawosławny i ormiański. Dwie z nich są dziś zamurowane. Ta, która pozostała, zwana jest „Bramą Pokory” i liczy zaledwie 120 cm wysokości. Wchodzący przez nią przez pochylenie się mają naśladować Chrystusa, który unizył samego siebie i stał się człowiekiem. Mniej teologiczne wyjaśnienie głosi, że brama jest tak niska, aby działająca tu swego czasu konna policja turecka miała utrudniony wstęp do wnętrza.

A wewnątrz imponuje wielkością. Wypełniają je cztery rzędy kolumn korynckich. Na kolumnach przedstawiono apostołów. Przez kraty w podłodze dostrzec można fragmenty mozaik ufundowanych przez św. Helenę, matkę Konstantyna. Sufit natomiast, wykonany z dębu, jest darem króla Edwarda IV. Wykonano go w roku 1482. W rozecie umieszczono krzyż grecki. Z dawnych mozaik pozostały jedynie resztki. W górnej części przedstawiono przodków Chrystusa, zgodnie z rodowodem zapisanym w Ewangeliach. W dolnej wypisano fragmenty dekretów soborowych: w Antiochii (272 r.), Nicei (325 r.), Konstantynopolu, Efezie, Chalcedonie i znów w Konstantynopolu.

### ICHTYS

U końca nawy głównej pojawia się grecki napis ICHTYS, oznaczający „rybę” – znak chrześcijaństwa. Ewangelista Marek rozpoczyna swoje dzieło, nadając mu swoisty tytuł: „Początek ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” (Mk 1, 1). Zapowiada



jednocześnie cel, który przyświeca jego pracy pisarskiej: pragnie wykazać swym czytelnikom (chrześcijańskim mieszkańcom Rzymu), że Jezus z Nazaretu był Chrystusem, czyli Mesjaszem (gr. *christos* – namaszczony, mesjasz), oraz że był Synem Bożym. Od tytułu dzieła Markowego utworzono jeden z pierwszych znaków chrześcijaństwa, znak ryby, który wielokrotnie pojawia się na ścianach rzymskich katakumb. Akrostych utworzony z pierwszych liter tytułów chrystologicznych z Mk 1, 1 oraz dołączony tytuł *soter* – „Zbawiciel”, tworzy rzeczownik *ichtys*, oznaczający „rybę”.

### ...Jesus Christus natus est

U stropu bazyliki podwieszono pięćdziesiąt trzy lampy oliwne. W samej Grocie Narodzenia pod ołtarzem znajduje się srebrna gwiazda, wstawiona tu w 1717 roku. Nosi ona napis: *Hic de virgine Maria Jesus Christus natus est* („Tu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus”). Ponieważ napis zwiastujący narodzenie Chrystusa był po łacinie, w 1847 roku Grecy skradli gwiazdę, która dopiero po sześciu latach wróciła na swoje miejsce.

Nieco poniżej groty znajduje się Kaplica Żłóbka, którą opiekują się franciszkanie. Ołtarz poświęcono postaciom trzech królów. Na pochodzącej z IV stulecia Chrzcielnicy widnieje napis: „Ku pamięci, odpoczynkowi i odpuszczeniu grzechów tych, których imiona zna Pan”. Starożytna legenda podaje, że niegdyś stała w tym miejscu studnia, do której wpadła betlejemską gwiazdą po tym, jak przyprowadziła trzech mędrców na miejsce narodzin Zbawiciela. Największą uroczystością celebrowaną w Bazylice Narodzenia jest doroczna Pasterka. ●

Choinka przed Bazyliką Narodzenia Pańskiego w Betlejem. U góry: Srebrna gwiazda w Grocie Narodzenia

W następnym numerze:  
Po co Jezus wszedł do wody?

WOKÓŁ SAKRAMENTU POJEDNANIA

CZ. 4

# Szczera spowiedź



Adwent – zwłaszcza ostatnie jego dni – to czas wydłużonych kolejek przy konfesjonatach. Myśląc o swoim sakramentalnym spotkaniu z Panem Jezusem przez posługę kapłanów, zapytajmy się uczciwie: **czy stać nas na szczerą spowiedź?** Spełnienie tego warunku budzi wciąż wiele emocji i wątpliwości...

KS. ALEKSANDER RADECKI

aradecki@pwt.wroc.pl

Czy to nie dziwne, że właśnie ten warunek wydaje się dla wielu osób przeszkodą nie do pokonania? Przecież potrafimy wypłakać się w rękawy nawet przygodnie spotykanych ludzi, aby doznać choćby chwilo-wej ulgi, a może znaleźć dla siebie jakieś pocieszenie czy usprawiedliwienie, a może dobrą radę... Przecież jesteśmy w stanie „spowiadać się” (i to odpłatnie!) psychologom, koleżankom przy kawie i kolegom przy piwie, a nawet... wróżkom! Odsłaniamy swoje najintymniejsze nawet sprawy gazetom, telewizji, radiu i w internecie na gadu-gadu czy Facebooku. Wywleczeni na światło dzienne wszelkie brudy w sądach...

„To takie ludzkie” – powiesz. Tak, ale właśnie: tylko ludzkie! Bo przecież w żadnym z tych miejsc i w żadnej z tych relacji nie usłyszymy „wyroku” naznaczonego Bożym miłosierdziem, rozdzielanym przez kapłanów: odpuszczają ci się twoje grzechy – *idź, a od tej chwili już nie grzesz* (J 8, 11).

Ale my wciąż z uporem pytamy: dlaczego mamy się spowiadać człowiekowi – czy nie można wypowiedzieć swych grzechów wprost samemu Bogu? Nie można jakoś tak w ciszy, wspólnie i ogólnie, z rozgrzeszeniem, które każdy otrzyma po swoim pobożnym westchnieniu? Przecież Bóg i tak wszystko wie! Przecież ksiądz to taki sam człowiek jak wszyscy inni: grzeszny, zawodny, a może jeszcze gorszy niż ci, których spowiada...

To prawda: nikt z nas nie jest bez grzechu, księży również. Dlatego i kapłan musi klękać w duchu pokory i z sercem skruszonym przed współbratem w powołaniu i wyznawać z pokorą: „zgrzeszyłem – Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej!”. Ale to sam Jezus tak zdecydował, by apostołom zawierzyć sprawę jednania ludzi z Bogiem; to On sam dał kapłanom taką władzę, mówiąc: *Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20, 23). Czy nie wystarczy ci wiary w to,

że w osobie kapłana w konfesjonale z pokorą służy ci sam Jezus, jedyny Odkupiciel człowieka?

## Święty Dobry Łotr... zawstydz

Wejdźmy na Kalwarię – tam, gdzie rozgrywał się dramat krzyżowania naszego Pana wraz z dwoma łotrami po Jego lewej i prawej stronie. Tak opisał to wydarzenie ewangelista św. Łukasz:

*Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas. Lecz drugi, karcąc go, rzekł: Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił. I dodał: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju* (Łk 23, 39-43).

Jak wiele może nas nauczyć ów Dobry Łotr, któremu tradycja nadała imię Dyżma. Pewnie niewielu z nas wie i chce pamiętać, że jest to... pierwszy chrześcijański święty, wspomniany w liturgii Kościoła katolickiego w dniu 26 marca. Łotr – święty?! Tak orzekł przecież sam Pan Jezus w najkrótszym w historii procesie kanonizacyjnym: *Dziś ze Mną będziesz w raju!*

Za co święty? Za to, że stanął w prawdzie o swoich grzechach. Za to, że za słuszny uznał wyrok, jaki na nim wykonano. Za to, że swoje grzechy publicznie wyznał tak, jak w okolicznościach ukrzyżowania było to możliwe, i odwołał się do miłosierdzia Jezusa. Za to, że nie tylko nie zmarnował swojej ostatniej życiowej szansy, ale jeszcze usiłował nakłonić do skruchy swego współbrata łotra.

Jak daleko jesteśmy od prawdziwej wiary, jeśli burzymy się na myśl, że ktoś taki przed nami wszedł do Królestwa Bożego! Czy to nie wstyd, dla nas, Polaków, że w Ojczyźnie nie mamy ani jednego kościoła pod wezwaniem św. Dobrego Łotra? Bo może właśnie tam łatwiej byłoby zdobyć się na skruchę, nawrócenie i szczerze wyznanie win, wiedząc, że Bóg nikogo nie przekreśla, nikim nie gardzi, chce widzieć w gronie zbawionych wszystkie swoje dzieci?

## Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Sięgnijmy po katechizm, by uporządkować swoje myślenie o szczerzej spowiedzi świętej, pamiętając, że ta wiedza jest potrzebna nie tylko nam samym, ale i tym pogubionym w życiu duchowym, których Pan stawia na naszych drogach życia.

„Wyznanie grzechów (spowiedź), nawet tylko z ludzkiego punktu widzenia, wyzwala nas i ułatwia nasze pojednanie z innymi. Przez spowiedź człowiek patrzy w prawdzie na popełnione grzechy, bierze za nie odpowiedzialność, a przez to na nowo otwiera się na Boga i na komunie Kościoła, by umożliwić nową przyszłość” (KKK 1455).

Dlatego brak szczerzej spowiedzi świętej to swoisty „akt samozagłady” penitenta, swoisty jego „instykt samobójczy”. A przecież spowiednik może opierać się tylko na tym, co usłyszy od spowiadającego się człowieka!

Ileż trzeba wiary, pokory (czyli życia w prawdzie o samym sobie), ile odwagi i zwykłej (!) uczciwości, by grzech nazwać po imieniu, by nie dorabiać do swoich złych czynów jakiejś przewrotnej ideologii! Jakiej wrażliwości sumienia potrzeba, by złość i dobroć własnych czynów poddawać weryfikacji przez Słowo Boże, nauczanie Jezusa i jego Kościoła – a nie własne widzimi się, które ma określać, co jest (jeszcze) grzechem, a co już nie...

Wyznanie grzechów wobec kapłana stanowi istotną część sakramentu pokuty: „Na spowiedzi penitenci powinni wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, i te, których są świadomi po dokładnym zbadaniu siebie, chociaż byłyby najbardziej skryte [...]. Ci, którzy postępują inaczej i świadomie ukrywają niektóre grzechy, nie przedkładają dobroci Bożej tego, co mogłaby ona odpuścić za pośrednictwem kapłana. Jeśli bowiem chory wstydy się odkryć ranę lekarzowi, sztuka lekarska tego nie uleczy, czego nie rozpozna” (KKK, 1456).

## MODLITWA PRZED SPOWIEDZIĄ ŚW.

Jezu kochany! Nie dozwól nam oszukiwać samych siebie, a Ciebie, Boga, czynić kłamcą! „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, ulituj się nad nami!”. Obroń nas przed zatwardziałością sumienia. Daj nam oczy serca, zdolne do wylewania łez pokuty! Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje i daj nam swoje zbawienie. Amen.

„Każdy wierny, po osiągnięciu wieku rozeznania, obowiązany jest przynajmniej raz w roku wyznać wiernie wszystkie swoje grzechy ciężkie. Ten, kto ma świadomość popełnienia grzechu śmiertelnego, nie powinien przyjmować Komunii Świętej, nawet jeśli przeżywa wielką skruchę, bez uzyskania wcześniej rozgrzeszenia sakramentalnego, chyba że ma ważny motyw przyjęcia Komunii, a nie ma możliwości przystąpienia do spowiedzi (KKK, 1457).

„Wyznanie codziennych win (grzechów powszednich) nie jest ściśle konieczne, niemniej jest przez Kościół gorąco zalecane. Istotnie, regularne spowiadanie się z grzechów powszednich pomaga nam kształtować sumienie, walczyć ze złymi skłonnościami, poddawać się leczącej mocy Chrystusa i postępować w życiu Ducha” (KKK, 1458).

Tak więc, patrząc na Ukrzyżowanego Pana, zrozumieśmy na nowo, że szczerze wyznawanie grzechów w konfesjonale to nasza błogosławiona szansa na Boże miłosierdzie i prawdziwe nawrócenie. Oto jednoznaczne stwierdzenie Apostoła: *Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki* (1 J 1, 8-10).



HENRYK PRZONDZIONO / FOTO GOŚĆ

Dobry Łotr to pierwszy chrześcijański święty. Na zdjęciu Ukrzyżowany Jezus między Dobrym i Złym Łotrem – scena z brązowych drzwi wejściowych gotyckiej katedry pw. Narodzenia NMP w Mediolanie, Włochy

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

## Apologia na dzień powszedni

# One są z nami!

„Dlaczego mam być w Kościele i dźwigać ciężar wiary, skoro, jak się powszechnie wydaje, i tak będą zbawieni wszyscy dobrzy ludzie, także ci poza Kościołem?” Ale – jeśli owi inni dostąpią zbawienia, to może właśnie dzięki temu, że **ty** jesteś w Kościele.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

**N**ie oglądaj się na innych. To kończy się kiepsko: możesz zamienić się w słup soli (Rdz 19, 26) lub okazać niegodnym Królestwa (Łk 9, 62). Zazdrosne spojrzenia na żyjących poza Kościołem są zwodniczą iluzją bez podstaw, jak pustynna fatamorgana, która prowadzi ku śmierci z pragnienia.

### Granice Kościoła

Zawsze aktualne i jasno uzasadnione są słowa św. Cypriana z Kartaginy (ok. 200/210–258), że „poza Kościołem nie ma zbawienia”: Bóg pojednał świat ze sobą nie inaczej, jak w Chrystusie (2 Kor 5, 19), Chrystus zaś chciał Kościoła jako swego Ciała i pozostaje z nim nierozdzielnie złączony. Kościół to **jedyn**e Ciało **jedyn**ego Zbawiciela, jedyny „sakrament zbawienia” (*Lumen gentium*, 48). Jeśli więc muzułmanin, buddysta czy ateista będą zbawieni, to nie przez własną religię czy własną

szlachetność, lecz tylko przez Pana Jezusa i Jego Ciało.

Co jednak znaczy „poza” Kościołem i „w” Kościele? Pouczająca, choć smutna, jest historia amerykańskiego jezuitę, ojca Leonarda Feeneya, który został ekskomunikowany (1953) za opinię, że tylko formalna, dokonana przez sakrament chrztu przynależność do Kościoła daje możliwość zbawienia. Zbawieni bowiem mogą być i ci, którzy z różnych powodów z Kościołem złączeni są **inaczej** niż przez chrzest. Te niewidzialne granice Kościoła podkreśla również głośna deklaracja Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus* (2000): „zbawcze działanie, jakie Jezus Chrystus prowadzi ze swoim Duchem i przez Niego, rozciąga się na całą ludzkość ponad widzialnymi granicami Kościoła” (pkt 12).

Rozciąga się na ludzkość również **poprzez ciebie**.

### Misja niewielu dla wielu

Prawda o niewidzialnych granicach Kościoła w żaden sposób nie

**Na zdjęciu:** Wieczór w Wielki Czwartek w Jerozolimie, koniec procesji różańcowej z Getsemani do pałacu arcykapłana. Kobieta z lampą – to ona może na ucztę Jezusa wprowadzić ze sobą i skulonego po lewej stronie mężczyznę, i tłum skrytych w ciemności ludzi z tyłu, i tych, którzy modlą się w widocznym po prawej stronie meczecie Al-Aksa

może być użyta jako „alibi” dla jego opuszczenia. Wręcz przeciwnie. Joseph Ratzinger, jeszcze jako młody teolog (w artykule *Neopoganie i Kościół* z 1958 r., zawartym w niedawno wydanej książce *Ostatnie rozmowy*) pokrzywdzeni przez bycie wewnątrz Kościoła, choć wiedzą, że i niekatolicy mogą dostąpić zbawienia. Bycie w Kościele jest bowiem misją niewielu – dla dobra całej ludzkości: „Skąd możesz wiedzieć, że pełnia wiary

katolickiej nie jest twoim niezbędnym posłaniem nałożonym ci przez Boga z powodów, którymi nie powinienes kupczyć?" Jak bowiem Chrystus podczas swych ziemskich dni ofiarował się za wszystkich, których jest tak wielu (słyszymy to podczas każdej Eucharystii: Ciało i Krew wydane za wielu), tak i dziś to samo Jego dzieło kontynuuje Jego Ciało, Kościół. A Kościołem jest Boży Lud, czyli ty oraz tych niewielu, przez których wielu może dostąpić zbawienia.

### Dla ludzi pustych lamp

W klimacie lampionów, w pierwszej części Adwentu, skupionej na powrocie Pana, wymownie brzmi Jezusowa przypowieść o pięciu pannach mądrych i głupich (Mt 25, 1-12). Panny głupie zabrały lampy, ale bez oliwy; jakby nie wierzyły w sens „Przyjdź Królestwo Twoje”. Zachowały puste gesty, jak dziś można zachować „opłatek” czy „święconkę”; może lampy wzięły po to, by ich mamy i babcie nie pytały: „Gdzie twoja lampa?”, jak dziś pytają: „Czy byłaś w niedzielę na mszy?”

A Oblubieniec przychodzi. Jak tłumaczy Ewangelia, nawet mimo dobrej woli mądrych panien podział oliwy nie jest możliwy; nie starczyłoby nikomu. Czy więc panny głupie czeka potępienie u zamkniętych na wieki drzwi? I czy przy końcu naszego świata przed zamkniętymi drzwiami nie zostanie tak wielu? Ale przecież jest wyjście. Panny mądre mogą wskazać na swe towarzyszki i powiedzieć Oblubieńcowi: „Panie, one są z nami. Wpuść je”. Wiemy z historii zbawienia, że Bóg na taki „targ” nieraz się godził – dziesięciu sprawiedliwych mogło uratować całe miasto (Rdz 18, 22-33), jeden Sprawiedliwy, Boży Syn, uratował nie tylko cały naród, ale wszystkich (Rz 5, 12-19).

Dlatego bądź w Kościele, twórz Jego Ciało i współ-kontynuuj Jego misję. Kiedyś, stojąc z pełną lampą przed obliczem Oblubieńca, będziesz mógł powiedzieć o innych – może twoich bliskich, których kochałeś, a o których wiesz, że do drzwi Pana donieśli tylko puste lampy – „Panie, oni są ze mną”.

**Warto:** dziękować Panu za bycie wewnątrz Jego ciała. I za dar, jaki możemy przekazać innym.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

## Do kogo należy nasze ciało?

Jadąc samochodem, słuchałem czytanej w radiu powieści kryminalnej. Trup, jak to się mówi, słał się gęsto. A dzielny komisarz z uporem szukał mordercy. Akurat znaleziono kolejne ciało. Lektor czytał: „Znalezione ciało należało do młodej kobiety...”. Niestety nie wiem, co się dalej wydarzyło, bo moja myśl skupiła się na tym jednym zdaniu. Co się kryło w czasowniku „należało”? Czy użycie czasu przeszłego wynikało tylko z tego, że opowiadana historia działa się w przeszłości, czy też autor chciał powiedzieć, że ciało to „kiedyś” należało do młodej kobiety, ale teraz, po śmierci, już nie należy?

Zacząłem się zastanawiać, jak to jest z tym naszym ciałem. Jaka jest relacja między nami a naszym ciałem? Czy ono jedynie do nas „należy”, jak rzecz do właściciela, czy może jednak jest w tym coś więcej? Może ciało nami jest i nami nie przestaje być? Już słyszę podniesione głosy, że nie jesteśmy tylko ciałem. Tak – nie tylko, bo także i duszą, i duchem. I taka jest chyba nasza najgłębsza intuicja. Przecież na nagrobkach nikt nie pisze: „tu spoczywa ciało N.N.”, ale „tu spoczywa N.N.”. O człowieku myślimy całym, a nie tylko o jego ciele. A na zakończenie obrzędów pogrzebowych kapłan mówi: „Spoczywaj w pokoju”, zwracając się do zmarłego, a nie do jego ciała. Przypomniałem sobie o radiowej lekturze, gdy czytałem wydaną przez Kongregację Nauki Wiary instrukcję *Ad resurgendum cum Christo*, dotyczącą pochówku ciał zmarłych i przechowywania prochów w przypadku kremacji. Dużo w niej o ciele, o jego wartości, o szacunku do niego za życia, ale i po śmierci.

Jak wiadomo, Kościół, choć się zasadniczo nie sprzeciwia kremacji, zaleca i zachęca do składania ciała zmarłego w ziemi. Dlaczego? Argumentów jest wiele. Podstawowy to nadzieja na zmartwychwstanie ciała i w ciele. Nie wiemy, jakie ono będzie, zapewne inne, uwielbione, przemienione, żyjące na wieki. Jest i drugi argument, przypomniany w dniu pogrzebu, że nasze ciało było świątynią Ducha Świętego i tym właśnie ciałem posłużył się Duch, aby dokonać wielu dobrych dzieł. I jeszcze jeden, choć może najmniej teologiczny – stwierdzenie, że ciało ma wysoką godność „jako nierozłączna część osoby, której historię to ciało współdzieli”. No właśnie, przecież nie żyliśmy poza ciałem, ono brało udział we wszystkich wydarzeniach naszej osobistej historii: współdzieliło radość i ból, smutek i nadzieję, w nim się rodziliśmy, dojrzewaliśmy, starzeliśmy się i w nim umieramy. W świetle prawa ciało nie jest już osobą. No tak, już dysponować sobą nie może. Ani spadku już nie zapisze. Żadnych czynności prawnych nie podejmie. Jednak w życiu nie tylko o prawo chodzi. Chodzi o coś więcej. O człowieka, który skoro już zaistniał, istnieć nie przestanie. Dlatego też, choć na cmentarzu leży tylko jego ciało, to przecież on cały spoczywa: z ciałem i z duszą, czekając na zmartwychwstanie. W ciele, oczywiście. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

# Wiara żywa

## a posłuszeństwo wiary i posłuszeństwo prawu

Kryterium przynależności do Kościoła i owocnego korzystania ze środków prowadzących do zbawienia (sakramenty i sakramentalia) jest **żywa wiara**.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

**S**tan wiary żywej wyraża się w akceptacji głoszonych i wyznawanych w Kościele prawd, czynny udział w życiu sakramentalnym [z zachowaniem dyscypliny prawnej co do ważności i godziwości działania] oraz ufne *poddanie się zwierzchnictwu Biskupa Rzymu* [por. kan. 205].

### Jedność w wierze

Prawodawca kościelny wskazuje, że do zachowania pełnej jakości **wyznawanej wiary** i do zrozumienia ważności tego porządku konieczne jest nie tylko bezpośrednio przyjęcie treści poszczególnych symbolów wiary, jakimi są *Skład Apostolski i Nicejsko-konstantynopolskie wyznanie wiary*, ale także osobiste przyjęcie tego wszystkiego, co zostało zdefiniowane jako nieomyłne nauczanie Kościoła katolickiego i co zostało przedłożone jako przedmiot wiary, czy to w sposób uroczysty, uporządkowany, czy też zwyczajny przez Nauczycielski Urząd Kościoła [kan. 750]. **Wspólnota sakramentów** odnosi się do ustanowionych przez Chrystusa środków zbawienia i powierzonych Kościołowi jako wyraźne znaki i środki, które bezpośrednio wyrażają i umacniają

wiarę, oddają chwałę Bogu i powodują zbawcze uświęcenie wiernych [kan. 840]. Kościół katolicki dysponuje 7 sakramentami: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, pokuta, namaszczenie chorych, kapłaństwo i małżeństwo. Sakramenty są te same dla wszystkich wiernych i należą do dóbr powierzonych wspólnocie Kościoła przez Boga. Stanowią nienaruszalny depozyt wiary, istotny dla życia łaski eklezjalnej wspólnoty i przeżywania autentycznej bliskości z Bogiem [kan. 841]. Natomiast **poddanie się pod hierarchiczną władzę Kościoła** oznacza zależność dyscyplinarną od sprawujących z ustanowienia Bożego urząd Biskupa Rzymu – Papieża i Kolegium Biskupów. Biskupi jako następcy Apostołów są przeznaczeni do pasterzowania w Kościele. Implikuje to akceptację przez wiernego hierarchicznego ustroju Kościoła, a więc Biskupa Rzymu jako następcy Piotra, poszczególnych biskupów pozostających w jedności z Biskupem Rzymu jako podstawą jedności Kościołów partykularnych [por. kan. 204].

### Obowiązki wiernych

Prawodawca w zbiorze kodeksowym określił dwa podstawowe obowiązki wiernych, a więc członków wspólnoty eklezjalnej Kościoła katolickiego. Są to: *posłuszeństwo wierze* i *posłuszeństwo prawu* [kan. 212§1]. Do *posłuszeństwa*

*wierze* zostali wezwani wszyscy wierni. Źródłem tego zobowiązania jest powinność wynikająca z prawa Bożego, która skłania wiernego do integralnego przyjęcia depozytu całego Objawienia. Przyjmujący taką postawę są niejako dłużnikami samego Boga, który udzielił się im w dokonanych i spełnionych Objawieniu. Dlatego ilekroć pasterze Kościoła przedkładają wiernym prawdę Objawienia, należy ją przyjąć, a tytułem dla takiej otwartości staje się osobiste posłuszeństwo należne Bogu. Tak samo winno się stać, ilekroć pasterze Kościoła głoszą prawdę Objawioną jako autentyczni nauczyciele wiary. W tym działaniu prawdę należy przyjąć i ją wiernie zachować z tytułu posłuszeństwa Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła [kan. 753]. Należy też pamiętać, że *duchownymi pasterzami*, którzy jako reprezentanci Chrystusa powołani są do nauczania wiary i kierowania Kościołem – zgodnie z wolą prawodawcy są: Papież [kan. 331 i kan. 749§1] i biskupi [kan. 375§1 i kan. 749§2]. Papieżowi i Kolegium Biskupów przysługuje pod ściśle określonymi warunkami nieomyślność w wypełnianiu urzędu nauczycielskiego [kan. 749]. Także w tym zakresie biskupi nauczający indywidualnie, działając w ramach Konferencji Biskupów lub synodów partykularnych, choć nie posiadają zakresowo bezpośrednio



i ściślejszej nieomyślności w nauczaniu, to jednak stanowią gremium autentycznych nauczycieli wiary, których wierni powinni słuchać, okazując w postawie chrześcijańskie posłuszeństwo [kan. 753]. Należy dopowiedzieć, iż do praktykowania postawy chrześcijańskiego posłuszeństwa w stosunku do urzędu nauczycielskiego Kościoła, jak i tych, którzy sprawują funkcję kierowniczą we wspólnocie eklezjalnej, zobowiązani są wszyscy wierni, a więc duchowni, osoby konsekrowane i żyjący jako *świeccy*. To zobowiązanie powinno być realizowane ze *świadomością własnej odpowiedzialności*. Dlatego Kościół nie wymaga postawy tradycyjnego *ślepego posłuszeństwa*, ale optuje za tym, by świadomość własna była zgodna z kanoniczną pozycją wiernego we wspólnocie.

### Posłuszeństwo prawu

Posłuszeństwo prawu to bezpośrednie przyjęcie lub poddanie się zarządzeniom władzy kościelnej. Motywem do przyjęcia takiej postawy nie jest autorytet objawiającego się Boga, lecz formalne zaakceptowanie wewnętrznym aktem woli prawnego rozstrzygnięcia w zakresie dyscypliny kościelnej. Przyjęcie postawy *posłuszeństwa prawu* jest zobowiązaniem się wiernych do dynamicznego tworzenia jedności Kościoła [kan. 209]. Niemal w każdej ustawie kościelnej lub w nakazie prawodawcy podaje dodatkowo motywy i treści teologiczne, co wzmacnia powinność zachowania *posłuszeństwa prawu*, pozwala na zdobycie osobistego stanu pewności moralnej o słuszności zastosowanej i obowiązującej normy w zakresie wiary i zwyczaju. Ocena krytyczna i wartościująca znaczenie promulgowanych norm prawa należy do świadomego działania wiernego, ponieważ nie każdej normie prawnej można przyznać takie samo znaczenie, zwłaszcza w wymiarze korzystania z duchowych dóbr Kościoła. Należy pamiętać, że ustawy kościelne wiążą każdego wiernego, w tym samego ustawodawcę kościelnego, który pełniąc swój urząd, nie przestaje być wiernym.

Twórcze i krytyczne rozumienie obowiązku *posłuszeństwa prawu* uzdalnia i motywuje wiernych do korzystania z prawa przedstawiania pasterzom Kościoła swoich życzeń oraz przede wszystkim potrzeb duchowych

i wyjawiania pasterzom i innym wiernym własnego zdania w zakresie troski o *bonum Ecclesiae*. Prawodawca przez pojęcie własnych pasterzy Kościoła rozumie nie tylko Papieża i biskupów, ale wszystkich pasterzy, do których normy kodeksowe wprost zaliczają też proboszczów i zrównanych z nimi kapłanów [kan. 515§1, kan. 519]. W kwestii zaś wyjawiania własnego zdania innym wiernym obowiązują dokładniejsze postanowienia. Chodzi tu o skuteczną ochronę nienaruszalności wiary i zwyczaju, okazywanie pasterzom szacunku oraz uważnego traktowania dobra powszechnego i godności danej osoby. Przywołane wartości w sposób orientacyjny, ale i wyraźny wskazują na granice co do treści i formy sposobu wyjawiania własnego zdania. Wierny powinien ujawniać swoje zdanie odważnie i mądrze, zachowując wiarygodną odpowiedzialność za ujawnioną prawdę. Dlatego winien wyrażać swoje zdanie z szacunkiem dla nienaruszalności *bonum Ecclesiae*

[kan. 212§2-3]. Tak więc prawo wiernego do wyrażania własnego zdania przede wszystkim w stosunku do pasterzy Kościoła w odniesieniu do zamierzonego *dobra Kościoła* wskazuje na dodatkową kwalifikację poprzez sugestię prawną do odpowiedzialnego realizowania w tym zakresie obowiązku *posłuszeństwa prawu*. Takie przyporządkowanie prawa wyjawiania własnego zdania pasterzom Kościoła implikuje także uprawnienie wiernego do posiadania własnego zdania i przekonania, jak i zgłaszania ustawodawcy uzasadnionych zarzutów co do kościelnych norm prawnych, zwłaszcza tych, których akceptacja przez wiernych może być wątpliwa, a recepcja w relacjach wiernych danego terytorium lub w danym okresie wydaje się np. niepożądana. Tak więc *posłuszeństwo prawu* nie musi ograniczać ani w żadnym stopniu zniewalać, czy też pozbawiać wiernego prawa do odpowiedzialnej interwencji, zwłaszcza gdy chodzi o *dobro Kościoła* i jego ministerialnego posługiwania. ●



HENRYK PRZONDZIANO/FOTO GOŚĆ

Podwoje wiary są dla nas zawsze otwarte. Wiodą one do życia w komunii z Bogiem i pozwalają wejść do Jego Kościoła. Próg ten można przekroczyć, kiedy głoszone jest Słowo Boże, a serce poddaje się kształtowaniu przez łaskę, która przemienia. Przekroczenie tych podwoi oznacza wyruszenie w drogę, która trwa całe życie. Zaczyna ją chrzest, dzięki któremu możemy wzywać Boga jako Ojca, a kończy przejście przez śmierć do życia wiecznego, będącego owocem zmartwychwstania Pana Jezusa, który poprzez dar Ducha Świętego zechciał włączyć w swą chwałę tych, którzy w Niego wierzą.

BENEDYKT XVI, *PORTA FIDEI*, NR 1

Na zdjęciu: *Alegoria wiary* – Franz Joseph Mangoldt, rzeźba z Sali Księżęcej Pałacu Opackiego w Lubiążu

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

# Duszpasterz, budowniczy i historyk

Biskupstwo wrocławskie w swojej historii miało wielu wybitnych kapłanów, którzy położyli wielkie zasługi na polu duszpasterstwa, kultury i nauki. Bez wątpienia jednym z nich był **ks. prałat dr Stefan Wójcik**, którego życie było realizowaniem w pełni kapłaństwa i pokonywania trudności w dążeniu do celu.

---

KS. JÓZEF MANDZIUK

---

Warszawa

**M**ałą Ojczyzną ks. Wójcika była Lubelszczyzna, gdzie 3 I 1935 r. przyszedł na świat w Biskupicach Lubelskich, jako syn Bolesława i Janiny z Okońskich. W domu rodzinnym panowała atmosfera religijna i patriotyczna. Rodzice posiadali gospodarstwo rolne i swoją pracowitością oraz zaradnością zdołali uchronić trójkę dzieci: Stefana, Gabrielę i Leszka przed biedą podczas okupacji niemieckiej. Dużą rolę w domu rodzinnym odgrywała babcia Stanisława Okońska, która swoją modlitwą i rozmową podsycala we wnuku rodzące się powołanie kapłańskie. Ojciec uczestniczył w ruchu oporu i działał w jednym z lubelskich oddziałów Armii Krajowej. Dziewięcioletni Stefan kilkakrotnie pełnił funkcję gońca, dostarczając żywność i prasę podziemną żołnierzom partyzantom, a także ukradkiem nosił chleb jeńcom żydowskim z obozu w Trawnikach, pracującym przy torach kolejowych.

## Lata szkolne i święcenia kapłańskie

W 1949 r. ukończył miejscową szkołę podstawową i rozpoczął naukę w Gimnazjum i Liceum Biskupim w Lublinie, którą kontynuował w Niższym Seminarium Duchownym w Warszawie przy ul. Kawęczyńskiej. Świadectwo maturalne zdobył w 1954 r. jako ekstern w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Zamoyskiego w Lublinie. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w latach 1956–1962 w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Swoje powołanie do ofiarnej i odpowiedzialnej służby kapłańskiej formował pod okiem mądrych i życzliwych wychowawców i wykładowców. Nieodścięgnięciem dla niego wzorem był bp Wincenty Urban – znakomity wychowawca, wybitny profesor, a w końcu dożgonny przyjaciel. 24 VI 1962 r. w katedrze wrocławskiej 27-letni diakon przyjął święcenia kapłańskie z rąk abpa Bolesława Kominka. Przez dwa lata pracował jako wikariusz i katecheta w parafii pw. św. Barbary w Wałbrzychu.

Następnie w latach 1964–1966 był wikariuszem i katechetą w parafii pw. Bożego Ciała we Wrocławiu, a od 1966 do 1969 r. w parafii pw. św. Jerzego we Wrocławiu-Brochowie.

## Budowniczy obiektów sakralnych

1 VIII 1969 r. rozpoczął się nowy okres w życiu młodego kapłana, w którym realizował swoją wizję duszpasterską i rozpoczął wielką działalność budowniczego obiektów sakralnych. W tym dniu otrzymał dekret kurialny ustanawiający go wikariuszem substytutem parafii pw. Ducha Świętego we Wrocławiu. Pod koniec 1969 r. został proboszczem tejże parafii. Zamieszkał na pierwszym piętrze w budynku czynszowym obok kościółka-baraku, usytuowanym przy gazowni na Tarnogaju. Początkowo bliski był załamania, nie widząc żadnych perspektyw rozwoju duszpasterstwa na tym terenie. Wkrótce otrząsnął się i z ogromną energią przystąpił do starań o zezwolenie na budowę kościoła. I rzeczywiście otrzymał je na fali pogrudniowych przemian społecznych w 1971 r. Było to pierwsze zezwolenie na wzniesienie nowej świątyni w powojennym Wrocławiu. W kronice parafialnej proboszcz odnotował: „Jestem szczęśliwy, że moje chodzenie po biurach i wyjazdy do Warszawy dały rezultat. Bogu niech będą dzięki i życzliwym ludziom również, których spotkałem na drodze załatwiania formalności związanych z pozwoleniem na budowę”. Projektantami kościoła byli wybitni wrocławscy architekci: Waldemar Wawrzyniak, Jerzy Wojnarowicz i Tadeusz Zipser. Całość dwukondygnacyjnej budowli wzniesiono z cegły i żelaza w latach 1973–1985. Na szczególną uwagę zasługuje fasada, stanowiąca motyw odwróconej ku górze konchy wypełnionej siedmioma ostrołukowymi oknami, symbolizującymi siedem darów Ducha Świętego i siedem sakramentów. Budowę wydatnie wspierał bp Wincenty Urban, u którego ks. Stefan pojawiał się niemal w każdy poniedziałek, aby otrzymać odpowiednią pulę pieniędzy.

Kościół Ducha Świętego, będący wspaniałą wizytówką stolicy Dolnego Śląska, nie był jedyną inwestycją sakralną wrocławskiego kapłana-budowniczego. Mianowicie w 1980 r.

na Tarnogaju w krótkim czasie przebudował kaplicę-barak na piękny kościół, który w 1987 r. otrzymał tytuł św. Stefana. W 2000 r. powstała przy nim nowa parafia wrocławska. W 1981 r. ks. Wójcik dostał pozwolenie na zbudowanie punktu katechetycznego dla parafii św. Franciszka na terenie osiedla Gaj. Najpierw wzniesiono kaplicę-barak, wykorzystując materiał budowlany z rozebranego papieskiego ołtarza na Partynicach. Jesienią 1984 r. zaczęto wznosić drugą kaplicę z materiału niepalnego, chcąc zapobiec próbom podpalenia kaplicy-baraku przez „nieznanych sprawców”. Doprowadzono prace do wysokości zadaszenia i zawieszono je na kilka lat. Dziś jest to kościół pomocniczy pw. Matki Bożej Anielskiej. W połowie 1986 r. ks. Wójcik rozpoczął budowę części administracyjno-mieszkalnej, katechetycznej i dolnego kościoła pw. św. Franciszka, przekazując dalsze prace swojemu następcy ks. Kazimierzowi Sroce, dotychczasowemu wikariuszowi. Okazała świątynię konsekrował 29 IV 1997 r. arcybiskup Szczeban Wesoly z Rzymu. Ks. Wójcik był też budowniczym czwartego kościoła pw. Zmartwychwstania Pańskiego, usytuowanego na poniemieckim cmentarzu przy ul. Bardzkiej. Najpierw przeprowadził prace porządkowe przy zaniedbanym cmentarzu, który stał się piękną nekropolią dla Wrocławia, a dla proboszcza był „wizytówką parafii”. Świątynia cmentarna została wzniesiona w latach 1981–1999 i zasługuje na uwagę nie tylko od strony architektonicznej, ale i wystroju wnętrza. Oprócz świątyń wybudował trzy plebanie, „Dom Sióstr”, wolno stojącą dzwonnice przy kościele Ducha Świętego oraz kilka sal katechetycznych. W pełni zasłużył na miano jednego z największych budowniczych obiektów sakralnych w Polsce i największego w dziejach biskupstwa wrocławskiego.

### Nie tylko wielki budowniczy

Oprócz prowadzenia prac budowlanych ks. Stefan Wójcik w Kościele wrocławskim pełnił jeszcze wiele innych funkcji. Był więc sędzią prosynodalnym Sądu Duchownego i pełnił obowiązki rejonowego wizytatora nauki religii w dekanatach wrocławskich. Zasłynął jako diecezjalny duszpasterz kolejarzy na Dolnośląski Okręg Polskich Kolei Państwowych. Doprowadził do urzędzenia kaplicy dworcowej na Dworcu Głównym we Wrocławiu. W parafii przykładł wielką wagę do działalności katechetycznej, angażując do pracy katechetki z grona sióstr zakonnych. Troszczył się o odpowiedni poziom niedzielno-świętecznych kazań, zapraszając z posługą słowa Bożego wybitnych wrocławskich kaznodziejów. Był też wielkim propagatorem czytelnictwa prasy katolickiej. Wyrazem uznania dla pracy ks. Stefana było otrzymanie w 1981 r. od papieża godności honorowego kapelana papieskiego. W 1993 r. został kanonikiem honorowym lubelskiej kapituły metropolitalnej.

### Dorobek naukowy

Trzecią dziedziną działalności ks. prałata Wójcika była nauka i związane z nią książkowe pozycje naukowe, cytowane przez historyków Kościoła śląskiego. Będąc wikariuszem we Wrocławiu-Brochowie, kontynuował studia specjalistyczne z zakresu katechetyki na Wydziale Teologicznym ATK w Warszawie. Uwieńczył je stopniem magistra na podstawie pracy pt. *Katechizacja w Archidiecezji Wrocławskiej*



KS. JÓZEF RASIAK

Ks. Stefan Wójcik (pierwszy z prawej) wśród księży dekanatu Wrocław-Południe, 1990 r.

w latach 1945–1965, której promotorem był ks. prof. Jan Charytański SJ. Jako proboszcz odbył studia doktoranckie w PWT we Wrocławiu, uzyskując w 1994 r. doktorat z teologii na podstawie rozprawy pt. *Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego. Na przykładzie Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945–1961*, napisanej pod kierunkiem ks. prof. Piotra Niteckiego. Książkę pt. *Książka infułat Stanisław Turkowski – nestor pracy katechetycznej w Archidiecezji Wrocławskiej* oraz drugą pt. *Ks. Infułat Dr Stanisław Turkowski. Lwowski duszpasterz na Dolnym Śląsku poświęcił postaci lwowskiego kapłana, pochodzącego z Sanoka, który całe życie kapłańskie związał z dolnośląską katechetyką*. Ks. dr Wójcik pochylił się też nad własną parafią, pisząc książeczkę pt. *Parafia Świętego Ducha we Wrocławiu. Wizytacje kanoniczne w latach 1956–1998*. Dziełem jego życia była monografia pt. *Biskup Wincenty Urban. Życie i działalność 1911–1983*. Ponadto w różnych liczących się czasopismach naukowych i popularnonaukowych opublikował 25 artykułów i recenzji. W 2003 r. przyjaciele, opierając się na jego relacjach i materiałach, wydali książkę pt. *Rzymskokatolicka parafia Ducha Świętego we Wrocławiu w latach 1929–2001*. Wielce zapracowany ks. Stefan znalazł czas na dydaktykę, prowadząc wykłady w Kolegiach Katechetycznych w Jeleniej Górze i Wałbrzychu. Za swoją twórczość otrzymał w 1996 r. Nagrodę Naukową im. Ireny i Franciszka Skowytów. Współpracował z Pracownią Badań Dziejów Kościołów i Mniejszości Narodowych Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Miał wielu przyjaciół w naukowym środowisku KUL-u.

Ks. Stefan Wójcik odszedł do domu Ojca 13 VIII 2001 r. Miał 66 lat, myślał jeszcze o realizacji wielkich planów. Śmierć jednak wszystko przekreśliła. Został pochowany na swoim cmentarzu przy ul. Bardzkiej. ●



# 4 argumenty za świętowaniem niedzieli

**Dlaczego mamy świętować?** Zwróćmy uwagę na cztery argumenty. Pierwszy przynależy do obszaru wiary chrześcijańskiej, drugi jest natury kulturowej, zapleczem trzeciego argumentu jest humanizm, a ostatni argument powiązemy z przestrzenią refleksji filozoficznej.

KS. BOGUSŁAW DROŹDŹ

Legnica

Świętość łączy człowieka z Bogiem, egzystencję ludzką z istnieniem Boga, słabość z możliwą mocą, a poprzez nadzieję – teraźniejszość z przyszłością oraz doczesność z wiecznością. Świętością jest przyjęcie Boskiego planu wobec człowieka, Boskiej odpowiedzi na egzystencjalne pytanie, które dotyczy spraw ważnych, ważniejszych i najważniejszych, a zatem wszystkiego, co ludzkie, ponieważ dla Boga i w kontekście Boga wszystko ma swoją miarę szczególnej, bo „symfonicznej” ważności.

### Argument z wyznawanej wiary chrześcijańskiej

Mamy świętować, ponieważ w sercach i umysłach chrześcijan

rozbrzmiewają słowa samego Boga: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!” Nakaz ten należy do Dekalogu. Nadto obecny jest w przykazaniu kościelnym, które poucza: „W niedziele i święta nakazane uczestniczyć we Mszy św. i powstrzymać się od prac niekoniecznych”.

Niedzielę łączymy ze Zmartwychwstaniem Jezusa, które dokonało się właśnie w niedzielę. Nauka Kościoła o świętości niedzieli sięga czasów apostołskich i trwa do dzisiaj, co potwierdza praktyka kościelna, jak i stałe nawoływanie oraz upominanie wiernych. Poprzez świętowanie niedzieli, a zwłaszcza poprzez pełne uczestnictwo we Mszy św. niedzielnej człowiek nabiera tej mocy, która jest mu potrzebna do dobrego życia tutaj, na ziemi, i która przysposabia go do niebieskiej Uczty w wieczności. List św. Jana Pawła II z 1998 r. o świętowaniu niedzieli

*Dies Domini* nie tylko przedstawia argument z wiary chrześcijańskiej, ale nade wszystko ukazuje w pełnej krasie pedagogię niedzieli, która zawsze była obecna w życiu Kościoła, trwa obecnie i swoją nadzieją otwiera przyszłość jutrzejszego świętowania.

### Argument natury kulturowej

Świętujemy, bo pradiadkowie i dziadkowie chodzili w niedzielę do kościoła, bo moi rodzice świętowali, więc i ja w niedzielę nie pracuję zawodowo, lecz idę na Mszę św. i odpoczywam.

Trzeba powiedzieć, że jest to argument najsłabszy, bo odwołuje się jedynie do tradycji przodków. Nie tak bardzo do wiary, którą z przekonaniem wyznaję, ale do szczególnego wzoru obyczajowo-kulturowego, który reguluje moje zachowanie w niedzielę.

Zostawiamy ten argument z jego minimalną siłą przekonania, nie kryje się bowiem za nim dojrzałość człowieka. Jest faktem, że z takim argumentem się spotykamy i to wcale nie tak rzadko. Argument ten nazywamy kulturowym, ponieważ obecnie kultura rozumiana jest bardzo wąsko. Jest nią na pewno awangarda sztuki, różnej maści literatura, kwestia zabytków, a także obrzędowość folklorystyczna czy tradycyjno-religijna. To wszystko tylko uzupełnia mozaikę ideologicznie honorowanej wielokulturowości. W jej przypadku ważne jest zróżnicowanie, a nie moralne, czyli wychowujące do wartości przesłanie. Dlaczego? Gdyż z kultury wyprowadzono tzw. humanizm, a zostało jedynie rzemiosło, stąd też następny argument za świętowaniem niedzieli.

### Argument humanistyczny

Dlaczego mamy świętować niedzielę? Dlatego, że niedziela i jej świętowanie sprawia, że humanizm otrzymuje rzeczywiście ludzką twarz. Dzięki świętości niedzieli humanizm odpowiada wielkości człowieka, jest na miarę człowieka. Inaczej mówiąc, świętowanie niedzieli otwiera humanizm na transcendencję, na Boga. Ów humanizm staje się przez to dobrym środowiskiem rozwoju człowieka w jego osobowych wymiarach oraz podstawą dobrej, moralnie wysokiej kondycji społeczeństwa. Dzięki *sacrum*, dzięki świętości, humanizm staje się trampoliną rozwoju, ponieważ taki humanizm wie, czym jest dobro osobowe i dobro społeczne; wie, że owe dobra są przede wszystkim dobrami moralnymi, a przez to zobowiązują wszystkich do czujności i troski.

Taki humanizm jasno rozróżnia dobro od zła, a dzięki wychowaniu nigdy nie pozwala nazywać zła dobrem. Taki humanizm wie, że człowiek jest słaby i wielki, stać go na najwyższą świętość i najgorszą zbrodnię; wie, czym jest prawdziwa miłość, która nie wstydzi się przebaczenia, i czym jest duchowy postępek człowieka, który poprzez kształtowanie charakteru doświadcza i poświadcza wobec innych, że dążności do prawdy, dobra i piękna nie da się utożsamiać z kultem ciała, pieniądza, przyjemności, władzy i sukcesu.

Natomiast humanizm bez świętowania, bez odniesienia do żywego Boga, bez moralnego dobra nie czyni z człowieka bóstwa i go nie zbawi. Przeciwnie – namówi go i zmanipuluje do tego, aby w imię wyimaginowanego nadczłowieka zabił w sobie człowieczeństwo. Ten proces „odczłowieczania” człowieka dokładnie pokazuje dojrzały owoc XX-wiecznych ideologii. Proces laickiego humanizmu trwa nadal i w wielu miejscach uprawianej nauki, ustanawianego prawa i medialnej manipulacji idzie jeszcze dalej: otóż człowiek to już nie zwierzę, ale maszyna, a gdy owa maszyna nie działa, a naprawić już się jej nie da, to ją bez winy, ot, w imię prawa, można po prostu poddać aborcji czy eutanazji.

Dlatego więc należy świętować? Dlatego, aby jeden człowiek nie ogłaszał się bogiem dla drugiego. Bo wtedy prawdziwy humanizm umiera, a zostaje tzw. humanizm bez ludzkiej twarzy, który przez idee czy chciejstwo jednych zniewala drugich.

### Argument filozoficzny

Ten argument jest najmocniejszy. Stanowi podstawę każdego innego. Mamy świętować, bo człowiek jest istotą religijną, a jego relacja z Bogiem przynależy do ludzkiej natury. Stąd także wypływa obowiązek oddawania czci Bogu. Co więcej? Otóż obecna w człowieku religijność, czyli praktycznie mówiąc pobożność, jest w ścisłym tego słowa znaczeniu sprawiedliwością względem Boga. Czyż treścią definicji sprawiedliwości nie jest oddanie drugiemu tego, co mu się słusznie należy? Bóg jest największym Dawcą, jest Ojcem. Z tego powodu ludzka wdzięczność wobec Niego staje się po prostu moralnym obowiązkiem, który stale jest przypomniany w sumieniu. Ten obowiązek ujawnia również harmonia stworzenia. Dlatego też Dekalog wprost przynależy do tzw. moralnego prawa naturalnego, które obowiązuje wszystkich. Mało tego, nikt nie może z niego zwołnic, nawet parlament przez głosowanie.

Jakkolwiek naturalne prawo moralne nie wskazuje wprost, iż to właśnie niedziela ma być dniem świętym, niemniej świętowanie, czyli uczczenie Boga, wymaga stosownego, dobrze dobranego czasu i jawi się jako

ludzki i zwyczajny, a nie nadzwyczajny obowiązek. Toteż ucieczkę człowieka w ateizm czy w jakąś inną życiową postawę przekreślającą wytrwałe szukanie prawdy o Bogu trzeba nazwać winą względem Niego, ponieważ sprzeciwia się zasadzie sprawiedliwości. Jak dzieci rodzicom winny cześć i szacunek, tak samo, a nawet z większym zaangażowaniem każdy z nas jest winny cześć, szacunek i uwielbienie Bogu, czyli w rzeczywistości – miłość.

Zauważamy również, że sprawiedliwość względem Boga staje się faktyczną miłością do Niego, ponieważ minimum miłości to właśnie sprawiedliwość. Oczywiście, mówiąc o relacji sprawiedliwości do miłości, nie sposób nie wejść w życie społeczno-publiczne. Czyż domeną państwowości nie jest pilnowanie sprawiedliwości (nie miłości!) w pełnym tego słowa znaczeniu? Ustawodawstwo państwowe nie może lekceważyć tej podstawowej sprawiedliwości, która woła o prawdę, a poprzez nią o Boga, który jest Prawdą. Zatem aktualizacja sprawiedliwości w państwie potrzebuje klimatu nie laickiego, lecz wprost klimatu porządnie rozumianej wolności religijnej. Dodajmy, że sprawiedliwość opierająca się tylko na religijności może rozwinąć się w miłość, której obliczem jest społeczna odpowiedzialność. W innym razie sprawiedliwość zaczyna się kurczyć i najpierw staje się równością, a później polityczną poprawnością. W efekcie państwowość nie służy już człowiekowi, tylko jakiemuś humanizmowi, który jedynie nazwowo traktuje o człowieku, a w rzeczywistości służy interesowi silnych.

\*\*\*

Istnieją wprawdzie i inne argumenty przemawiające za koniecznością świętowania. Wydają się one jednak drugorzędnymi względem przedłożonych. Świętowanie jest ważne. Jak ludzki rozum potrzebuje pewności wiary, tak świętowanie realizuje się w pobożności. I to tej prawdziwej, która ani nie mać rzeczywistości, ani jej nie fałszuje. Potrzebuje pobożności świętej, nadto ubranej w dobrze skrojony religijny rytuał. Zdrowe, pobożne, ukierunkowane na Boga świętowanie wszystko spina i usensawnia, a przez to mobilizuje i rozwija. ●



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

## Demokracja a wolność

L istopadowe obchody Święta Niepodległości uświadamiają, że wolność nie jest nikomu dana na zawsze i mimo zmian geopolitycznych, jakie zaszły w ostatnim stuleciu, sprzyjających utrzymaniu pokoju w Europie, cieszymy się naszą wolnością krócej, niż trwało zniewolenie – od odzyskania przez Polskę niepodległości minęło dopiero 98 lat, niewola zaś trwała 123 lata. Aż cztery pokolenia Polaków jej zaznały, wolność odzyskało dopiero piąte. I choć dziś trudno sobie wyobrazić, że można ją ponownie utracić, warto sobie uświadomić, że proces, który doprowadził do III rozbioru Polski, trwał przynajmniej ćwierć wieku i dotknął nasz kraj mimo niezłej sytuacji gospodarczej. To fatalnie prowadzona polityka rządzących, nacechowana egoistycznym dążeniem do zaspokojenia własnych interesów, nie pozwoliła na przeprowadzenie niezbędnych reform, a brak mechanizmów typowych dla nowoczesnych demokracji nie doprowadził do stworzenia skutecznej przeciwwagi dla obozu rządzącego. Na kanwie tych refleksji warto przypomnieć przesłanie „Orędzia na XIV Światowy Dzień Pokoju – 1 stycznia 1981 r.”, ogłoszonego przez św. Jana Pawła II, nawołującego do szacunku dla wolności w imię służby sprawie pokoju.

Ówczesny Papież przestrzegał, że nie ma prawdziwej wolności tam, gdzie cała władza jest w rękach jednej klasy społecznej, rasy czy grupy, lub gdy dobro wspólne jest utożsamiane z interesami jednej partii, która identyfikuje się z Państwem. I choć te słowa wybrzmiały ponad 30 lat temu w określonej sytuacji politycznej, nie należy traktować ich jak wypowiedzi doraźnej. Świętość Jana Pawła II wynika m.in. z tego, że Jego nauki są ponadczasowe. Dziś, po roku rządów PiS, coraz więcej osób sięga po te słowa: zwolennicy opozycji odnoszą je bezpośrednio do tej partii, zwolennicy rządzących lekceważą je, ograniczając ich znaczenie do sytuacji sprzed 35 lat... Ani jedni, ani drudzy nie mają racji, bo mniej lub bardziej świadomie pomijają dalszą część Orędzia.

A Jan Paweł II naucza dalej: „nie ma również prawdziwej wolności tam, gdzie różne formy anarchii, której nadaje się charakter teorii, prowadzą do odrzucenia lub systematycznego kontestowania jakiegokolwiek władzy, doprowadzając, w skrajnych wypadkach, do terroryzmu politycznego lub do ślepej przemocy, spontanicznej czy zorganizowanej”. Przesłanie zawarte w Orędziu jest ponadczasowe i przestrzega przed działaniami antydemokratycznymi, które mogą wywołać procesy trudne do opanowania i przewidzenia w skutkach. Zarówno dzisiejsza opozycja, jak i partia rządząca dalekie są od opisanych zjawisk, ale równie dobrze można dodać wyraz „jeszcze”. Polityka oparta na konflikcie, żywiąca się sianem niezgody wśród Polaków trwa w kraju od lat. Trudno przewidzieć, jaki proces wygeneruje i w jakim kierunku potoczy się przyszłość UE i świata. Demokracja ma swoje ułomności, ale lepszego systemu nikt nie wymyślił. Jedno jest pewne: władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie. ●

Szum informacyjny dotyczy wszystkich dziedzin życia społecznego. **Żyjemy w świecie, gdzie liczy się szybki przepływ informacji**, a z ich braku decydenci podsuwają nam cokolwiek, byleby szybko dotarło do jak największych mas odbiorczych.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

C zęsto zdarza nam się słyszeć w środkach masowego przekazu, że amerykańscy naukowcy udowodnili to czy tamto. Informacje takie opatrzone są dodatkowo doniesieniami, iż owi odkrywcy są z takiego czy innego uniwersytetu lub ośrodka badawczego. Natłok informacji, który możemy określić mianem szumu informacyjnego, powoduje, że często umyka nam fakt, iż tydzień bądź dwa wcześniej te same media mówiły o innych amerykańskich naukowcach, którzy odkryli coś wręcz przeciwnego. Jednym słowem, w tym tygodniu margaryna jest zdrowa, a w innym powoduje szereg śmiertelnych chorób, a ponieważ i tak wszyscy czytający te słowa kiedyś najprawdopodobniej umrą, zawsze będzie można powiedzieć, że nastąpiło to od jedzenia bądź niejedzenia rzezczonej margaryny. Suma zdarzeń i tak okaże się określona i z góry przewidywalna.

### Racjonalna selekcja

Powyższe uwagi mogą wydawać się nieco niepoważne, a jednak, co prawda w krzywym zwierciadle, odwzorowują one szum informacyjny, jakiego poddani jesteśmy wszyscy, chcąc czy nie chcąc, skutkiem czego racjonalna selekcja tego, co widzimy i słyszymy, jest bardzo trudna. Przykładowe informacje o dokonaniu przez kogoś odkryć, których w żaden sposób nie możemy zweryfikować, są tego obrazem. Przykłady takiej działalności mediów można mnożyć również w odniesieniu do innych faktów, np. przepowiadania

# Szum informacyjny



HENRYK PRZONIZIŃSKI/FOTO GOŚĆ

Coraz większa ilość mediów zwiększa szum informacyjny

pogody. Jeżeli kilka ośrodków podaje kilka możliwości względem tego, co będzie się w niej działo w najbliższym czasie, to zawsze ktoś będzie bliższy prawdy, a ktoś dalszy. Być może racji nie będzie miał nikt, ale każdy ośrodek mówiący o tym, czy najbliższa zima będzie mroźna czy łagodna, będzie miał część słuszności.

### Wszystko o wszystkim

Szum informacyjny dotyczy wszystkich dziedzin życia społecznego będących przedmiotem zainteresowania mediów: polityki, historii, kultury, życia celebrytów, wreszcie wspomnianych już najnowszych osiągnięć naukowych. Po prostu żyjemy w takim świecie, gdzie liczy się

szybki przepływ informacji, a z ich braku decydenci podsuwają nam cokolwiek, byleby szybko dotarło do jak największych mas odbiorczych. Nie jest tu ważna waga tego, co się mówi, ani bliskość omawianych kwestii do prawdy. Doszło do sytuacji, w której znaczna część ludzkości uzależniła się od uczestniczenia w procesie pozyskiwania informacji, przy jednoczesnym zmniejszaniu się poziomu krytycyzmu do nich. Oczywiście winnych takiego stanu rzeczy można by mnożyć. Mało tego, spokojnie można wyobrazić sobie, jak to działa. Najpierw mamy koncerty medialne, chcące docierać do jak największej liczby odbiorców po to, by pozyskiwać jak najwięcej reklam. Z drugiej strony działają reklamodawcy,

których interesuje dokładnie to samo, tylko że z ich punktu widzenia. Stąd, jeśli producenci masła i margaryny chcą sprzedawać swe produkty, to muszą toczyć swoistą wojnę, posługując się owymi mitycznymi „amerykańskimi naukowcami”, którzy udowadniają to, co potrzeba jednym bądź drugim.

Podobnie mają się rzeczy w odniesieniu do świata polityki. W tzw. debacie publicznej dostępnej w mediach trudno o głosy rozsądku. W trakcie walk obozów politycznych mających za sobą „swoje” media nie ma miejsca dla kogoś, kto mógłby mocnym głosem powiedzieć, że np. nieco słuszności jest po jednej i po drugiej stronie, bądź też nie ma jej w określonej dyskusji w ogóle. Zresztą do odbiorcy mediów docierają w końcowym efekcie jedynie odgłosy, mówiące, że ten czy ów został „zaorany” przez tego czy owego. Poza tym dyskurs ten i tak jest tak skutecznie wpleciony w inne kwestie społeczne, że czasami nie sposób zorientować się, czy chodzi o akcję charytatywną, polegającą na zbiorce pieniędzy na niedomagające pieski, wybory samorządowe bądź narodową kampanię. Widz tapla się w smole, jeszcze mu się mówi, że w ten sposób korzysta ze swoich obywatelskich praw dotyczących dostępu do informacji.

### Krytycyzm, ostrożność, weryfikacja

Czy w związku z tym można wysnuć wniosek, że korzystanie z mediów celem dowiedzenia się czegoś jest z góry skazane na klęskę? Niekoniecznie. Niekiedy trzeba po prostu wykazać się pewnym krytycyzmem, być może pewne rzeczy przyswajając ostrożnie, próbować pamiętać o tym, co ktoś mówił jakiś czas temu. Na pewno trzeba weryfikować pewne rzeczy w historii Internetu. Wreszcie najważniejsze: są takie środki komunikowania, które w sposób spokojny próbują dyskutować o dobru wspólnym i istotnych kwestiach, nie zamierzając w nikogo uderzyć. Że są w mniejszości, to inna sprawa, ale jeżeli zaczniemy pokazywać, że interesuje nas bardziej prawda niż sensacja, to kto wie. W każdym razie świadome społeczeństwo bardziej interesuje się swoim dobrem wspólnym niż margaryną badaną przez amerykańskich naukowców. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

# Pogromcy miłości

Wszystkie nasze działania wpływają pozytywnie lub negatywnie na współmałżonka. Jeśli chcemy udanego związku, musimy uważnie obserwować, jak na siebie wpływamy, uczyć się zachowań, które go uszczęśliwiają, i unikać tych, które unieszczęśliwiają.

**Miłość zanika wtedy, kiedy pojedyncze błędy przechodzą w nawyki.**



KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Willard F. Harley uważa, że jedną z silniejszych wewnętrznych sił przyczyniających się do trwałości i szczęścia związku małżeńskiego jest romantyczna miłość. Rodzi się ona z faktu doświadczania wzajemnego zaspokajania przez małżonków swoich potrzeb emocjonalnych – okazywania uczuć i czułości, seksualnego spełnienia, intymnej rozmowy, towarzyszenia w rekreacji, szczerości i otwartości, atrakcyjności fizycznej, wsparcia finansowego, azylu domowego, zaangażowania w rodzinę oraz podziwu.

Amerykański terapeuta wskazuje jednak także, że oprócz zaspokajania potrzeb partnera istotna dla poczucia szczęścia małżonków jest postawa unikania takich zachowań, które go ranią. Ważne jest zatem, zdaniem W. Harleya, nie tylko, jak się uszczęśliwiać przez wzajemne zaspokajanie

swoich potrzeb emocjonalnych, ale także – jak się nie unieszczęśliwiać poprzez nawyki (powtarzające się zachowania), które niszczą uczucie miłości. Te nawyki wspomniany autor nazywa pogromcami miłości. Opisuje je w swojej książce *Pogromcy miłości. Jak chronić związek przed nawykami, które niszczą uczucie*.

Tych najpowszechniejszych pogromców miłości, zdaniem W. Harleya, jest sześć i są oni związani z takimi zachowaniami małżonków względem siebie, jak: stawianie egoistycznych żądań, wygłaszanie znieważających osądów, wybuchy złości, bycie nieszczerym, powtarzanie drażniących nawyków oraz bycie niezależnym, rozumiane w sensie postawy nieliczenia się z istnieniem małżonka.

## Przemoc małżeńska

Trzej pierwsi pogromcy miłości – **stawianie egoistycznych żądań, wygłaszanie znieważających osądów w postaci poniżającego krytykowania, wyśzydzania, ironizowania, wyśmiewania,**

**zawstydzania oraz wybuchy złości** – to zachowania będące formą przemocy małżeńskiej. W. Harley uważa bowiem, że wszystko, co czynimy, raniąc innych, jest formą przemocy. Te wskazane zachowania pojawiają się w małżeństwie w sytuacji, kiedy mamy poczucie, że współmałżonek nie zaspokaja naszych potrzeb emocjonalnych. Rodzi się wtedy w nas myśl, że skoro jestem z kimś w małżeństwie, to mam prawo żądać od współmałżonka zaspokojenia swoich potrzeb. Efekt jest często taki, że na siłę próbujemy przeforsować naszą wolę i podejmujemy działania o charakterze przemocy, by zmusić drugą stronę do zaspokajania naszych potrzeb. Zamiast szukać rozwiązań akceptowalnych dla obu partnerów, jedna strona próbuje więc narzucić takie, które ostatecznie są niekorzystne dla drugiej. Dodatkowo, jak pisze W. Harley, gdy napotyka opór, wymierza karę.

Ci pierwsi trzej wskazani pogromcy miłości mają tendencję do pojawiania się w eskalującym porządku.

Najpierw pojawiają się egoistyczne żądania, polegające na tym, że jeden współmałżonek mówi drugiemu, co ma zrobić. Jeśli to nie zadziała, pojawiają się znieważające osądy, poprzez które jedna strona próbuje narzucić drugiej swój sposób myślenia w celu wywołania uległości. A gdy to okazuje się nieskuteczne, pojawiają się wybuchy złości mające na celu karanie aż do uzyskania podporządkowania współmałżonka. Jak pokazuje rzeczywistość, czasami ten efekt udaje się i zewnętrznie wszystko niby wygląda dobrze – czujemy, że nasze potrzeby są zaspokajane. Tylko jest jeden problem – utraciliśmy miłość współmałżonka.

Cechą wspólną tych trzech typów zachowań jest to, że nie liczą się z uczuciami drugiej strony. Jak przypomina W. Harley, kiedy nie bierzemy pod uwagę czyichś uczuć, osoba ta czuje się wykorzystywana. Gdy sytuacja się notorycznie powtarza, nietrudno – zdaniem amerykańskiego terapeuty – o powolne wygaszanie uczucia miłości między małżonkami. W tym kontekście W. Harley formułuje zasadę porozumień dwustronnych: nigdy nie rób niczego bez entuzjastycznej aprobaty małżonka. Jeśli więc małżonkowie chcą, by miłość między nimi rosła, to wszelkie problemy powinny zmierzać do takiego rozwiązania, które oboje małżonków zaaprobuje z wzajemną satysfakcją.

### Raczej proś, a nie żądaj

Ważną umiejętnością służącą osiągnięciu takiego porozumienia jest umiejętność zamieniania egoistycznych żądań w nieegoistyczne prośby. W. Harley wskazuje, że jeśli chcemy, by małżonek spełnił nasze życzenie, to wyrażmy to prośbą, a nie żądaniem. Różnica między tymi dwoma formami wypowiedzi leży w uważności na uczucia małżonka i gotowości zaakceptowania odmowy. Nieegoistyczne prośby to życzenia, które jesteśmy gotowi cofnąć w przypadku niechęci partnera, by rozważyć alternatywne rozwiązania korzystne także dla niego. Poprzedzamy je pytaniem: „Jak byś się czuł, gdybym poprosił cię o...?”. Ważne jest, by wyrażenie takiej prośby gwarantowało partnerowi bezpieczeństwo polegające na stworzeniu atmosfery wolnej od żądań, nieposzanowania i złości.

Pytanie o uczucia pozwala nam poznać, co nasz współmałżonek czuje i myśli w związku z daną sytuacją. Dzięki temu możemy lepiej go zrozumieć i zdać sobie sprawę, co dla niego jest dobre, dlaczego tak myśli i zachowuje się w określony sposób. Zmniejsza się wtedy prawdopodobieństwo, że zechcemy działać bez szacunku dla niego. Amerykański terapeuta zwraca przy tym uwagę – co jego zdaniem zdarza się często – by słuchając wypowiedzi małżonka, nie popełnić błędu kłócenia się z nim o jego sposób postrzegania sytuacji. Kłótnia taka jest okazaniem mu braku szacunku i drogą do jego emocjonalnego zamknięcia się.

**Bycie nieszczerym** polega na ujawnianiu swoich myśli i uczuć w konkretnych sytuacjach naszego codziennego małżeńskiego życia. Często nie robimy tego ze względu na to, że chcemy, by panował między nami spokój, nie było kłótni, zmartwień i problemów. Jednak takie postępowanie powoduje, że małżonek nas nie poznaje, a tym samym nie wie, że wykonując coś, może nas ranić i nie szanować. Szczerość, jak przekonuje W. Harley, ułatwia dopasowanie małżonków. Kiedy oboje są szczerzy i otwarci względem siebie, potrafią szybko nie tylko zdiagnozować problem, ale i znaleźć satysfakcjonujące obie strony rozwiązanie.

**Drażniące nawyki** to bezmyślne, powtarzane zachowania, które irytują małżonka. W. Harley, posługując się obrazem z życia codziennego, mówi, że nasz partner ma wtedy poczucie, iż żyje w domu z wiecznie ciekącym kranem. Te drażniące drugą stronę nawyki pielęgnujemy często, gdyż albo nie jesteśmy ich świadomi, albo nie wiemy, jak niszczący mają wpływ na naszego współmałżonka. Trzeba pamiętać, że nawyki nie są częścią naszej tożsamości i nie są nieuniknione – są po prostu nieraz bezwiednie i notorycznie wykonywanymi zachowaniami. Pojawiają się i utrzymują się często z banalnych powodów i ponieważ są wyuczone, to można je zmienić na nowe zachowania. Jak zauważa W. Harley, jednym z powodów, dla których pielęgnujemy drażniące nawyki, jest to, że nie potrafimy przyjąć perspektywy współmałżonka. Jeśli zatem chcemy, by nasze małżeństwo było związkiem,

w którym małżeńskie uczucia nie wygasają, trzeba nam nieustannie pracować nad rozwijaniem w sobie zdolności do empatii – do patrzenia na daną sytuację oczami współmałżonka. To empatia może nas zmobilizować do zmiany drażniących nawyków i tym samym polepszyć emocjonalne relacje małżonków.

### Pamiętaj o dobru obojga

**Bycie niezależnym**, ostatni opisywany przez W. Harleya pogromca miłości, polega na tym, że w codziennym życiu małżeńskim zaczyna się postępować tak (a zwłaszcza podejmować decyzje), jakby nie istniała druga strona. Efekt takiego zachowania jest taki, że ktoś zaczyna podejmować decyzje, które może i mają na uwadze jego osobiste dobro, ale nie mają na uwadze dobra obojga. Z tego względu takie postępowanie zaczyna być odczytywane przez drugą stronę jako niesprawiedliwe i krzywdzące, a tym samym stać się źródłem silnych negatywnych emocji i przyczyną niszczenia uczucia miłości. Wyjściem z tej sytuacji jest budowanie współzależności. Współzależność to zachowanie, jak pisze W. Harley, które w zamierzeniu i formie ma na uwadze dobro obojga małżonków. Taka postawa zakłada, że w małżeństwie działania partnerów muszą być wzajemnie zaaprobowane, by zagwarantować ochronę uczuć i interesów obu stron.

W. Harley wskazuje, że podstawową sprawą w małżeństwie (ale także w pozostałych relacjach, na których nam zależy) jest świadomość, że wszystkie nasze działania, czy tego chcemy, czy nie, wpływają pozytywnie lub negatywnie na współmałżonka. Jeśli małżonkowie chcą udanego związku, muszą uważnie obserwować, jak na siebie wpływają, a następnie uczyć się zachowań, które ich uszczęśliwiają, oraz unikać tych, które ich unieszczęśliwiają. Okazjonalne błędy nie rujną miłości, ponieważ wyrażone przeprosiny szybko potrafią leczyć rany. Miłość zanika wtedy, kiedy pojedyncze błędy przechodzą w nawyki. Niech wspomnienia szczęśliwych chwil ze współmałżonkiem mobilizują nas do podjęcia trudu osobistej pracy nad nawykami, które to szczęście mogą nam z biegiem czasu tak łatwo zabrać i zniszczyć. ●



# Oblubienica strojna w klejnoty



Na wystawie *Wrocławska Europa* w Muzeum Narodowym we Wrocławiu wiszą obok siebie **sukienka rubinowa Matki Bożej Jasnogórskiej i obraz Martina Lauterbacha Matka Boża Częstochowska** z 1631 r., pochodzący z kościoła Wniebowzięcia NMP z Łoziny niedaleko Wrocławia. Łączą je... klejnoty z korony.

BOŻENA SOBOTA

Wrocław

Miłowaną osobę chętnie obdarowujemy na znak naszego ku niej uczucia. Tę chęć w naturalny sposób przenosimy na Matkę Bożą, okazując jej przez dary-wota naszą miłość, wdzięczność, cześć i szacunek. Pokolenia pielgrzymów były na Jasnej Górze obdarowywane łaskami za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny. Pokolenia pielgrzymów odczuwały potrzebę stałego kontaktu z Matką Bożą Jasnogórską przez kopie czy podobizny jej Wizerunku.

Ogromną siłę oddziaływania miał i ma Wizerunek Jasnogórski, gdyż głęboko wierzymy w tajemnicę żywej obecności Matki Bożej w naszej historii, co przyczyniło się do nadania Jej tytułu Królowej Polski, Jasna Góra zaś stała się symbolem wiary w Jej moc. W Polsce średnio-wiecznej niezwykle żywy był kult Matki Bożej, a przybrał on na sile pod koniec XVI w. (po Soborze Trydenckim) i po doświadczeniach wojen w wieku XVII. Już w XVI stuleciu popularne były graficzne odbitki z przedstawieniem Pani Jasnogórskiej, szczególnie w XVII w. po zwycięskiej wojnie ze Szwedami. Na powstawanie i rozpowszechnianie się kopii i podobizn Wizerunku miała wpływ potrzeba serca, by być bliżej Bogarodzicy, Jasnej Góry, oraz świadomość, że towarzyszy nam Ona w codzienności. Sława cudowności spowodowała wzmożenie kultu Matki Bożej, dlatego już w XV w. powstawały kopie i podobizny, które często nie przypominały oryginału.

Takie prawdopodobnie źródło (grafikę lub podobiznę) otrzymał Martin Lauterbach wraz ze zleceniem wykonania obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej dla wrocławskich norbertanów ok. 1631 r. Po połowie XVII w. zdecydowano o przeniesieniu tego i drugiego obrazu (ze sceną Zwiastowania) wraz z nastawami ołtarzowymi z wrocławskiego kościoła klasztornego do Łoziny w patronackich dobrach norbertanów, który w owym czasie poddany został

Sukienka rubinowa, zwana też sukienką wierności, powstała na początku XVIII w. Była przeznaczona na okres Adwentu i Wielkiego Postu



Matka Boża Częstochowska, obraz Martina Lauterbacha z 1631 r.

gruntownej barokizacji. Obraz z Łoziny nie jest kopią (dokładne, wierne powtórzenie dzieła), ale podobizną (powtórzenie wzorowane na oryginale lub kopii, przetworzone przez osobiste doświadczenie odtwórcy). Po mistrzowsku oddał Lauterbach mistyczny nastrój Tajemnicy. Delikatne rysy twarzy Maryi, skupione na Dzieciątku spojrzenie dają wrażenie przewidywania przyszłych wydarzeń. Postać Maryi ukazana jest od bioder jak w obrazie *Salus Populi Romani*. Pozy Maryi i Dzieciątka są powtórzeniem oryginału jasnogórskiego. Malarz wprowadził inne motywy dekorujące maforion i suknie obu świętych Postaci. Zamiast stylizowanych lilii heraldycznych, kwiatów i rozetek mamy sześciopromienne gwiazdy. Szyję Maryi zdobi bogaty łańcuch oraz rodzaj kolii z kamieni i pereł. Za głowami Maryi i Dzieciątka artysta namalował promieniste nimby. Na ich tle widnieją zdobiące głowy zamknięte korony, cesarskie, symbol władzy najwyższej. Kształtem przypominają spłaszczone kopuły, lekko cebulaste. Na wspartych na obręczy kabłąkach umieszczone są dedykacje:

T†I†B†I / M†A†R†I†A

rozdzielona krzyżem (na koronie Maryi) i

T†I†B†I / J†E†S†U

(na koronie Dzieciątka).

Z przodu koronę Maryi zdobi gloria z hierogramem Chrystusa, IHS, podtrzymywana przez dwa anioły. Niżej przedstawiona jest Matka Boża Bolesna z siedmioma mieczami, a u Jej stóp złożone ciało Chrystusa. Poniżej, na obręczy, widnieje Veraikon i rozmieszczone symbole Męki Pańskiej (*Arma Christi*), czyli krzyż, kolumna, gwoździe, lanca,

## Sukienka w detalu

Hierogram  
Chrystusa  
z gryfem  
obokSiedem  
mieczy  
boleści  
Maryi

Rybak

Buteleczka  
z perły bliźniaczej

Amorek

Rubinowy motyl i perła

Tronująca Matka Boża z Dzieciątkiem

gąbka, kości do gry, młotek, obcegi. Korona Dzieciątka jest znacznie skromniejsza.

auterbach namalował korony rubinowe, zwane Władysławowskimi, gdyż ufundował je królewicz Władysław Waza pomiędzy rokiem 1625 a tuż po 1631. Upiększały je przede wszystkim rubiny, diamenty oraz emalie. Opisy inwentarzowe koron są pełne słów zachwytu nad ich

doskonałością. Zdobily one wizerunek do ok. 1705 r., do czasu renowacji obrazu. W ich miejsce nałożono bliżej nieokreślone, nowe korony. Władysławowską koronę Maryi, pozbawioną ozdób, podarowano do sanktuarium w Topólnie na Pomorzu, gdzie została udekorowana wotami z tamtejszego sanktuarium. Ponieważ została skradziona w 1983 r., znamy ją tylko z rysunków i kopii. Korony zaczęto nakładać na Ikonę już od lat 70. XV w., najpierw tylko

na głowę Maryi. Od XVI w. stały się trwałym elementem strojenia. Były to korony otwarte, królewskie, do czasu powstania koron Władysławowskich.

Wydaje się niezbędne zwrócenie uwagi na dwa szczegóły. Namalowane klejnoty na szyi Matki Bożej mogą być wotami podarowanymi przez pielgrzymów, które przytwierdzano do obrazu. Na polecenie władz kościelnych w 1585 r. zaprzestano zawieszania wotów bezpośrednio na Ikonie. Pozostały tylko wota królewskie. Jest to o tyle istotne, że rycina czy kopia, która posłużyła Lauterbachowi za wzór, mogła powstać po 1585 r. Drugim szczegółem są nimby promieniste. Obraz, który ucierpiał podczas rabunku w 1430 r., został z polecenia króla Władysława Jagiełły poddany renowacji w Krakowie w 1434 r. Król zdecydował wówczas, aby w dwa cięcia na policzku wpuć czerwony barwnik, żeby były trwale widoczne. Obraz ujęto w ozdobną ramę, tło na sposób bizantyjski zakryto srebrnymi, połączanymi blachami, a wokół głów świętych Postaci umieszczono trybowane nimby promieniste z falistym fryzmem chmurkowym. Takie też nimby oddał Lauterbach.

Obok ramy, blach, koron, wotów istotnym elementem zdobiącym Ikonę jasnogórską są tzw. sukienki okrywające maforion i suknie na obrazie, rodzaj zasłon jubilejskich. Podstawą jest zawsze sztywny podkład, stelaż,

obity tkaniną, do której mocuje się klejnoty. Sukienki zaczęto nakładać ok. poł. wieku XVII. W II poł. tego stulecia były już cztery, a zastąpiono je nowymi na początku XVIII w. Sukienka rubinowa, zwana też sukienką wierności, powstała na początku XVIII w. i jest uznawana za dzieło braci Klemensa Tomaszewskiego i Makarego Szyftowskiego. Była przeznaczona na okres Adwentu i Wielkiego Postu, a przytwierdzono na niej głównie rubiny lub kamienie w typie rubinów, m.in. granaty, gotowe klejnoty pochodzące z XVI–XX w., a także niektóre klejnoty zdjęte z Władysławowskiej korony Maryi. Są to m.in. miecze z przedstawienia Matki Bożej Bolesnej, hierogram Chrystusa, klejnoty przedstawiające narzędzia Męki Pańskiej, a poza tym wiele precjozów najwyższej próby złotnictwa europejskiego oraz z Bliskiego Wschodu. Prace przy dokończeniu przesywania sukienki zlecono siostrzom westiarkom: Emilii Worch i Franciszce Szaniawskiej, ale wkrótce je przerwano; sukienka pozostała w trzech częściach aż do roku 1957. Wtedy prymas Polski kard. Stefan Wyszyński zaproponował sfinalizowanie prac. Aplikacji z uzupełnieniami na aksamitne podłoże pokrywające nową, srebrną blachę podjęły się siostry westiarki z Warszawy. Obok klejnotów starej rubinowej biżuterii na aksamitnym podłożu siostry naszyły ponad 214 ślubnych obrączek, które jako wota zostały zebrane w 1957 r. – Roku Wierności obchodzonemu w ramach Wielkiej Nowenny przygotowującej do obchodów Milenium Chrztu Polski.

PROMOCJA



**LAUDATO SI'**  
GRA PLANSZOWA



**KATOLICKA GRA EDUKACYJNA LAUDATO SI. WYZWANIE DLA ODPOWIEDZIALNYCH RODZICÓW. NAUKA PRZEZ DOŚWIADCZENIE, KTÓRA BAWI I SPRAWIA PRZYJEMNOŚĆ MAŁYM I DUŻYM.**

Gra zainspirowana encykliką Papieża Franciszka Laudato Si. Stworzona przez zespół Centrum Rozwiązań Systemowych, powstała jako narzędzie edukacyjne na lekcje katechezy w ramach projektu Nowa Ziemia, realizowanego we współpracy z Obserwatorium Społecznym.

### DZIĘKI KRÓTKIEJ ROZGRYWCE GRACZE:

- doświadczają współzależności i wpływu człowieka na przyrodę,
- poznają wartość współpracy i dialogu z innymi członkami wspólnoty,
- mają szansę zrozumieć skąd biorą się nierówności społeczne,
- poznają konsekwencje nadmiernego konsumpcjonizmu i indywidualizmu,
- uczą się odpowiedzialności za powierzony nam przez Boga świat i jego mieszkańców.

Gra dostępna w katolickich sklepach internetowych oraz w księgarniach katolickich. Wzbogacona o dodatkowe materiały edukacyjne (filmy, prezentacje, wykłady) dostępne na stronie internetowej [www.laudatosi.crs.org.pl](http://www.laudatosi.crs.org.pl).

*„Troska o otaczający świat, atrakcyjna szata graficzna i dobra zabawa dla całej rodziny. To wszystko można znaleźć w grze Laudato si.”*

Nowe Życie



CENTRUM  
ROZWIĄZAŃ  
SYSTEMOWYCH



OBSERWATORIUM  
SPOŁECZNE

KLEJNOT KORONY ŚLĄSKA

cz. 3

# Żywe centrum kultu religijnego

**„Godne czci religijnej miejsce”**

– tak określił trzebnicki klasztor i kościół z grobem księżnej Jadwigi arcybiskup magdeburski Wilbrand.

Zdanie to zostało zapisane w dokumencie z 30 kwietnia 1244 r. wydanym w Nienburgu.



KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław

W tekście tym wspomniany arcybiskup bierze w swoją opiekę dobra klasztoru trzebnickiego położone w jego archidiecezji. Wydawałoby się, iż jest to niemająca zbyt wielkiego znaczenia uwaga jednego z dostojników kościelnych, gdyby nie pewien kontekst natury politycznej związany z tym hierarchą. Otóż kilka lat wcześniej, w 1239 r., a zatem gdy żyła Jadwiga, tenże arcybiskup stanął na czele zbrojnej koalicji książąt brandenburskich, pomorskich i margrabiego Miśni przeciw coraz bardziej rozszerzającemu swoje wpływy i siłę księstwu wrocławskiemu pod wodzą Henryka II Pobożnego, syna przyszłej świętej. Odsiecz Lubusza, jakiej dokonał Henryk, i zwycięstwo nad wojskami niemieckimi zabezpieczyło zachodnie granice księstwa i na wiele lat zapewniło pokój. Tak więc można zauważyć, iż w ówczesnej mentalności system polityczny wcale nie był ściśle związany z religią, a nawet często się wykluczał.

## Zmartwienia ksieni Gertrudy

Śmierć Jadwigi wcale nie osłabiła rozwiniętego ducha religijnego wśród

mniszek i całego konwentu trzebnickich cysterek. Skoro już za życia księżnej Śląska do opactwa przybywało wiele osób proszących o wsparcie, modlitwę czy jakąkolwiek pomoc zarówno duchową, jak i materialną, to tym bardziej po śmierci z wiarą w świętość Jadwigi z jeszcze większym natężeniem przybywały tłumy z modlitwą, prosząc o cud. Aby dobrze przedsięwziąć ten niezwykle fenomen przedkanonizacyjnego kultu zmarłej księżnej, należy cofnąć się do omawianego na łamach naszej serii wydarzenia rozmowy między ówczesną przełożoną opactwa Gertrudą a jej ciężko chorą matką – Jadwigą.

Jak zapewne pamiętamy, rozmowa ta dotyczyła miejsca pochówku Jadwigi. Zgodnie z jej wolą miała zostać pochowana w kaplicy św. Jana, jednakże Gertruda uznała, iż ze względu na jej godność i status społeczny grób powinien znajdować się w kaplicy św. Piotra. Warto w tym miejscu przytoczyć odpowiedni fragment zapisany w *Żywocie św. Jadwigi*, który rozjaśni nam problematykę i będzie wstępem do opisu kolejnych zadziwiających wydarzeń. [...] *Pochowamy cię matko przed ołtarzem św. Piotra, abymyś grób twój zawsze miały na oczach. Rzekła duchem proroczym natchniona: „Jeśli to zrobicie, wkrótce tego żałować*

*będziecie z powodu uciążliwości, jakie na was spadną przez pochowanie mię w tem miejscu”. I tak się stało jak przepowiedziała, albowiem ciche życie sióstr często było niepokojone przez mnóstwo ludzi, jakie jej grób odwiedzało (cyt. za: *Legenda Obrazowa o świętej Jadwidze Księżnie Szlązkiej*, wyd. K. Stronczyński, Kraków 1880). Nie wiele czasu minęło od tej pamiętnej rozmowy, a okazało się, że przepowiednia Jadwigi zaczęła się spełniać. Tłumy pielgrzymów przybywających do grobu księżnej, prosząc o łaskę uzdrowienia i różnorodnej pomocy, były tak wielkie, iż rzeczywiście sytuacja i dotychczasowy sposób życia konwentu zakonnego uległ diametralnej zmianie. Dla bezpieczeństwa przybywających do grobu Jadwigi i usprawnienia rozwoju kultu Gertruda ustanowiła we wspólnocie oddzielną funkcję kustoszki grobu.*

Nieustanny napływ pielgrzymów, często chorych i niepełnosprawnych, z bardzo odległych miejsc nie tylko Śląska, ale także innych części Polski, z Czech i Niemiec doprowadził do tego, iż trzebnickie zakonnice ze względu na niewystarczającą przestrzeń wokół kaplicy św. Piotra z grobem Jadwigi zaczęły udostępniać inne części swojego

klasztoru, łącznie ze znajdującym się w pobliżu szpitalem ufundowanym za życia przez księżną. Tego typu działania powiązane z ludzką zawiścią doprowadziły do oskarżenia w 1251 r. ksieni Gertrudy i konwentu trzebnickich cysterek przez ówczesnego opata z Paradyża o łamanie klauzury i jednocześnie pogwałcenie reguły zakonnej i innych wewnętrznych przepisów dyscyplinarnych. Co ciekawe, takiej skargi nie złożył nikt z opactwa lubiąskiego sprawującego bezpośrednią kuratelę nad żeńskim opactwem w Trzebnicy od 1220 r. Stało się to zapewne ze względu na zaistniały konflikt interesów, gdyż dobra klasztoru trzebnickiego znajdowały się również w Wielkopolsce, co mogło mieć wpływ na niechęć tamtejszych cystersów.

Niemniej jednak przełożona konwentu Gertruda wybroniła swoje stanowisko i decyzje dotyczące rozwoju kultu i pobożności ludowej względem zmarłej Jadwigi przed Kapitułą zakonną, argumentując to faktem, iż zarówno ona, jak i inne mniszki były świadkami cnotliwego i oddanego Bogu oraz drugiemu człowiekowi życia przez zmarłą w powszechnej opinii świętości księżną Jadwigę. Stąd przedstawiła, iż jej marzeniem, które stara się realizować, jest uczynić z Trzebnicy żywe centrum kultu religijnego, z czym ściśle była związana osoba Jadwigi.

### Kult przyszłej świętej

Mówiąc o przejawach czy rozwoju kultu Jadwigi, należy podkreślić, iż w żadnym wypadku nie był to kult liturgiczny, gdyż Jadwiga nie została jeszcze w tym czasie oficjalnie przez Kościół wyniesiona na ołtarze. Badania przeprowadzone przez historyków i liturgistów (m.in. ks. prof. Stanisława Araszcuka) udowodniły ponad wszelką wątpliwość brak jakichkolwiek teksów modlitw czy formularzy liturgicznych pozwalających na wysuwanie tego typu hipotez. Na czym więc on polegał i czym się charakteryzował kult prywatny i ludowy, jaki bez wątpienia związany był zarówno z opinią świętości, jak i z przeświadczeniem o jej wstawiennictwie u Boga?

Pierwszym i bezpośrednim przejawem powszechnej świadomości o świętości, choć niekanonizowanej, był rodzący się i nieustający ruch

pielgrzymkowy do grobu Jadwigi. Z prośbą o uzdrowienie i pomoc do Trzebnicy udawały się grupy biednych, chorych, zwłaszcza niepełnosprawnych. Bardzo wymownie przedstawił to na rycinach autor obrazów dekorujących *Legendę obrazową o św. Jadwidze* zarówno w *Kodeksie lubińskim* z 1353 r., jak i w *Kodeksie Hornigowskim* z 1451 r. Na zachowanych miniaturach możemy dostrzec osoby z kulami modlące się u grobu Jadwigi, jest mężczyzna, który doznając uzdrowienia, rzuca kule o podłogę. Zauważyć można również kule wiszące na ścianie kaplicy św. Piotra, gdzie pochowana była Jadwiga. Są to wota złożone w ramach wdzięczności za uzdrowienie. Interpretując dołączone do tekstu ilustracje, można stwierdzić, iż osoby stojące, wskazujące palcami na klęczących i błagających o ratunek chorych, oznaczają, iż same wcześniej były w takim stanie, a dzięki wstawiennictwu Jadwigi doznały uzdrowienia. Obecnie zaś przybyły w ramach dziękczynienia za orędownictwo i udzieloną przez Jadwigę łaskę. W jednym z kodeksów z żywotem św. Jadwigi

można zauważyć nie tylko wiernych z łaskami pielgrzyma czy charakterystycznymi nakryciami głowy, ale u jednej z naszkicowanych osób można zobaczyć również muszlę – najbardziej powszechny i znany symbol pielgrzymi. Na ilustracjach dostrzec można także osobę z łaską i sznurem z koralami, zapewne jest to ówczesna forma różańca. Tego typu motywy stają się bezpośrednimi dowodami wskazującymi na formę kultu, jakim otaczano Jadwigę.

Pielgrzymki będące w średniowieczu jedną z najbardziej rozpowszechnionych form praktyk dewocyjnych i kultu miejsc świętych zostały także wyróżnione i zaakcentowane w rozwijającym się kulcie Jadwigi. Zgodnie z zachowanymi źródłami można ustalić, iż szczególnie były one praktykowane w uroczystość św. Bartłomieja Apostoła i męczennika (24 sierpnia) – patrona dynastii Piastów Śląskich i patrona kościoła klasztorowego w Trzebnicy; w święto poświęcenia (dedykacji) kościoła w Trzebnicy, przypadające 25 sierpnia; oraz we wspomnienie liturgiczne św. Kaliksta



Cuda uzdrowienia i modlitwy o łaskę przy grobie św. Jadwigi w Trzebnicy. Ilustracja z *Kodeksu Hornigowskiego*, XV w.

papieża (14 października) – dzień śmierci Jadwigi. Warto w tym miejscu zauważyć, iż przedkanonizacyjny kult księżnej Jadwigi popierany był także przez duchowieństwo zakonne, szczególnie cysterskie, co może dziwić ze względu na wcześniejsze problemy, jakim musiała wewnątrz wspólnoty zakonnej stawić czoło Gertruda. Faktem jest, iż w 1252 r., a zatem rok po opisanych problemach, konwent cysterek w Trzebnicy otrzymał dokument Kapituły Generalnej Cystersów oraz bezpośrednio zwierzchnika opata lubiąskiego Henryka, iż rocznicę śmierci Jadwigi i jej męża Henryka Brodatego oraz ich syna Konrada mogą być uroczystości obchodzone poprzez celebrację mszy świętych żałobnych, a także inne formy modlitwy za zmarłych.

Zakonnice trzebnickie z księżną Gertrudą na czele zadbały również o ułatwienia w pielęgnowaniu i rozpowszechnieniu kultu Jadwigi i opinii o jej świętości, mając zapewne na względzie późniejsze starania o jej oficjalną kanonizację. W tym celu na grobie księżnej Gertruda nakazała ustawić obszerny kamienny nagrobek z płaską płytą poziomą. Tego typu rozwiązanie

podyktowane było przekonaniem w mentalności religijnej o potrzebie fizycznego kontaktu ze szczątkami zmarłej lub jej grobem w celu przyjęcia nadprzyrodzonej mocy *virtus* będącej przekazicielem łaski i ingerencji Boskiej na życie i ciało w przyrodzonym doczesnym świecie. O tego typu praktykach związanych z Jadwigą dowiadujemy się bowiem z jej żywota i zamieszczonych tam opisów cudów, jakie zostały dokonane przez księżną. Znajdziemy tam niejednokrotnie zapisy o układaniu lub osadzaniu na grobie Jadwigi niepełnosprawnych i ciężko chorych.

### Droga do kanonizacji

Wnikliwy czytelnik zwróci zapewne uwagę na fakt, iż skoro nagrobek Jadwigi miał formę wysokiej półki z płaską poziomą płytą, by móc układać na nim chorych i cierpiących pielgrzymów proszących księżną o łaskę i cud uzdrowienia, to skąd wziął się na miniaturach zdobiących kodeksy z jej żywotem bardzo skomplikowany i bogato ornamentowany sarkofag świętej? Odpowiedź jest bardzo prosta: jest to nagrobek wystawiony już w okresie po kanonizacji księżnej

i wybudowaniu kaplicy ku jej czci, gdzie złożono doczesne szczątki Jadwigi. Niemniej jednak umieszczona na ilustracjach rzeźba księżnej jest raczej wynikiem wyobraźni autorów, którzy chcieli jedynie uzewnętrznić prawdę o obecności świętej w swoich relikwiach w grobie, co podkreśla okalający jej głowę nimb – ikonograficzny symbol świętości.

Ważnym znakiem wskazującym na kult zmarłej księżnej stała się także lampa umieszczona nad jej grobem w kaplicy św. Piotra. Z zachowanej ikonografii wynika, iż była ona strukturalnie złączona z tumbą Jadwigi, czego nie można oczywiście wykluczyć, ale istotą jest tutaj jej obecność. Tego typu praktyka wywodzi się już z czasów starożytnych i pogaństwa, gdzie tego typu lampy były formą kultu zmarłych. Chrześcijaństwo przejęło tę praktykę, nadając jej nową treść zgodną z doktryną wiary. Świecące lampy oznaczały światłość wiekiustą. W średniowieczu wiązało się to z motywem latarni umarłych, które tak samo jak lampy na grobach miały szeroką interpretację symboliczną w zależności od kontekstu ich ustawienia. Oznaczały granicę między światem żywych i umarłych, między niebem a ziemią, między tym, co widzialne, a tym, co niewidzialne. Stawały się niejako swoistego rodzaju pomostem pozwalającym na przejście z jednego stanu do drugiego, w czym można dostrzec swoistego rodzaju dualizm. Świecąca lampa stała się także symbolem czuwania na przyjście Chrystusa przy końcu czasów, by wskresić do życia zmarłego, przy którym tego typu światło się znajduje. Lampa czy też świeca przy grobie ma także symbolicznie ukazywać modlitwę za zmarłego, a w wypadku osoby kanonizowanej oznacza ona działanie nadprzyrodzonej mocy i łaski, jaka znajduje się w przestrzeni danego miejsca świętego.

Wszystkie powyższe formy szacunku, czci i głębokiego powszechnego wśród wiernych przeświadczenia o pełnym zjednoczeniu świątobliwej księżnej Jadwigi z Bogiem i jej udziału w społeczności świętych w niebie coraz bardziej wpływały na myśl o rozpoczęciu starań związanych z oficjalną kanonizacją Jadwigi Śląskiej.



BIBLIOTEKA CYFROWA UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

Chorzy i cierpiący w pielgrzymce do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy. Kodeks Hornigowski, XV w.

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

# Światło zwyciężające mrok

WOJCIECH KRZYTEK

## Brzemie

Kołaczą  
Ściany złotych cegieł wciąż zamknięte  
Kołaczą  
Płacz, ból i lament bez pocieszenia

Wśród szarych skał i wątłych liści  
Czerwone światło na drodze do zbawienia  
W wodzie lustrzane odbicie duszy  
Lustrzane zaćmienie światła

Pamiętam strach wczorajszych myśli  
Gorliwy płomień w godzinie zero  
Kroczę by pamiętać ziemię  
Jako padół bez Boga czy przykazań

Tak jak ogrzewanie czy ciepłe ubrania chronią człowieka przed chłodem, tak świece, lampki i latarnie służą do obrony przed mrokiem, który odciska swe piętno nie tylko na otaczającym świecie, ale także na ludzkiej psychice oraz samopoczuciu. Obraz zagubienia w ciemnym, zimnym miejscu jest do dzisiaj motywem grozy wykorzystywanym w literaturze i kinematografii. Już u zarania dziejów pierwotne kultury zdały sobie sprawę z istotnej roli światła słonecznego dla rozwoju, a także utrzymania życia. Biblia skorygowała kult słońca w tym zakresie, że zaczęto je rozumieć jako stworzenie, nie bóstwo, ale jego ważność, centralna rola dla fenomenu życia, także ludzkiego, pozostała nienaruszona. Dopiero społeczeństwa ostatnich kilku dekad, otoczone zbroją elektryczności, znieczulone naiwną wiarą w możliwości własnego intelektu, zapomniały o docenianiu wartości światła i jasności, lekceważąc jednocześnie strach przed mrokiem. Tę iluzję rozwiewa bardzo szybko pięć minut po zmierzchu pośród szarych skał, wątłych liści, nad złowrogo nieprzenikniętą taflą jeziora, tam gdzie – zgodnie ze znanym powiedzeniem – ciemno, zimno i do domu daleko...

Podobnie do roli światła wobec świata fizycznego ma się kwestia jasności i ciemności duszy. Tutaj o wiele starsze kuglarstwa racjonalności doprowadziły do dezorientacji, zagubienia czy nawet upadku wielu osób. A przecież reguły są tak bardzo proste, a konsekwencje jednoznaczne. Im dalej od Boga, tym więcej płaczu, bólu, lamentu, ścian nie do przewyciężenia, strachu, powrotów do przeszłości. Przy czym Bóg jest nie tylko pocieszeniem dla duszy, stanowi także jej światłość, niezbędną do przeżycia i prawidłowego

rozwoju. Jeśli zatwardziała ciemność duszy pozostaje mocniejsza niż promienie słoneczne Trójcy Świętej, wszystkim przepełnia lęk, brak nadziei na dziś, a przede wszystkim nieprzewycięzalna samotność. Rozwiązanie wydaje się banalne: odryglować własne okiennice, otworzyć drzwi, aby wpuścić Boskie światło, ale potrzebne jest ku temu przypomnienie przynajmniej dwóch współcześnie wymierających fenomenów: pokory i żalu.

Bardzo łatwo w dzisiejszym świecie zapomnieć, że okres Adwentu to czas czekania na przyście Boskiego światła, a Boże Narodzenie to czas podziękowania za jasność, za ciepło, które ono daje. Nie tylko w sensie dosłownym, ale też w znaczeniu religijno-symbolicznym. Fajerwerki – ta specyficznie ludzka forma rozjaśniania nieba – pozostają jedynie zimnymi ogniami, wystrzeliwanymi dla uczczenia nieubłaganej przemijalności. Wiecznie żywe jest zaś światło Ducha Świętego w duszy ludzkiej, dane dla pocieszenia i zbawienia. Sprezentowane zostało ono wszystkim, więc dla każdego jest na wyciągnięcie ręki, wystarczy jedynie chcieć i przemóc się, aby ją wyciągnąć.

KS. ADAM R. PROKOP

**Wojciech Krzystek**, ur. 1992, mieszkaniec parafii św. Mikołaja w podwrocławskiej Brzeziej Łące, student kierunku bezpieczeństwo narodowe; poezją para się okazjonalnie i hobbistycznie, a mimo to zdobył dotychczas rozliczne nagrody oraz wyróżnienia, poszczególne utwory doczekały się zaś publikacji.



WSPÓLNOTA HALLELU JAH

# Moje miejsce w Kościele

O Kościele i Bogu wiedziałam od zawsze. Był to oczywisty, nieco nudny i konieczny element mojego życia – chrzest, katecheza, niedzielna Msza, Pierwsza Komunia Święta. Koniec 2008 r. okazał się jednak **przewrotem dla mojego trzynastoletniego światopoglądu.**



Hallelu Jah. Grupowe zdjęcie z okazji 30 lat kapłaństwa – bp Andrzej Siemieniewski i ks. Włodzimierz Wołyniec są dla nas wielkim skarbem. Tu świętujemy wraz z nimi trzydziestolecie ich kapłaństwa

## JUSTYNA FILIPKIEWICZ

Wrocław

Pojechałam na rekolekcje adwentowe dla młodzieży ze wspólnotą Hallelu Jah. Kościół, który tam zobaczyłam, okazał się zachwycający, Bóg jak najbardziej żywy i prawdziwy, a ludzie, których tam poznałam, naprawdę z Nim rozmawiali i traktowali Jego słowa poważnie, byli Mu oddani. Jeżdżąc na kolejne rekolekcje, przychodząc na cotygodniowe spotkania, coraz bardziej zachwycałam się Bogiem, Pismem Świętym i ludźmi, których poznawałam. Dziś studiuję teologię, staram się pogłębiać modlitwę i życie sakramentalne, służyć we wspólnocie moimi talentami i wolnym czasem. Moje życie, relacje, plan tygodnia i plany na przyszłość kręcą się wokół wspólnoty, bo jest to miejsce, w którym chcę być – **moje miejsce w Kościele**.

### Uwielbienie, ewangelizacja, ekumenizm, misje, charyzmaty

Wśród studentów Papieskiego Wydziału Teologicznego (na którym studiuję) mawia się, że w Hallelu Jah animator musi prosić: „kto chce herbatę – ręka w dół”. Rzeczywiście, wspólnotowe UWIELBIENIE jest naszym znakiem rozpoznawczym i przestrzenią, gdzie często doświadczamy obecności i działania Ducha Świętego. Co czwartek wiernie spotykamy się na takiej modlitwie. Wraz z comiesięcznym czuwaniem i cotygodniową Mszą jest to źródło naszej siły do służby.

EWANGELIZACJA rodzin i młodzieży to jedno z naszych głównych zadań. Organizujemy rekolekcje (Coś więcej niż urlop, 24 h dla Jezusa i rodziny, Powertime dla młodzieży gimnazjalno-licealnej, rekolekcje dla Polonii w Anglii), głosimy je w parafiach, a w naszej historii wiele razy jeździliśmy na MISJE na Ukrainę, do Bułgarii czy Czech. Teraz pomagamy zafunkcjonować w nowym świecie chrześcijanom z Syrii, którzy znaleźli schronienie we Wrocławiu.

Ci, którzy poznają Boga w naszej wspólnocie, mogą modlić się i formować razem z nami – Młodzież Hallelu Jah, Studenci Hallelu Jah, grupy dzielenia, diakonie – jest ich coraz więcej i prężnie się rozwijają dzięki modlitwie i łasce Tego, dla którego się gromadzimy. Staramy się prosić Boga i korzystać z otrzymanych CHARYZMATÓW oraz służyć innym ludziom w: diakonii **uwielbienia** – talentami muzycznymi i prowadząc modlitwy, **miłosierdzia** – prowadząc spotkania formacyjne dla ubogich (po zakończonym kursie Alpha), pomagając w ośrodku interwencji kryzysowej dla kobiet, prowadząc akcje charytatywne, odwiedzając zakład poprawczy, hospicjum, środowiska trudnej młodzieży i dom miłosierdzia, **ewangelizacji** – organizując rekolekcje i dni skupienia, **modlitwy wstawienniczej** – przedstawiając Panu Bogu intencje wspólnoty, duchowo wspierając jej dzieła i wszystkich potrzebujących, **dzieci** – pomagając formować następne pokolenie i organizując kolonie rekolekcyjne, **medialnej** – dzięki której można się z nami modlić, korzystając z transmisji online, **małżeństw i rodzin, młodzieży, a także studentów**.

Jesteśmy wspólnotą katolicką, więc ruch EKUMENICZNY jest dla nas bardzo ważny. Stajemy na modlitwie także



Trzydziestolecie. Jubileusze wspólnoty są dla nas wielkimi wydarzeniami, jednak świętujemy Dzień Wspólnoty co miesiąc, modląc się i spędzając ze sobą czas



Kaczorów 1984 r. Jedne z pierwszych rekolekcji – jeszcze jako Fraternia San Damiano. Niektórzy są z nami aż do dziś



Karkonosze. To Bóg łączy nas we wspólnotę – spaja nas przez przyjaźnię i to w relacjach objawia się każdego dnia



ZDĘCIA Z ARCHIWUM WSPÓLNOTY HALLELU JAH

Kolonie. Dzieci to znacząca część naszej wspólnoty. Nie zapominamy o nich, zapewniając im nie tylko zabawę, ale także wzrost duchowy



Akcja „Miłosierdzie bez granic” od lat gromadzi wielu ludzi głodnych Boga i uwagi drugiego człowieka. Wierzymy, że w każdym z nich jest sam Pan Jezus



Naszej młodzieży nie mogło zabraknąć na ŚDM w Krakowie! Bywało ciężko, ale ich hasłem są słowa Jana Pawła II „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”

z naszymi braćmi protestantami. Nie jesteśmy samotną wyspą – współpracujemy i przyjaźnimy się z grupami modlitewnymi z Wrocławia, a także z całej Polski i należymy do *Catholic Fraternity of Charismatic Covenant Communities and Fellowships* (w której biskup Andrzej Siemieniewski jest odpowiedzialnym za okręg Europy Wschodniej), zrzeszającej charyzmatyczne wspólnoty przymierza – czyli takie, które budują ludzi, którzy w sposób stały zobowiązują się do modlitwy, obecności i służby. Jest to więc coś więcej niż duszpasterstwo. To miejsce, które możesz budować przez lata – razem z całą swoją rodziną.

### Uwielbiamy od 33 lat

Początki wspólnoty datuje się na 1983 r., kiedy po rekolekcjach we franciszkańskiej parafii św. Antoniego na Karłowicach utworzyła się pod opieką Ojca Antoniego Dudka Fraternia San Damiano. Nazwa Hallelu Jah została nadana dopiero po pewnym czasie, kiedy wspólnota nabrała swojej tożsamości i samodzielności. Pierwsi rekolekcjoniści i podjęta formacja mocno wpłynęły na naszą duchowość. Najpierw odnaleźliśmy się w nurcie Ruchu Światło-Życie, a potem, po Seminarium odnowy w Duchu Świętym – jako charyzmatycy. Niemały wpływ na kształt Hellelu Jah miała otwartość na uczestnictwo protestantów w naszej wspólnocie. Przyniosła jednak wiele rozterek.

Po burzliwym czasie rozrostu wspólnoty, szukania jej tożsamości, otrzymaliśmy asystenta kościelnego – księdza Andrzeja Siemieniewskiego. Z jego pomocą, po godzinach modlitwy i rozmów, zapadła decyzja o spisaniu przymierza, które jednoznacznie umieszczało wspólnotę w Kościele katolickim.

Dzisiaj od tych wydarzeń minęło ponad 20 lat. Naszym liderem jest Tomasz Piechnik, asystentem kościelnym jest ksiądz Włodzimierz Wołyniec. Szukamy woli Bożej i podążamy w kierunku, w którym idzie Kościół – zwykle



Msza w górach. Co roku jeździmy na rekolekcje – nad morze, w góry. Gwarantujemy, że otwarty wyjazd „Coś więcej niż urlop” to najlepsza propozycja na wakacje

tematy naszych nauczania rekolekcji są zgodne z tym, co aktualnie przeżywają katolicy. Animatorami, głoszącymi i prowadzącymi są nie tylko księża, ale i osoby świeckie. Wciąż dajemy się kształtować Duchowi Świętemu i wciąż się zmieniamy i wierzymy, że jako wspólnota będziemy razem uwielbiać Pana Boga w niebie.

### Przy ul. Prusa 32

Wspólnota działa nie tylko ewangelizując. Dbamy o kulturę i nieustannie się rozwijamy. Jest wśród nas wielu utalentowanych artystów – zawodowych i amatorów. Zapraszamy wszystkich na prowadzone przez nich **darmowe** warsztaty dla dzieci i młodzieży w Klubowym Centrum Miejscówka w miejscu dawnego kina Lalka. Również dla starszych organizujemy spotkania w każdy piątek w Miejscówka Cafe, gdzie można spędzić miły wieczór w towarzystwie członków naszej wspólnoty.

### Nie tylko małżeństwa

**Członków wspólnoty Hallelu Jah można spotkać wszędzie** – w przedszkolach, szkołach, na uczelniach, w rodzinach, w zakonach, w kapłaństwie, w seminarium, w Polsce i za granicą; w naszych filiach na Żłotnikach, w Starej Iwicznej pod Warszawą i w Bolesławowie. Wierzymy też, że ci, którzy odeszli od nas do Pana, wstawiają się za nami w niebie i uwielbiają Boga razem z nami. ●

Jeśli chcesz doświadczyć żywego Boga i Kościoła, stanąć na wspólnym uwielbieniu, spotkać ludzi kochających Jezusa – **przyjdź!**

W każdy **czwartek** o godz. **19**, w **niedzielę** o **10** lub we **wtorek** o **17.30** (spotkanie młodzieżowe). Wszystko to **w kościele św. św. Piotra i Pawła** na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu.



Od kilku lat w każdy wtorek o 17.30 na spotkaniach Młodzieży Hallelu Jah gromadzą się dziesiątki gimnazjalistów i licealistów. Nie tylko po to, aby się zobaczyć, ale żeby się modlić, formować i działać



Miejscówka przy ul. Prusa 32 to miejsce, gdzie warto zaglądnąć!

[www.facebook.com/miejscowka](http://www.facebook.com/miejscowka)



**miejsce  
zbiórki  
podczas  
nudy**



**Miejscówka  
harmonogram warsztatów:**

|                     |             |   |
|---------------------|-------------|---|
| <b>Poniedziałek</b> | 17:00-18:30 | Filc-art                                  |
|                     | 18:00-19:30 | Bębny                                     |
| <b>Wtorek</b>       | 16:30-18:00 | DziećArt                                  |
|                     | 18:00-19:30 | Cuda Wianki-RecyklAnki<br>(co 2 tygodnie) |
|                     | 18:30-20:00 | Gitara                                    |
| <b>Środa</b>        | 17:30-19:00 | Hip-hop                                   |
| <b>Czwartek</b>     | 17:00-18:30 | Warsztaty ceramiczno-plastyczne           |
|                     | 18:00-19:30 | Komunikacja społeczna                     |
|                     | 18:30-20:00 | Up! Warsztaty Agaty                       |
| <b>Piątek</b>       | 16:00-17:30 | Sztuka wyobraźni                          |
|                     | 18:00-21:00 | Msc Cafe                                  |

Wrocław, ul. Prusa 32  
[www.miejscowka.wroclaw.pl](http://www.miejscowka.wroclaw.pl)

  
**Miejscówka**  
Klubowe Centrum

W Baranowie Sandomierskim zostałem przyjęty  
do nowożytnej klasy gimnazjum humanistycznego  
w Kielcu, ~~już nie do gimnazjum w Państ-  
wego II. Gimnazjum typu neoklasycystycznego w Tar-  
nowie, które ukończyłem w roku 1935~~  
Ks. JÓZEF MAJKA  
Ks. JÓZEF MAJKA  
Olsnienia  
Po maturze  
do Seminarium Duchownego w Tarnowie. W końcu  
roku studiów teologicznych w typici Seminarium



Z Maciejem współpraca ułożyła się od razu bardzo dobrze, bo był człowiekiem nieskomplikowanym, mówił to, co pomyślał, czasem nawet zanim pomyślał; lubił myśleć głośno, co mnie nie przeszkadzało, a jemu nie odbierało zaufania ludzi, gdyż myśli te, jeśli nie zawsze były może genialne, to na pewno zawsze prawe. Utrudniało mu to tylko grę w szachy z Księdzem Proboszczem, bo obydwaj lubili cofać ruchy i rzadko którą partię udawało im się zakończyć. Na plebanii nie grywało się już tak często w brydża, bo panie mieszkaly na folwarku, a w związku z tym prawie zawsze brakowało partnera. Korzystał z tego czasem łódzki kanonik, Jeliński, który starał się tak planować swoje wizyty na plebanii, ażeby nas jeszcze przyłapać przy końcu obiadu, wypijał z nami herbatę i potem proponował brydża. Staraliśmy się, żeby mu się to nie udawało, bo żalowałimy straconego czasu, a poza tym ani to był czas na brydża, ani najlepszy partner, bo lubił drugim zaglądać w karty.

Jeździłem pod koniec lata do Tarnowa na egzamin wikariuszowski, do którego przygotowywałem się przez całe niemal dwa miesiące, siedząc w zarośniętych krzewami ruinach baszty. Była to pierwsza okazja spotkania się po święceniach z kolegami z roku, ale nie ze wszystkimi, bo nikt jakoś nie umiał takiego ogólnego spotkania zorganizować; przepytano nas i każdy szedł w swoją stronę. Młody ksiądz na parafii zdany był jedynie na pomoc swojego proboszcza lub kolegi, jeżeli nie był sam. Można było jednak trafić na proboszcza, który nie był akurat nastawiony na pośpieszenie mu z pomocą; pozostawał wtedy zupełnie samotny i często bezradny.

Jesień upłynęła nam na sielance pracy duszpasterskiej, która mnie zupełnie pochłonęła i dawała coraz więcej satysfakcji, bo zdążyłem już poznać całą parafię i chyba większość ludzi, choć był to okres, w którym zaczęli znowu napływać nowi, tym razem ze wschodu. Stanowiło to jakiś zwiastun nadciągającej stamtąd burzy. Mogłem to zauważyć zwłaszcza w związku z kolędą na początku 1944 roku. Byli to ludzie bardzo interesujący, ogromnie zróżnicowani; rozmowa z każdą taką osobą czy rodziną stawała się prawdziwym przeżyciem. Z wiosną bliskość frontu stawała się jeszcze bardziej odczuwalna, bo nastąpiło zagęszczenie obecności wojsk niemieckich. Najpierw zwiększyła się liczba formacji pomocniczych, potem oddziałów sanitarnych i innych formacji Wehrmachtu. Ograniczono swobodę poruszania się, zawieszono naukę w szkołach, bo budynki szkolne zostały zajęte przez wojsko. Staraliśmy się na wioskach nie dawać jeszcze za wygraną i jeździliśmy tam tak długo, jak długo było to potrzebne, ażeby przygotować dzieci do Pierwszej Komunii Świętej.

Kiedy jednak pewnego dnia wróciłem ze szkoły w Kwiatonowicach, dowiedziałem się, że już nie mieszkam na

plebanii, bo zajmuje ją oddział Luftwaffe. Obsadzili połowę piętra, pozostawiając Proboszczowi dwa pokoje z łazienką i kancelarią, na dole zostawili kuchnię, jadalnię i mieszkanie gospodyni, zajmując jedynie moje mieszkanie, tak że musiałem się natychmiast wyprowadzić. Przyjęli mnie bardzo serdecznie Państwo Bartusiakowie, dając mi znacznie większe mieszkanie, niż miałem na plebanii, ale na niskim parterze i przy głównej ulicy, co stwarzało potem pewne uciążliwości. Tam właśnie tuż pod dwoma ogromnymi oknami, położonymi najwyżej metr nad chodnikiem, miałem owe płyty z żydowskiego cmentarza, po których wszyscy chodzili; najpierw uciekali po nich Niemcy, a potem maszerowali przez dwa tygodnie dniem i nocą krasnoarmiejcy. Przeżyłem w tym mieszkaniu wiele trudnych chwil.

Następnym symptomem zbliżającego się frontu były dzienne i nocne naloty samolotów sowieckich, a także łapanki do pracy przy budowie okopów. Naloty wydawały nam się początkowo śmieszne, bo polegały na tym, że od czasu do czasu pojawiły się na niebie dwa lecące dość nisko i wolno „kukuźniki” i usiłowały coś ostrzeliwać i rzucać coś w rodzaju bomb rozpryskowych, czy też po prostu granatów. Wystarczyło schronić się przed nimi do najbliższego domu, bo taka bomba nie przebijała dachu. Okazało się to jednak w praktyce bardzo niebezpieczne i uciążliwe, nisko lecące samoloty potrafiły działać z zaskoczenia i pewnego dnia omal przez takie zaskoczenie nie straciłem życia. Wychodziłem właśnie z plebanii, kiedy usłyszałem, że nadlatują, cofnąłem się więc na chwilę i gdy przeleciały, poszedłem w kierunku miasta; właśnie w tym momencie zawróciły i zaczęły ciskać bomby. Zdążyłem jedynie przyłgnąć do muru okalającego kościół, ażeby przynajmniej z jednej strony być zabezpieczony. To mnie chyba uratowało, bo bomba spadła może półtora metra ode mnie po drugiej stronie muru. Odłamki gwizdnęły nad moją głową; jeden z nich przeciął drut linii elektrycznej. Pomyślałem, że to już co najmniej trzeci raz Pan Bóg chroni mnie w czasie tej wojny przed bliskim niebezpieczeństwem śmierci z rąk lotnika.

Wojna wojną, ale Kuria Biskupia w Tarnowie działała niezawodnie, bo na koniec czerwca dostałem zawiadomienie, że mam się przenieść z Biecza do Nawojowej, a Ksiądz proboszcz otrzymał również pismo, że na moje miejsce przychodzi z tejże Nawojowej Ks. Leopold Regner. Ksiądz Proboszcz skontaktował się w tej sprawie z Księdzem Dziekanem i uznali, że przenoszenie się w warunkach frontowych jest niemożliwe i że należy poczekać, aż sytuacja się wyjaśni. Ksiądz Regner zresztą też nie przyjechał i w ten sposób mój pobyt w Bieczu musiał się przedłużyć. Front zatrzymał się właśnie na Wisłoce.

W następnym numerze początek rozdziału II: „Front”

# Boże Narodzenie



## Modlitwa przy wigilijnym stole

**B**łogostawiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich. Ty z miłości posłałeś na świat swojego Jednorodzonego Syna, który pod postacią chleba daje nam swoje Ciało jako pokarm i zadatek nieśmiertelności. Na pamiątkę Jego narodzenia mamy dzisiaj zasiąść do wspólnego stołu i łamać się opłatkiem. Pobłogosław nas i te opłatki, którymi

będziemy się dzielić zwyczajem naszych ojców i składać sobie wzajemnie świąteczne życzenia. Napętnij nasze serca życzliwością, miłością i pokojem, abyśmy codziennym postępowaniem potwierdzali to, co wypowiadać będziemy ustami. Spraw, abyśmy byli dla siebie nawzajem dobrzy jak chleb i kiedyś zgromadzili się na braterskiej uczcie w Twoim królestwie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

ABECADŁO RODZINNE

# Miłość



ILUSTRACJA MARGARZATA WRONA-MORAWSKA

**M** iłość małżeńska, macierzyńska, miłość do Ojczyzny, do Boga, do przyjaciela... Jak chce nam się pić, to jesteśmy w stanie powiedzieć, że kochamy wodę... Ktoś kocha podróżować, inny znów kocha swoją pracę...

Miłość jest najbardziej przewrotnym pojęciem, trudnym do zdefiniowania, wieloznacznym... Choć, czy naprawdę?

Miłość to zjawisko mocno związane z życiem i dynamiczne jak życie. Miłość jest zatem czymś bardzo prostym, a jednocześnie bardzo złożonym i tajemniczym. Próbując najkrócej zdefiniować miłość, można powiedzieć, że jest ona wolą dawania dobra drugiej osobie. Prawdziwa miłość czyni drugiego człowieka lepszym, a przynajmniej jest uczciwym staraniem się o to. Człowiek rzetelnie kochający gotów jest uczynić wszystko, co w jego mocy, dla dobra drugiego człowieka.

**M** iłość jest procesem dynamicznym. Podlega zasadzie rozwoju i regresji – jeżeli się nie rozwija, to zamiera. Nieporozumieniem jest próba konserwacji miłości w takim stanie, w jakim się pojawiła.

W rozwoju miłości obserwuje się, że miłość „młoda” jest bliska fascynacji zagłuszającej rozsądek. Do osób dopiero co „mocno” zakochanych najczęściej żadne argumenty nie docierają, natomiast intensywność przeżyć jest duża. Prawidłowość tego stanu polega na tym, że nie trwa on długo – intensywność zaczyna słabnąć. W dalszym rozwoju miłości następuje osłabienie intensywności przeżywania w miarę kształtowania, wzrostu, utrwalania uczuć. Kochamy tę osobę, ale trochę „inaczej”.

**J** eżeli ktoś utożsamiałby miłość z intensywnością przeżyć, skazany byłby na ciągle poszukiwania nowych miłości, nowych fascynacji i w efekcie na coś w rodzaju niedorozwoju uczuciowego. Ciągłe nowe przeżycia, ciągle świeże, nigdy nieutralone, nie dają człowiekowi satysfakcji, powodują brak stabilności uczuciowej, czyli „cofanie się” w rozwoju uczuciowym.

Rozwój miłości między dwojgiem ludzi rozpoczyna się od miłości, która jest pragnieniem posiadania, zdobycia, wyłączności drugiej osoby dla mnie. Ta miłość ma w sobie coś z egoizmu. **JA** chcę mieć, zdobyć, posiadać. I to **JA** na pierwszym planie powoduje, że miłość jest jeszcze płytka, niedojrzała, bez względu na emocjonalność przeżyć. Następny etap to czas, gdy na pierwszy plan wysuwa się **MY** – jako ważniejsze niż **JA**. Na tej płaszczyźnie, stanowiącej nową wartość, najsilniej przeżywamy naszą uczuciowość.

**O** statni etap następuje w momencie, gdy pierwsze i najważniejsze miejsce zajmuje: **TY**. Ja zaczynam żyć dla niego, rozpoczynam służbę dla jego dobra (przyjmującego różne formy). Wtedy gdy **ja żyję dla ciebie**, dla twojego dobra, osiągamy dojrzały poziom miłości.

Miłość małżeńska umacnia się przez czyny miłości. Czynem miłości może być przygotowanie gorącej herbaty z cytryną, odebranie dzieci z przedszkola, umożliwienie popołudniowej drzemki, przygotowanie obiadu, czuwanie nad chorym dzieckiem, .....  
..... (w wielokropek niech każdy wpisze swoje i zaczniesz realizować).

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

PIERWSZA ZŁOTA REGUŁA ŻYCIA WEDŁUG ŚW. HILDEGARDY



# Bertram

## – przyprawa, która przepędza chorobę

**O**kres przedświąteczny i świąteczny to z założenia czas radosnego oczekiwania, pokoju i przyjemności przebywania z bliskimi. W praktyce niejednokrotnie jest to czas gruntownych przedświątecznych porządków w ostatniej chwili, „gorączki zakupów” i spotkań w szerokim gronie rodzinnym w chwilach największego zmęczenia. Wszystko to bywa źródłem wzmoczonego stresu i napięcia, pogorszenia samopoczucia, sięgamy więc po leki – od przeciwbólowych przez uspokajające po ułatwiające trawienie. Łatwo ustrzec się przed tym, stosując zasadę, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

**Święta z Bingen wskazuje wiele dobroczynnie działających na człowieka roślin, które mają zastosowanie kulinarne. Są to m.in. gałka muszkatołowa, cynamon, goździki, dyptam, hysop, macierzanka, koperek i kmin rzymski, a poczesne miejsce wśród nich zajmuje – obok opisywanego już galgantu – bertram rzymski (*Anacyclus pyrethrum* – na zdjęciu). Św. Hildegarda oferuje wiele praktycznych metod przeciwdziałania skutkom nadmiernego stresu. Najbardziej uniwersalną – poza aktualną zawsze i we wszystkich dziedzinach życia radą praktykowania cnoty umiaru – jest włączenie do diety odpowiednich przypraw.**

Ta dość niepozorna, podobna do rumianku roślina pochodząca z obszaru basenu Morza Śródziemnego ma właściwości, które pozwoliły św. Hildegardzie napisać o bertramie: „Spożywany przez zdrowego człowieka przynosi korzyść [...] i zapewnia jasny umysł. [...] przepędza z człowieka chorobę i zapobiega jej”. Szczególnie korzystny okazuje się bertram na:

### Wzmocnienie

Choremu, który pod względem fizycznym jest już prawie wykończony, pomaga odzyskać siły i nie pozostawia w nim niczego niestrawionego.

### Artretyzm

[...] człowiek dręczony przez artretyzm powinien utłuc bertram i odpowiednio jedną trzecią tej ilości imbiru oraz trochę pieprzu, zjeść to na czczo i popić winem, a poczuje się lepiej.

### Choroby opłucnej

Częste spożywanie [bertramu] przepędza także choroby opłucnej, przysparza człowiekowi czystych soków i rozjaśnia wzrok. Niezależnie od tego, z czym jest jedzony, czy to na sucho, czy w potrawie, jest pożyteczny [...] wyciąga złe soki i przywraca zdrowie.

Wskazówki Hildegardy pozwoliły odkryć szczególne właściwości bertramu: wspomaganie przyswajania przez organizm witamin i składników odżywczych z pożywienia, wzmacnianie systemu nerwowego i jego ochronę przed toksynami, wspomaganie oczyszczania jelit. Dzięki regularnemu spożywaniu bertramu jako przyprawy (wystarczy 1–3 szczypty kilka razy dziennie dodane do potraw, także gotowanych), wszystkie komórki organizmu są optymalnie zaopatrywane i chronione przed



## CIASTECZKA RADOŚCI

### Składniki:

- ▶ 45 g gałki muszkatołowej zmielonej
- ▶ 45 g cynamonu zmielonego
- ▶ 10 g goździków zmielonych
- ▶ 1,5 kg mąki orkiszowej
- ▶ 300 g cukru trzcinowego
- ▶ 4 żółtka
- ▶ 2 całe jajka
- ▶ 375–500 g masła
- ▶ 300 g mielonych, słodkich migdałów
- ▶ sól, woda lub mleko

### Przygotowanie:

Mąkę wysypać na stolnicę, dodać miękkie masło w kawałkach oraz pozostałe składniki i wszystko razem szybko zagnieść. Odstawić w zimne miejsce. Po 30 minutach ciasto rozwałkować na grubość ok. 2–3 mm i wykroić placuszki. Na blasze wyłożonej papierem do pieczenia piec w temperaturze ok. 180°C przez 20–25 minut.

### Stosowanie:

Dorośli 4–5 sztuk dziennie, dzieci do 3 sztuk.

stanami niedoborów. Przy obniżonym nastroju następuje jego wyraźne polepszenie. Bertram sprawdził się jako skuteczny środek leczący i wspomagający w przypadku chorób wyniszczających, jak choroby nowotworowe, cukrzyca, anemia czy AIDS i malaria, jak i w zaburzeniach trawienia i wchłaniania, w chorobach reumatycznych, bólach neuralgicznych, bólach zębów.

Doceniając rolę odpowiednich roślin stosowanych w formie przypraw, podaję przepis świętej z Bingen na orkiszowe ciasteczka wzmacniające nerwy. Choć bertram wśród składników nie ma, Hildegarda obiecuje: „Te herbatniki zabiorą całą gorycz z twojego serca i uspokoją twoje nerwy. Otworzą twoje serce na spokój. [...] uczynią cię silnym i gotowym do działania”. Czego serdecznie Państwu życzę!

ALFREDA WALKOWSKA



## Warto...

przeczytać



### Ślad życia, ślad śmierci

„Zupełnie niedawno pewne odkrycie archeologiczne zagroziło kryzysem zachodniego świata. Było niczym cywilizacyjne tsunami. Dotyczyło bezpośrednio co trzeciego mieszkańca Ziemi...” – tymi tajemniczymi słowami zostajemy zachęcani do lektury thrillera religijnego pt. **Ślad życia, ślad śmierci** (Promic, Warszawa 2010, seria *Corpus Delicti*). Jonathan Weber, archeolog i prof. Harvardu oraz znawca wczesnego chrześcijaństwa, otrzymuje zaproszenie do wzięcia udziału w wykopaliskach na terenie Izraela. Tam, w odkrytym domu należącym prawdopodobnie do Józefa z Arymatei, członka Sanhedrynu z czasów Jezusa, odnajduje tajemniczy list, który, jeśli jego treść okaże się autentyczna, może wyrzucić historię chrześcijaństwa do góry nogami.

Książka z jednej strony wpisuje się w nurt powieści typu *Indiana Jones i...* czy filmów z serii *Skarb Narodów*. Z drugiej zaś porusza modną w ostatnich latach tematykę autentyczności przesłania chrześcijańskiego, na fali której wypłynął pisarz Dan Brown. Z trzeciej strony autor tej powieści stawia sobie poprzeczkę wyżej niż inni twórcy filmów i książek z tego nurtu. Po pierwsze, Paul L. Meier swoją twórczością zajmuje stanowisko światopoglądowe w sporze o sens chrześcijaństwa i jego wartość dla ludzkiej cywilizacji. Po drugie, tworząc fikcyjną historię i korzystając przy tym z rozległej wiedzy archeologicznej, historycznej i teologicznej, nie rości sobie praw do uznawania za fakty tego, co w rzeczywistości jest tylko niepotwierdzoną hipotezą. Meier jest prof. historii starożytnej na Uniwersytecie Michigan w USA. Jest autorem odpowiedzialnym. Stworzył wciągającą historię i ciekawych bohaterów, świetnie wykorzystując fachową wiedzę w warstwie fabularnej. Podobnie jak w jego dwóch innych książkach, których bohaterem jest Jonathan Weber: *Kodeks Konstantyna* (2011) oraz *Coś więcej niż ślad* (2013). Polecam!

obejrzeć



### Marsjanin

W ubiegłym miesiącu Elon Musk, multimiliarder i twórca m.in. płatności internetowych PayPal, na konferencji Międzynarodowego Kongresu Astronautycznego ogłosił swój plan kolonizacji Marsa. Wydarzenie, które jeszcze kilkanaście lat temu pozostawało w sferze naukowej fantastyki, na naszych oczach staje się faktem i może się ziścić w 2024 r. Tymczasem w kinach pod koniec 2015 r. mogliśmy delektować się obrazem **Marsjanin** w reżyserii Ridleya Scotta. Film jest już dostępny w sprzedaży na DVD. Jest on adaptacją powieści A. Weira pod tym samym tytułem. Akcja toczy się w niedalekiej przyszłości i opowiada historię sześciuosobowej załogowej misji na Marsa. Podczas burzy piaskowej na Czerwonej Planecie załoga misji zostaje zmuszona do ewakuacji, ale w jej trakcie jeden z astronautów, Mark Watney, zostaje odcięty od innych i uznany za zabitego. Mark jednak przeżył i został sam w bazie i na całej planecie. Reszta fabuły nie będę zdradzał, gdyż film jest za dobry, by komukolwiek psuć przyjemność jego oglądania. Powiem tylko, że w głównej roli wystąpił Matt Damon, znany m.in. z interesująco odegranej roli Jasona Bourne'a w serii filmów będących adaptacją książek R. Ludluma. *Marsjanin* zdecydowanie nie jest filmem jednego aktora i bez wątpienia gra pozostałej obsady aktorskiej jest na dobrym poziomie. Historia Marka Watneya jest opowiedziana ciekawie, do tego trafnie dobrana ścieżka dźwiękowa i spora doza humoru czynią z niego dobre kino popularne. Świadczy o tym także siedem nominacji do Oscara, które obraz otrzymał m.in. w kategoriach: najlepszy scenariusz, najlepszy film, najlepszy aktor. W *Marsjaninie* nie brakuje także nienarzucającego się, ale bardzo wymownego elementu religijnego. Polecam! Poza tym, kto wie, jakie przygody czekają na uczestników nadchodzącej prawdziwej załogowej misji na Czerwoną Planetę...

przeczytał i oglądał dla Was  
KONRAD DZIADKOWIAK

zwiedzić

## Maria Śnieżna

Góry to nie tylko miejsca, które przyciągają uwagę pięknymi widokami i specyficznymi elementami przyrody, których gdzie indziej próżno szukać. Są one także miejscem, gdzie można doświadczyć Bożej obecności, bywają świadkiem naszych zmagania z samym sobą. Trudy wspinaczki jednak wiążą się także z radością ze zdobycia szczytów.

Na Dolnym Śląsku znajduje się niecodzienna góra, która może stać się dla nas miejscem nie tylko wyczynów sportowych, ale także miejscem przemiany duchowej! Mowa tu o Górze Iglicznej (847 m n.p.m.) i **Sanktuarium Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości „Maria Śnieżna”**. Jest to miejsce, z którego możemy napawać się pięknem polskich Sudeców. Stojąc na szczycie, zobaczymy nie tylko Czarną Górę i Śnieżnik, ale także Kotlinę Kłodzką. Cudowna figura Matki Bożej to wierna kopia figury, którą możemy odnaleźć w austriackim Mariazell. Przybyła ona w te strony w XVIII w., gdy Śląsk był pod panowaniem Pruskim, a przekroczenie granicy prusko-austriackiej stanowiło duży problem. Jeden z mieszkańców pobliskiej wsi, będąc na pielgrzymce w tym sanktuarium, przywiózł ze sobą ludową kopię matki Bożej z Mariazell.

Pierwotnie figura była umieszczona w kapliczce pod rozłożystym bukiem. Jednak ogromna wichura dokonała dużego spustoszenia i buk się połamał, sama zaś figura została nietknięta, co ludzie odczytali jako znak od Boga. W 1776 r. wybudowano nową kapliczkę obok obecnej plebanii, gdzie umieszczono figurę. Mieszkańcy pobliskich miejscowości przychodzili z różnymi swoimi problemami, modląc się tu za wstawiennictwem Matki Bożej. Już w czerwcu kolejnego roku zanotowano pierwszy komisyjnie potwierdzony cud właśnie za sprawą modlitw przed obliczem Madonny z Góry Iglicznej. W krótkim czasie potwierdzono również dwanaście innych uzdrowień, a na górę zaczęło przybywać wielu pielgrzymów i kapliczka okazała się zbyt mała. W 1782 r. został oddany do użytku kościół, który zbudowano na tym miejscu, a my możemy go odwiedzać po dziś dzień. Figurę ukoronował Jan Paweł II na wrocławskich Partynicach 21 czerwca 1983 r. Papież mówił wtedy: „w Sudetach króluje i hojnie rozdaje swe łaski: szczególna Opiekunka ludzi dotkniętych chorobą oczu, niewiast pragnących potomstwa, turystów i sportowców – Przyczyna naszej radości”.

Dlaczego jednak Maria Śnieżna? Wezwanie to zostało wzięte z obecnej bazyliki Santa Maria Maggiore, wzniesionej w Rzymie za czasów papieża Liberiusza. Wezwanie tej świątyni jest związane ze snem, który miał papież oraz Rzymianin Jan. Papieżowi śniło się, że zwróci się do niego, aby zezwolił na budowę świątyni w miejscu, gdzie spadł śnieg. Natomiast Rzymianin Jan miał sen, że jeśli wybuduje świątynię ku czci Maryi na wzgórzcu, gdzie spadł śnieg, otrzyma upragnione potomstwo. Zwrócił się więc z prośbą do papieża, a gdy na Wzgórzcu Eskwilińskim spadł śnieg, nikt już nie miał wątpliwości, że tam powinna

HENRYK PRZONONIZIOMI/FOTO GOSÉ



Góra Igliczna, widok na sanktuarium w scenerii zimowej

powstać nowa świątynia. Było to wielkie zaskoczenie dla ówczesnych Rzymian, a świątynia była pierwszą w Europie, której patronowała Maryja. Świątynia na Górze Iglicznej budowana była na miejscu, gdzie bardzo długo utrzymuje się śnieg i podczas wznoszenia modlono się, aby zdążyć ją ukończyć przed pierwszymi opadami śniegu. Później otrzymała ona – na wzór rzymskiej świątyni – ten sam tytuł. Msze Święte na szczycie są sprawowane codziennie o godzinie 12, a dodatkowo w niedziele i święta odprawiana jest Eucharystia o godzinie 16.

Może więc warto, zanim spadnie pierwszy śnieg, wybrać się do świątyni na Górze Iglicznej – do Marii Śnieżnej.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

Razem z Maryją oczekujemy Narodzenia Pana – zbliżamy się do **Świąt Bożego Narodzenia**. Prześledźmy zatem z Biblią w rękę, jak przybliżyły się pokolenia ludzkie do przyjścia na świat Zbawiciela. Wczytajmy się w rodowód Jezusa zapisany w Ewangeliach, tam znajdziemy imiona przodków Syna Człowieczego, z których wybrane należy wpisać w wyróżnione żółtym kolorem pola krzyżówki. Oznaczenia w nawiasach pomogą nam odnaleźć w tekstach Pisma Świętego odgadywane słowa. Dokąd nas doprowadzi ta droga, dowiemy się z ROZWIĄZANIA odczytanego z góry na dół w polach z gwiazdką.

**POZIOMO:** 1) gdy na Mszę tę biegną dzieci, w każdej rączce lampion świeci, 6) cztery tygodnie oczekiwania i prostowania ścieżek dla Pana, 10) przez papieża odwiedzana stolica Azerbejdżanu, 11) miasto wznieszone dla faraona (Wj 1, 11), 13) Żyd albo Maur z musu ochrzczony, 16) angielska miara, trochę mniej niż pół hektara, 17) rytmiczna śpiewomowa szybka, głośna, młodzieżowa, 18) jedna z żon Ezawy (Rdz 36, 2), 19) towarzyska planszowa zabawa, 21) syn *Lamecha*, wnuk *Matusali* (Łk 3, 36), 24) ferwor walki, przed którym z Babilonu uciekali (Iz 21, 15), 26) ojciec *Nahuma*, a syn *Naggaja* (Łk 3, 25), 29) zbierając, drugi raz nie otrząsając (Pwt 24, 20), 32) u Rzymian czczona jako Junona, 33) wnuk *Serucha*, syn *Nachora* (Łk 3, 3), 34) Irlandzka Armia Republikańska, 35) syn Abrahama, typ męki Pańskiej (Łk 3, 34; Rdz 22, 1-24), 36) ułatnia się lub wybucha, 39) mityczny muz opiekun, ojciec Orfeusza, 42) Chiwwita, książkę w Kanaanu krainie (Rdz 34, 2), 45) „jak Wisła szeroka” w żołnierskiej piosnce płynie, 46) sumiasty zdobył lico sarmackiego pana, 47) tyle pasterz miał owiec (w tym jedna zabłąkana) (Mt 18, 12), 48) by uczynić go żywym, artysta serce przykładu (Syr 38, 27),

## Krzyżówka nr 12/2016



50) zgrzeszyłem, nieszczęsny, o! biada mi, biada! 52) pani na tronie w złotej koronie, 56) miłośnik, hobbysta, nieprofesjonalista, 58) rębacz z przodka lub strzałowy, 61) przebieg spraw lub ciąg myślowy, 62) prosił Pana uniżenie o córeczki uzdrowienie (Mk 5, 22), 63) wnuk *Lamecha*, syn *Noego* (Łk 3, 36), 64) rodzaj drzewa iglastego.

**PIONOWO:** 2) na ten posiłek zaprosz ubogich, obdartych (Łk 14, 12), 3) rozdzielone kopytko cielątka albo sarny, 4) dolina niedoli i za grzech zapłaty (Joz 7, 26), 5) dawna nazwa katedry albo kolegiaty, 7) jeśli Pan

go nie zbuduje, próżny trud człowieka (Ps 127, 1), 8) wpatruję się weń i na film czekam, 9) pozostają w nim dźwięki zestrojone (Mdr 19, 18), 12) syn *Melchiego* (Łk 3, 27-28) lub św. Filip zwany Rzymu Apostołem, 14) aż dotąd się ciągną potoki Arnonu (Lb 21, 15), 15) najwyższy z filipińskich wulkanów, 18) tajne mają być otwarte, by poznać świat sekrety akt, 19) mądrość piękniejsza od niego (Mdr 7, 29), 20) styl bycia kogoś bardzo niegrzecznego, 22) syn *Jorima*, wnuk *Mattata* (Łk 3, 29), 23) największe mocarstwo świata, 25) wśród Czternastu Wspomożycieli szukaj tego

Świętego, 27) ojciec *Elmadana*, pradziad *Addiego* (Łk 3, 28), 28) kenozoik lub archaik, 30) słowacka rzeka, dopływ Dunaju, 31) po rzece płynie tafla lodowa, 37) król Izraela, dwa lata panował (1 Krl 16, 8), 38) przywożony wraz z małpami królewskimi okrętami (2 Krn 9, 21), 40) oblicze twe zrosi znojną pracą twą (Rdz 3, 19), 41) od smutku zachodzi mgłą (Ps 6, 8), 43) szczęśliwy na drogę grzeszników nie wchodzi (Ps 1, 1), 44) lata koło nosa, aż żądłem ugodzi, 47) niech mieszkańcy tego miasta wzniosą okrzyk na cześć Pana (Iz 42, 11), 49) chusta dookoła głowy zawiązana (Ez 24, 17), 51) na nadmiar wiedzy raczej nie narzekaj, 52) o rzecz tak nie zapytasz, tylko o człowieka, 53) siódmy – szabatowy (Kpł 25, 4), a pięćdziesiąty – jubileuszowy (Kpł 25, 11), 54) król Baszanu, przez Izraelitów w wojnie zwyciężony (Pwt 3, 3), 55) ptak papugowaty, barwnie upierzony, 57) symbol jednostki ciśnienia, 59) pustka całkowita, istny brak istnienia, 60) wnuk Beniamina, syn Beli, sławę wojenną z czwórką braci dzielił (1 Krn 7, 7).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl) do końca grudnia z dopiskiem **krzyżówka nr 12/2016** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek *Oblicza miłosierdzia w Biblii* (więcej o książce przeczytaj na s. 56).

**Rozwiązanie krzyżówki nr 10/2016: Jadwigo, naucz nas pod krzyżem Pana stać i przyjąć jego moc.** Nagrody wylosowali: **Joanna Reichman** – Brzeg, **Zuzanna Praczyk** – Oleśnica, **Joanna Gadula** – Oława, **Bernard Mikołajczyk** – Milicz, **Aleksandra Maniowska** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

# Anielskie gotowanie

SIOSTRA  
ANIELA GARECKA



## Rolada z piersi kurczaka

### Składniki:

- ▶ 2 podwójne filety z kurczaka
- ▶ 0,5 kg mięsa mielonego (wieprzowego)
- ▶ 1 mała marchewka
- ▶ 0,5 puszki groszku zielonego
- ▶ 1 łyżka pokrojonej zielonej natki pietruszki
- ▶ 2 jajka
- ▶ 3 łyżki bułki tartej
- ▶ sól, pieprz, tłuszcz zielonego

### Wykonanie:

Filety rozkroić na płaty, tak by stanowiły jedną powierzchnię, lekko rozbić, posolić. Marchewkę ugotować, pokroić w kostkę. Do mielonego mięsa dodać jajka, bułkę tartą, pietruszkę, odcedzony groszek i razem wyrobić, doprawić solą i pieprzem. Nałożyć masę mięsną na filety, zwinąć w rulon, obwiązać nicią, opiec, podlać wodą, przykryć i dusić do miękkości. Po odwinięciu z nici pokroić w plastry.



## Piernik ubijany

### Składniki:

- ▶ 4,5 szklanki mąki
- ▶ 1,5 szklanki cukru
- ▶ 1,5 szklanki śmietany (18%)
- ▶ 40 dag miodu
- ▶ 5 jajek
- ▶ 1,5 łyżeczki sody oczyszczonej
- ▶ 2 przyprawy do pierników
- ▶ 1,5 kostki margaryny

### Wykonanie:

Margarynę i miód rozpuścić, ostudzić. Mąkę wymieszać z sodą i przyprawą do pierników. Jajka ubić z cukrem, dodać margarynę z miodem i śmietaną i rozmieszać, następnie dodać mąkę i dobrze połączyć składniki, najlepiej mikserem. Ciasto wyłożyć do posmarowanych i wysypanych bułką tartą foremek. Piec przez godzinę w temp. 180°C. Po upieczeniu poleać polewą i udekorować.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

# Św. Szczepan – pierwszy męczennik

Upatrzcie zatem, bracia, siedmiu mężów spośród siebie, cieszących się dobrą sławą, **pełnych Ducha i mądrości**.

(Dzieje Apostolskie 6, 3)

**S**więty Szczepan, nasz kolejny bohater, był jednym z siedmiu diakonów wybranych na prośbę Apostołów do pomocy przy działaniach dobroczynnych Kościoła pierwszego wieku po Chrystusie.

Z Księgi Dziejów Apostolskich poznajemy jego gorliwą wiarę, wielką ufność wobec Chrystusa, słuchanie we wszystkim Ducha Świętego. Był człowiekiem czynu; głosił odważnie Dobrą Nowinę, towarzyszyła mu we wszystkim Boża łaska. *Szczepan, pełen łaski i mocy, działał cuda i znaki wielkie wśród ludu* (Dzieje Apostolskie 6, 8).

**N**ie wszystkim podobało się to, co robił i mówił. Niechętni mu Żydzi oskarżyli go o bluźnierstwo. Sami nie potrafili dorównać jego mądrości, więc podstawili fałszywych

świadków. Ci przed najwyższym sądem żydowskim, Sanhedrynem, zeznali, że Szczepan wypowiada się przeciw Bogu, Jego Prawu i przeciw Świątyni w Jerozolimie.

**Z**tego powodu Szczepan opowiedział przed Sanhedrynem całą historię zbawienia – od Abrahama przez patriarchów i Mojżesza aż do Jezusa. Swoją mowę zakończył zarzutem wobec zebranych, że tak jak ich przodkowie prześladowali proroków, tak oni zdradzili i zabili Chrystusa, i nie przestrzegają Prawa Bożego. Wywołało to ogromne wzburzenie wśród członków Sanhedrynu.

**S**zczepan modlił się w tym czasie i zobaczył Jezusa w chwale. *Irzekł: Widzę niebo otwarte i Syna*

*Człowieczego, stojącego po prawicy Boga* (Dzieje Apostolskie 6, 56).

Słowa te stały się dla Żydów ostentacyjnym pretekstem, aby zabić Szczepana jako bluźniercę. Z krzykiem wyrzucili go za miasto i zaczęli rzucać w niego kamieniami.

**O**n, na wzór Jezusa, przebaczył im, zanim umarł. *A gdy osunął się na kolana, zawołał głośno: Panie Jezu, nie licz im tego grzechu* (Dzieje Apostolskie 6, 60).

Możemy się zastanawiać, jakie znaczenie ma dla nas życie i postawa Szczepana. Przecież to działo się ponad dwa tysiące lat temu – został ukamienowany prawdopodobnie około roku 35 po Chrystusie. Dziś w naszym kraju nie prześladowuje się chrześcijan, nikt z nas przypuszczalnie nie będzie musiał ginąć za wiarę. Od ciebie jako dziecka nikt raczej nie zażąda ani takiej ofiary, ani przemawiania z taką mądrością jak Szczepan.

**J**ednak odważne wyznawanie swojej wiary ma ogromne znaczenie także dzisiaj, również w życiu małego człowieka. Gdy nie wstydzisz się tego, że kochasz Jezusa, modlisz się i chodzisz do kościoła, żeby spotykać się z Bogiem, to stajesz się świadkiem Chrystusa. Twoi koledzy, koleżanki, a nawet nieznajomi będą widzieć, że wiara w Jezusa wpływa na twoje życie w dobry sposób. Może nie wszystkim to się spodoba, gdyż niektórym będzie przypominać, że oni postępują źle. Dlatego potrzebna ci będzie odwaga – taka jak Szczepana. Już dziś proś o nią, gdyż męstwo jest darem Ducha Świętego. On zapewni ci ją w obfitości, razem z mądrością, abyś umiał mówić o tym, jak bardzo Bóg kocha każdego człowieka i jak pragnie jego dobra i szczęścia.

EWA CZERWIŃSKA



„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci,  
nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3)

# Strefa Radości

## RECEPTY NA PRAWDZIWIE RADOSNE ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

**B**ardzo nam, Polakom, zależy, aby uroczystość Bożego Narodzenia wiązała się z radością. Ale – przyznajmy, wspominając minione lata – radości pełnej i prawdziwej nie da nam ani suto zastawiony stół, ani wymarzone prezenty, ani błogie lenistwo, ani wyjątkowy program w TV. Pojawi się ona dopiero wtedy, gdy nasze ludzkie serce otworzy się dla Pana Jezusa. Stąd potrzeba spowiedzi św., szczerze łamany opłatek, udział w Eucharystii, kolędy... Ale wtedy konsekwencją Bożego Narodzenia w naszych domach powinien stać się cud: **BRAK WOLNEGO MIEJSCA PRZY WIGILIJNYCH STOŁACH!** Dlaczego? Bo wreszcie zostanie zajęte przez serdecznie zaproszonych gości.

*odpłatę bowiem otrzymasz przy zmar-  
twychwstaniu sprawiedliwych”.*

(Łk 14, 12-14)

Tradycyjnie pozostawiamy jedno wolne nakrycie podczas wigilijnej wieczerzy dla niezapowiedzianego gościa – widząc w nim samego Jezusa. Ten gość jednak nie ma tak naprawdę szans skorzystania z gościny, dopóki nie zostanie specjalnie i wyraźnie zaproszony. A nie zostanie, bo... (tu długa lista naszych zastrzeżeń i wątpliwości).

I tak oto od lat powtarza się dramat z Betlejem, choć kandydatek i kandydatów do zajęcia tego wolnego miejsca naprawdę nie brakuje.

Czy istnieje jakieś honorowe wyjście z tej sytuacji? Niejedno.

Wystarczy uczciwie rozejrzeć się po swoim najbliższym otoczeniu (krewnych, sąsiadach, znajomych) i serdecznie, z odpowiednim wyprzedzeniem, zaprosić do stołu tych, którzy samotnie przeżywają wigilijny wieczór.

Można osobiście wziąć udział w wigilii urządzonej dla osób samotnych, ubogich, chorych, pomagając w jej przygotowaniu i przeprowadzeniu na miarę własnych możliwości.

Będąc osobą samotną, a nawet wraz ze współmałżonkiem czy rodzeństwem, można... pozostawić swoje mieszkanie i udać się do innych osób, przeżywających wigilię np. w szpitalach, domach opieki, na dworcach, w schroniskach dla bezdomnych itp., by wraz z nimi świętować i nieść im nadzieję.

A oto inicjatywa propagowana przez Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, które obchodzi właśnie 35. rocznicę swej działalności na rzecz Osób Bezdomnych: „Talerz Miłosierdzia”. Obecny w Państwa domu będzie potwierdzeniem, że uczyniliście załość tradycji, tzn. zapewniłście posiłek osobie biednej i samotnej. Środki

uzyskane tą drogą przeznaczone zostaną w całości na zapewnienie godnych świąt podopiecznym ze schronisk św. Brata Alberta we Wrocławiu. *Szczęście polega bardziej na dawaniu niż na braniu* (Dz 20, 35).

Im wcześniej uwierzmy w to Jezusowe zapewnienie, przywołane przez św. Pawła podczas jego pożegnania z Efezjanami, tym wcześniej i pełniej doświadczymy prawdziwej radości. Tego chcemy sobie życzyć.

KS. ALEKSANDER RADECKI



GDZIE I JAK MOŻNA NABYĆ  
„TALERZ MIŁOSIĘRZIA”:

- **Schronisko św. Brata Alberta dla Bezdomnych Mężczyzn** we Wrocławiu-Tarnogaju, ul. bp. Bogedaina 5 (boczna al. Armii Krajowej), tel. 71 336 70 07, bezpłatna infolinia: 800 292 137;
- **Schronisko św. Brata Alberta dla Bezdomnych Kobiet i Matek z Dziećmi**, ul. Strzegomska 9 (wejście od Stacyjnej), tel./faks: 71 355 44 66;
- **Noclegownia św. Brata Alberta dla Bezdomnych Mężczyzn** we Wrocławiu, ul. Małachowskiego 13, tel. 71 717 34 25;
- **Schronisko św. Brata Alberta dla Bezdomnych Mężczyzn** w Szczodrem (gmina Długołęka), ul. Trzebnicka 28, tel./faks: 71 399 86 12;
- **Punkt Dobroczynny Pomagacz.org**, ul. kard. Wyszyńskiego 66A i 68, tel. 71 321 91 83.



[Jezus] rzekł: „Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaprosz ubogich, ułomnych, chorych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdziżyć;



Wydawnictwo TUM  
Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej  
poleca w grudniu  
wszystkim Czytelnikom  
„Nowego Życia”



Na zbliżający się Adwent i Boże Narodzenie Romano Guardini, autor książki **BYĆ BLISKO BOGA**, proponuje refleksje, które mogą nam pomóc w wewnętrznej przemianie oraz w zbliżeniu się do Boga. Również książka **SIEDEM GWIAZD W NOCY** powinna dać nam nadzieję na dobre zmiany w naszym życiu. Pamiętajmy, że Boże Narodzenie to też wspomnienie Matki Bożej. Dzięki publikacji **SIEDEM PROMIENI RADOŚCI** mamy okazję pogłębić naszą więź z Maryją.

W czasie świąt Bożego Narodzenia przeżywamy wspólnie z najbliższymi narodziny Jezusa. Jest to również okazja do zgłębienia tego wydarzenia przez lekturę **BOŻE NARODZENIE W ŚWIETLE NOWEGO TESTAMENTU**, której autorem jest o. Hugo Lin Langkammer OFM. Tekst przytacza fragmenty opisów w Nowym Testamencie, związanych z narodzinami Boga, opatrzone komentarzem autora. Inną przyjemną i przydatną propozycją na okres świąteczny jest zbiór tradycyjnych kolęd i pastorałek – **KOLĘDY W RODZINIE**. Można w nim również znaleźć chrześcijańską propozycję spędzenia wieczoru wigilijnego. Natomiast dzieciom proponujemy kilka ciekawych opowiadań o tematyce bożonarodzeniowej zawartych w książce pt. **GWIAZDA DOBREJ NOWINY** Agnieszki Śmigielkiej-Wyleżoł. Z pewnością zainteresują one młodego czytelnika swoją oryginalnością, a kolorowe ilustracje umilą lekturę.

By nie zapomnieć o Jubileuszowym Roku Miłosierdzia, który obecnie obchodzimy, polecamy lekturę **OBLICZA MIŁOSIERDZIA W BIBLIJI**. Jest to zbiór artykułów polskich biblistów, dzięki którym mamy możliwość odkrycia Bożego miłosierdzia w Piśmie Świętym oraz życiu codziennym. Z tej okazji proponujemy także książkę dla dzieci **TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT...** Ewy Czerwińskiej. Jest ona bogata w ilustracje, co z pewnością przykuje uwagę najmłodszych czytelników oraz pozwoli już od wczesnych lat dzieciństwa poznawać miłosiernego Boga.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:  
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;  
sobota: 9.00–14.00  
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek  
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300  
Dział dewocjonalii tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową  
[www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl](http://www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl)  
e-mail: [ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl](mailto:ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl)

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.